

GWIAZDY ROMANSU



Stella Bagwell
Przyjaciel
od serca

 HARLEQUIN[®]
TM

Stella Bagwell

Przyjaciel od serca

Tłumaczenie:

Wanda Jaworska



Toronto • Nowy Jork • Londyn
Amsterdam • Ateny • Budapeszt • Hamburg
Madryt • Mediolan • Paryż
Sydney • Sztokholm • Tokio • Warszawa
Rio de Janeiro • Mumbaj



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Musi coś zrobić, i to szybko!

Przez kilka minionych godzin sygnał ostrzegawczy rozbrzmiewający w głowie Sophie Fortune Robinson nie dawał jej spokoju, uniemożliwiając skupienie się na pracy. Jako zastępca dyrektora działu zasobów ludzkich w firmie Robinson Tech była odpowiedzialna za dwa nowe programy szkoleniowe, które miały zostać wdrożone za kilka dni. W tym tempie, w jakim pracowała, nigdy nie zostaną ukończone.

A niech to! Gdyby skręciła w boczny korytarz w odpowiednim momencie, zostałby jej oszczędzony widok mężczyzny jej marzeń z inną kobietą. A teraz nie mogła pozbyć się z pamięci obrazu Thoma Nicholisa, który wychodził z windy, obejmując Tanię Whitmore.

Seksowny uśmiech, jakim obdarzał smukłą blondynkę, nie pozostawiał wątpliwości, co do niej czuł. Ta świadomość doprowadzała Sophie do mdłości, a nawet rozpaczy. Nie może siedzieć beczynn timer, czekając, aż Thom Nichols zwróci na nią uwagę. Musi obmyślić jakąś strategię.

Ale w jaki sposób można zaintrygować najseksowniejszego mężczyznę pod słońcem? W całym budynku trudno byłoby znaleźć kobietę, która nie wzdychałaby na samą wzmiankę o Thomie.

Jej ojciec, potentat w branży informatycznej, Gerald Robinson, po wielokroć uczył ją, jak wytyczać cele i osiągać je. Mogłaby teraz skorzystać z jego wskazówek. Jej celem jest spędzenie walentynkowego wieczoru z Thomem Nicholsem.

– Sophie, co tu jeszcze robisz o tej porze?

Ponieważ wszyscy pracownicy jej działu opuścili biuro parę godzin temu, aż podskoczyła na dźwięk czyjś głosu. Zobaczyła Marka Montgomery'ego. Wysoki ciemnowłosy programista prawdopodobnie widział, jak Sophie wpatruje się w przestrzeń. Zaczzerwieniła się na tę myśl.

Mark był zbyt dojrzały i poważny, żeby zrozumieć zadurzenie. A może jednak? Pracował po drugiej stronie korytarza, więc często wymieniali słowa powitania i rozmawiali o pracy. Mark był znakomitym programistą, który przyczynił się do wielu sukcesów firmy. Był też uprzejmy, kulturalny i przystojny, ale urodą chłopca z sąsiedztwa, która nie mogła się równać z urodą Thoma Nicholisa.

– A, to ty, Mark. Tak się zajęłam pracą, że nawet nie zauważyłam, która godzina – odpowiedziała.

– Na pewno twój ojciec nie oczekuje od ciebie nadgodzin. – Mark zmarszczył czoło. – Zdaję sobie sprawę, że ma obsesję na punkcie terminów, ale nie sądzę, by chciał, żeby jego córka padła ze zmęczenia.

– Prawie wszyscy w tym budynku myślą, że Gerald Robinson jest tyranem – roześmiała się Sophie – ale w rzeczywistości jest dużym pluszowym misiem, który głośno mruczy.

– Zamień pluszowego misia na niedźwiedzia, to ci uwierzę – roześmiał się Mark.

Sophie odrzuciła w tył włosy i wskazała grubą teczkę leżącą na jej biurku.

– Ślęczę nad nowym programem szkolenia, który nasza firma ma wdrożyć w najbliższym czasie – powiedziała. – Właściwie to nowy program dla twojego działu i dla marketingu.

– Och? Robinson Tech zamierza nadal szkolić swoich programistów? – zdziwił się Mark, podchodząc bliżej.

– Tylko nowo przyjętych. Nie takich starych wyjadaczy jak ty.

– Ejże! – zachichotał. – Nie jestem pewien, czy podoba mi się przymiotnik „stary”.

– Chodziło mi o to, że pracujesz tutaj od dawna – wyjaśniła z uśmiechem Sophie. – A co do twego wieku, to nie jesteś chyba dużo starszy ode mnie. Ja mam dwadzieścia cztery lata.

– Dodaj pięć – skinął głową Mark. – Mam dwadzieścia dziewięć.

– Och, jesteś potwornie stary – stwierdziła Sophie, po czym dodała poważnie: – A co do pracy do późna, to zauważyłam, że ostatnio przesiadujesz tutaj do nocy.

– Za kilka dni skończymy nową aplikację. – Ciemne oczy Marka rozbliły się. – Chcę mieć

pewność, że nie ma w niej żadnych usterek, zanim Wes prześle ją twemu ojcu do ostatecznej akceptacji. Czasami to oznacza brak snu i posiłków. Ale nie musisz się martwić, jem dużo szpinaku.

Trudno byłoby uznać Marka za osiłka, stwierdziła Sophie, przypatrując mu się spod rzęs. Ale ma szczupłą atletyczną budowę, co wskazywało, że regularnie ćwiczy.

– Hm, lubię naleśniki ze szpinakiem – powiedziała. – Mogłabym jeść szpinak na okrągło, gdybym dzięki temu znała się tak dobrze na tajnikach programowania jak ty.

– A ja chciałbym mieć twój dar komunikowania się z ludźmi. – Mark potrząsnął głową. – Widziałem cię w akcji, kiedy uspokajałaś wzburzonych pracowników. Ja nie miałbym cierpliwości. I potrafisz coś jeszcze, czego nie potrafi nikt inny – dodał.

– Tak?

– Potrafisz wywołać uśmiech na twarzy naszego szefa – wyjaśnił Mark.

– To tylko dlatego, że jestem najmłodszym z jego ośmiorga dzieci. – Sophie zbyła komplement zdawkowym śmiechem. – Moje rodzeństwo zawsze narzeka, że mnie uszłoby na sucho nawet morderstwo. Ale to nieprawda. Tak się składa, że po prostu zawsze myślę pozytywnie.

– Myślisz pozytywnie? I dzięki temu cieszysz się specjalnymi względami ojca?

– Uważam, że jeśli możesz o czymś marzyć, to możesz to też zrealizować. A tatuś lubi, kiedy ludzie realizują zamierzenia.

Mark przerzucał z ręki do ręki kawałek ametystu, którego Sophie używała zamiast przycisku do papieru, usiłując skupić spojrzenie na kamieniu, a nie na jej twarzy.

Ze wszystkich kobiet pracujących w Robinson Tech Sophie była jego zdaniem najładniejsza.

– A więc jesteś marzycielką – zauważył. – Powiedz mi, Sophie, o czym marzy taka kobieta jak ty?

Policzki Sophie nabrały purpurowego koloru, ale wzruszyła lekko ramionami.

– Och, marzę o wielu rzeczach – powiedziała. – Na przykład o podróżach, rodzinie. Ale najbardziej o...

– O czym? – zachęcił ją.

– O znalezieniu prawdziwej miłości jak niektórzy z mego rodzeństwa. – Wstydliwie odwróciła wzrok. – Są szczęśliwi w małżeństwie albo planują założenie rodziny. – Westchnęła. – Najpierw muszę znaleźć odpowiedniego mężczyznę. I myślę, że go znalazłam.

– Czy ten szczęściarz już wie, że masz go na celowniku? – zapytał, udając obojętność.

– Cóż, właściwie nie. – Sophie zaśmiała się nerwowo. – Ale zamierzam dać mu to do zrozumienia.

Mark nie pojmował, dlaczego jest przygnębiony. Sophie mogła w każdej chwili polecieć do dowolnego miejsca na ziemi. Mężczyzna, który zwrócił jej uwagę, mógł równie dobrze mieszkać w Paryżu, jak i w Londynie.

– Znam tego mężczyznę?

– Nie jestem jeszcze gotowa, by wyjawić jego nazwisko – odparła. – Ale tak, na pewno go znasz. Jest przystojny i bardzo bystry. Ejże, to mógłbym być ja, pomyślał pełen nadziei Mark. Był bystry, a ludzie mówili mu, że jest przystojny.

– Wydaje się sympatyczny – zauważył.

– O tak. – Na ustach Sophie pojawił się tęskny uśmiech, a oczy zasnuła mgła. – Jest bardzo miły. I roztacza wokół siebie jakiś urok. Kiedy wchodzi do pokoju, wszystkim kobietom zapiera dech w piersiach. I marzą o tym, żeby go zdobyć.

No to koniec, pomyślał Mark. To definitywnie wyklucza mnie z listy ewentualnych kandydatów. Choć umówienie się na randkę nie było dla niego tak trudne jak górską wspinaczką, kobiety raczej nie mdlały na jego widok. Należał do mężczyzn, w których ramionach chciałyby się wypląkać. Wieczny przyjaciel, nigdy kochanek. Stary poczciwy Mark.

– Nadine, jedna z moich współpracownic, twierdzi, że w tym budynku pracuje cała masa przystojniaków. Twój facet musi być wśród nich.

– Jest niewątpliwie czarujący, ale ma też o sobie bardzo wysokie mniemanie. Wystarczające, żeby trzymać kobietę w niepewności, ale nie wpędzać jej w kompleksy.

Thom Nichols. Do diabła! Ona mówiła o tym obłudnym uwodzicielu, który zjadał kobiety na śniadanie, a ich kości rzucał swojemu dobermanowi. Ale Mark nie zamierzał wyrażać swojej opinii.

– Naprawdę myślisz, że żaden mężczyzna nie może być tak doskonały jak ten, którego sobie upatrzyłaś? – zapytał.

Sophie westchnęła przeciągle.

– Cóż, myślę, że jest dla mnie idealny. A za dwa tygodnie walentynki. Do tego czasu zamierzam go zdobyć.

Klepnęła się w biodro, ale Mark zamiast Thoma wyobraził sobie siebie u jej boku. I nagle zdecydował, że zrobi wszystko, żeby tak się stało.

– Robi się późno – rzekł, odchodząc od jej biurka. – Mam w domu jeszcze parę rzeczy do zrobienia.

– Powinieneś zatrudnić pomoc domową – zasugerowała Sophie. – Zobaczylbyś, jaka to wygoda.

Mark pomyślał, że wołałby raczej mieć kobietę, która by mu ogrzała łóżko. Najlepiej taką z zabójczymi nogami i talią, którą można objąć dłońmi.

– Nie, dziękuję. – Puścił do Sophie oko i odwrócił się do drzwi. – Po prostu będę jadł więcej szpinaku.

– Rozum postradałaś czy co? Ze wszystkich kobiet akurat ty zabiegasz o tego mężczyznę! Nie pojmuję tego. – Olivia rozsiadła się wygodnie w bujanym fotelu w przestronnej sypialni Sophie.

Choć niedawno przeprowadziła się do własnego apartamentu, często odwiedzała rodzinny dom. Sophie zawsze podziwiała starszą siostrę i często zasięgała jej rady w sprawach osobistych. Zaledwie przed momentem zwierzyła się jej ze swego planu usidlenia Thoma Nicholasa, ale Olivia natychmiast zaprotestowała.

– Nie, ty mnie nie zrozumiesz. – Sophie starała się opanować sarkazm. – Nie masz takich samych marzeń jak ja. Nie dbasz o to, czy kiedykolwiek w życiu znajdziesz partnera.

– Nie mówimy o mnie – przerwała jej Olivia. – Mówimy o tobie. Ośmieszasz się, polując na faceta.

A czyż Charlotte, ich matka, nie ośmieszyła się, żyjąc z mężczyzną, który przez lata ją zdradzał i oszukiwał? Już miała zadać Olivii to pytanie, ale w ostatniej chwili ugryzła się w język. Nie jej sprawą było osądzanie rodziców.

– Właściwie to ja na niego nie poluję – uściśliła, podchodząc do dużej szafy. – Chcę tylko go zachęcić, by sobie przypomniał, że jestem osiągalna.

– Thom Nichols jest przekonany, że każda kobieta w firmie jest dla niego osiągalna – parsknęła Olivia. – Nie rozumiem, co was w nim pociąga.

– Chyba żartujesz? – wykrzyknęła Sophie. – On jest najseksowniejszym mężczyzną na świecie! No, przynajmniej w stanie Teksas!

– To duży stan, siostrzyczko – zauważyła Olivia. – A więc jak byś opisała seksownego mężczyznę?

Zignorowawszy to kąśliwe pytanie, Sophie wyciągnęła z szafy naręczne ubrań i położyła je na łóżku.

– Najwyraźniej musisz pobrać lekcje z odróżniania seksownego przystojniaka od zwykłego faceta – zwróciła się do siostry. – Jest wysoki, ciemnowłosy, ma zabójczy uśmiech i porusza się z nadzwyczajną pewnością siebie.

– Czyli ma obsesję na swoim punkcie. – Olivia potrząsnęła głową wyraźnie zdegustowana.

– Dlaczego musisz być taka złośliwa? Żałuję, że w ogóle powiedziałam ci o swoich planach. To oczywiste, że nie rozumiesz, co czuję.

– Masz rację – zgodziła się Olivia. – Nie rozumiem. Dlaczego więc nie powiesz mi, co do niego czujesz?

– Naprawdę chcesz wiedzieć? – upewniła się Sophie. – Czy tylko udajesz?

– Naprawdę. Chcę zrozumieć, dlaczego taka piękna młoda kobieta jak ty pragnie się zmienić tylko po to, żeby złapać mężczyznę.

Sophie opadła na łóżko.

– Od dawna mam go na oku – wyznała. – I im dłużej go obserwuję, tym bardziej jestem pewna, że jest mi przeznaczony.

Olivia jęknęła kpiąco i natychmiast zasłoniła sobie usta.

– Wybacz, ale to mnie przerasta.

Sophie westchnęła przeciągle. Żadne z jej siedmiorga rodzeństwa nie wierzyło, że jest dostatecznie dojrzała na poważny związek. Traktowali ją jak dziecko. Czasami zastanawiała się nawet, jak udało się jej zdobyć stanowisko w firmie ojca. Czy zawdzięczała je swoim kwalifikacjom, czy też ojcu?

– Wiem. Dla ciebie to brzmi głupio – wybąkała.

– Och Sophie, nie bądź taka przewrażliwiona. – Olivia usiadła obok siostry i objęła ją. – Przepraszam. Po prostu myślę, że jeszcze nie wiesz, co to miłość. A ja nie chcę, żebyś została zraniona, kiedy będziesz się tego uczyć.

– Powiem ci jedno. Wiem, czym nie jest miłość – oświadczyła Sophie. – Nie jest tą fikcją, która łączy naszych rodziców!

– Sophie! – napomniała ją Olivia. – Tatuś dał mamie i nam wszystko, czego moglibyśmy zaprzagnąć.

– A więc matka jest z ojcem dla jego pieniędzy – podsumowała Sophie, wskazując szerokim gestem ogromny pokój pełen ekstrawaganckich mebli.

Olivia zmarszczyła brwi

– Powiedziałaś coś strasznego, Sophie! – oburzyła się. – Mama jest z tatusiem, bo go kocha!

– Czyżby? Jak to możliwe, skoro ona i wszyscy dokoła wiedzą, że tatuś miał dziesiątki romansów?

– Oczywiście – upierała się Olivia. – W przeciwnym razie dlaczego by z nim była?

Sophie też zadawała sobie to pytanie i im częściej to robiła, tym bardziej dochodziła do wniosku, że matka musi coś ukrywać.

– Thom jest przystojny i dynamiczny – powiedziała, wracając do tematu, który ją najbardziej interesował. – I postanowiłam, że do walentynek będzie mój.

– Właściwie na czym polega twój plan?

– Nie martw się, nie zmienię się w inną osobę – pocieszyła siostrę. – Chcę tylko trochę poprawić swój wygląd. Może zrobię pasemka albo sprawię sobie nowe sukienki. Może kupię jakieś seksowne botki na obcasie – zastanawiała się.

– A kiedy już się tobą zainteresuje, to co wtedy? – spytała Olivia.

– Wtedy zobaczy, że mam też piękne wnętrze.

– Napytasz sobie biedy, moja droga – ostrzegła Olivia. – Thom Nichols chce od kobiety dwóch rzeczy. Seksu i pieniędzy. Raczej nie jest zainteresowany miłością na całe życie.

– No dalej! – Sophie zacisnęła z irytacją usta. – Bądź sobie cyniczna. Rób, co możesz, żeby mnie ośmieszyć tylko dlatego, że chcę mężczyzny, którego będę kochać i który będzie kochał mnie.

– Poddaję się. – Olivia uniosła ręce.

– Zobaczysz, do walentynek będzie mój.

– Mam nadzieję, że szybko się opamiętasz, bo na razie masz klapki na oczach.

– Co przez to rozumiesz? – Sophie nieco się zmieszła.

– Jedynym mężczyzną, którego dostrzegasz, jest Thom. Mogłabyś się trochę rozejrzeć dokoła.

– Wiem, co widzę i czego chcę. Nie muszę się rozglądać za innym mężczyzną. Thom jest dla mnie idealny.

– Robi się późno. – Olivia pocałowała siostrę w policzek. – Do jutra.

Po wyjściu siostry Sophie posmutniała. Kilka słów zachęty z ust Olivii byłoby milsze niż przepowiednia porażki.

Usiadłszy na brzegu łóżka, sięgnęła po zdjęcie rodzinne stojące na szafce nocnej. Była to jedna z niewielu fotografii, na której widnieli wszyscy jej bracia i siostry. Prowadząc ożywione życie zawodowe, byli w ciągłych rozjazdach i nieczęsto cała rodzina miała okazję zebrać się razem. To

zdjęcie zostało zrobione w dniu dwudziestej piątej rocznicy ślubu rodziców i wszyscy na nim wyglądali na szczęśliwych. Było to jednak przed jedenastu laty, zanim jeszcze ktokolwiek dowiedział się o ukrywanej tożsamości Geralda i o jego przygodach miłosnych.

Dopiero przed rokiem jej starszy brat Ben przyczynił się do odkrycia prawdy. Okazało się, że ich ojciec, jeden z najsłynniejszych potentatów w branży informatycznej, nie był tak naprawdę Geraldem Robinsonem. Był JerOMEM Fortune'em członkiem słynnego rodu Fortune'ów. Jak gdyby tego było mało, Ben odkrył trzydziestotrzyletniego nieślubnego syna Geralda, niejakiego Keatona Whitfielda mieszkającego w Londynie.

Ich brat przyrodni przeprowadził się do Austin i zaczął nawiązywać kontakty z rodzeństwem. Sophie musiała przyznać, że polubiła go, ale ujawnione fakty o sekretnym życiu ojca wstrząsnęły nią do głębi. Musiała nagle zaakceptować fakt, że jej ojciec nigdy nie był tym człowiekiem, za jakiego go uważała. A co do matki, kto mógł wiedzieć, dlaczego Charlotte trwała przy boku męża? Na pewno nie z powodu miłości, jak sugerowała Olivia.

Rzuciła okiem na ubrania, które wyjęła z szafy. Pod jednym względem Olivia miała rację. Jej wnętrze nie było nawet trochę tak ważne, jak wygląd. Tak, chce wyglądać atrakcyjnie jak jej siostry. Ale chce również, żeby każdy widział, że jest kimś więcej niż tylko najmłodszym dzieckiem znanej i bogatej rodziny.

Do walentynek Thom przekona się, że jest go warta. I wtedy wszystko ułoży się po jej myśli.

ROZDZIAŁ DRUGI

– Miło na nich popatrzeć, prawda? Obiekt kobiecych westchnień i córka szefa. Możesz sobie wyobrazić lepiej dobraną parę?

– Tak, milion – mruknął Mark.

– Co powiedziałaś?

Mark zmusił się do odwrócenia wzroku od Sophie i Thoma siedzących obok siebie na końcu długiego stołu. W zeszłym roku mógł na palcach jednej ręki zliczyć przypadki, kiedy Thom przychodził do pokoju socjalnego na kawę. A więc Sophie przystąpiła do realizacji swego planu.

Popatrzył na siedzącą obok platynową blondynkę. Nadine pracowała od lat w dziale programowania. Rozwiedziona czterdziestolatka ściśle przestrzegała najnowszych wytycznych mody obowiązującej w firmie, ale za jej efektowną aparycją krył się przenikliwy umysł. Choć Mark ukończył college z wyróżnieniem, nie posiadał nawet połowy tej wiedzy, co Nadine.

– Powiedziałem, że nie pasują do siebie pod żadnym względem – odparł Mark.

– Coś podobnego. – Nadine zwróciła na niego zaintrygowane spojrzenie. – Jak do tego doszedłeś?

– To przecież oczywiste. Wszyscy w firmie wiedzą, że on jest podrywaczem.

– Tak? – Nadine wzruszyła ramionami. – Może Sophie to nie przeszkadza. Poza tym kiedy nazwałam ich parą, nie traktowałam tego dosłownie. Matko, Mark, rozchmurz się. Oni tylko piją razem kawę. Nie omawiają swojej przysięgi małżeńskiej.

Gdyby Nadine słyszała, co Sophie mówiła poprzedniego dnia o zdobyciu odpowiedniego mężczyzny, zmieniłaby zdanie. Czy ona nie widzi, jak Sophie skłania głowę ku Thomowi i uśmiecha się do niego promiennie? Jest więcej niż oczywiste, że poważnie myśli o tym, żeby go złowić. A jeszcze bardziej oczywiste jest, że Mark nie może beczynnie siedzieć i patrzeć, jak traci kobietę swoich marzeń na rzecz cynicznego uwodziciela.

– Nie byłbym taki pewien – mruknął, obserwując Sophie kątem oka.

Miała dziś na sobie krótką czarną sukienkę z dzianiny, podkreślającą jej kształty, i czarne botki na grubej podeszwie. Szyję okręciła różowo–czarnym szalem, w uszach pobrzękiwały długie kolczyki z koralików. Wyglądała prześlicznie i bardzo seksownie.

– Ejże, Mark, wydaje mi się, że słyszałam w twoim głosie zgryźliwy ton. Jesteś zainteresowany Sophie Robinson? – spytała Nadine.

– Fortune Robinson – skorygował Mark. – Już zapomniałaś, jak rodzina odkryła, że stanowi część rodu Kate Fortune? Wiesz, tej słynnej spadkobierczynie imperium kosmetycznego.

– Pamiętam, jak jakiś rok temu gruchnęła wieść o Geraldzie. – Nadine skinęła głową. – Biedna mała Sophie. Taka słodka dziewczyna. Dla niej ta skandaliczna historia musiała być bardzo ciężkim przeżyciem.

– Myślę, że Sophie i jej rodzeństwo starali się zachować w tej sytuacji zimną krew. W końcu nie mieli nic wspólnego z tym, co zrobił ich ojciec – zauważył.

Nagle usłyszał perlisty śmiech Sophie. Zaczął się zastanawiać, czy los skazał go na niepowodzenia w stosunkach z kobietami. Nie tak dawno Melody złamała mu serce, rzucając go dla innego mężczyzny. Był idiotą, rojąc sobie, że z Sophie może być inaczej. Jest tak zadurzona w Thomie Nicholsie, jakby miała klapki na oczach.

– Cóż, prawdopodobnie dzięki ujawnieniu prawdy o Geraldzie jego dzieci stały się jeszcze bogatsze – zaśmiała się Nadine. – Wyobrażasz sobie, jak człowiek musi się czuć, dysponując takim majątkiem?

– Sophie może być nieprzyzwoicie bogata, ale nie jest snobką – stwierdził. – Bardzo ciężko pracuje.

– Skąd możesz wiedzieć? – Nadine rzuciła mu figlarne spojrzenie. – Nigdy nie widziałam, żebyś zajrzał do działu zasobów ludzkich. Tkwisz po uszy w swojej robocie.

Gdyby Mark powiedział Nadine, że często widział Sophie pracującą po godzinach, przyznałby tym samym, że i on ma zwyczaj przesiadywać do późna w biurze. A Nadine mogłaby to opacznie zinterpretować.

– Dla twojej informacji – powiedział rzeczowym tonem – przedrzeźniacze to bardzo popularne ptaki w Teksasie, a wokół naszego budynku latają ich krocie. Cwierkają o wielu rzeczach. – Mark odsunął krzesło i wstał. – Wracam do roboty. Skończyłaś?

Nadine westchnęła i rozejrzała się dokoła.

– Oczywiście, zresztą nie ma tu żadnych mężczyzn, którzy by robili do mnie maślane oczy.

– Gdyby był taki mężczyzna, to natychmiast byś go usadziła – zaśmiał się Mark.

– Nie, jeśli byłby to odpowiedni mężczyzna.

Gdy wychodzili z Nadine z pokoju, Sophie nagle go zawołała.

– Okazja – szepnęła Nadine. – Lepiej idź się przywitać, zobaczymy się później.

Czując się jak zdenerwowany nastolatek, Mark podszedł do końca stołu, gdzie jego dziewczyna z marzeń gawędziła z cwany podrywaczem.

– Cześć, Mark! – powitała go wesoło.

– Cześć, Sophie, cześć, Thom. – Mark uśmiechnął się do niej i rzucił uprzejme spojrzenie Thomowi. Nichols przypominał mu jednego z tych przystojnych gwiazdorów filmowych, którzy zawsze grają bohaterów na ekranie, ale w rzeczywistości nie potrafią nawet zmienić koła w samochodzie. – Jak kawa?

– Wyborna – odpowiedział szybko Thom, wskazując mały termos. – Sophie przyniosła z domu i namówiła mnie, żebym spróbował.

– Dobrze zaplanowane – zauważył, spoglądając na Sophie. – Mówię oczywiście o kawie.

Policzki Sophie zabarwiły się czerwień, więc Mark zorientował się, że zrozumiała aluzję.

– Staram się myśleć o drobnych sprawach – powiedziała. – Nawiasem mówiąc, wiedziałeś, że Thom prowadzi kampanię marketingową dla twojej nowej aplikacji?

– Miło mi słyszeć, że Sports&More jest wartościowym projektem zasługującym na szeroko zakrojony marketing – powiedział.

– Szczęściar z ciebie, Mark. – Thom wpadł mu w słowo. – Pan Robinson postanowił wydać grube pieniądze na tę kampanię. Tym razem musiałeś trafić w dziesiątkę.

Zdaniem Marka uśmiech, który Thom posłał Sophie, można było określić jedynie jako lubieżny. Tym bardziej zatem dziwił się, dlaczego tak jej zależy na Thomie. Ale kobiety postrzegają rzeczy inaczej niż mężczyźni, więc najwyraźniej dostrzegła w Thomie coś, czego on nie widział.

– Koniec mojej przerwy – Mark zerknął na zegarek. – Miło było.

Zaledwie wrócił do swego boksu, gdy wpadła Nadine.

– No i co się stało? – spytała. – Zdobyłeś punkty u dziewczyny?

– Nie próbowałem zdobyć punktów. – Mark usiłował skupić wzrok na monitorze komputera. – I dobrze się stało. Mało brakowało, a nazwałbym Thoma kreaturą.

– Pozwól, że dam ci pewną radę – jęknęła Nadine. – Im bardziej będziesz znieważał Thoma, tym bardziej ona będzie go bronić.

– Wiem. Tylko że ile razy znajdę się w pobliżu tego gościa, chce mi się wymiotować. I wtedy słowa same wypływają mi z ust.

– Posłuchaj, mój przyjacielu, jeśli naprawdę chcesz zwrócić na siebie uwagę Sophie, musisz zapomnieć o Thomie Nicholsie i skupić się na Sophie – poradziła Nadine. – Jeśli zabierzesz się do tego jak należy, zaczniesz patrzeć na ciebie, nie na niego. Uwierz mi. Możesz bardzo dużo ofiarować kobiecie. – Poklepała go po ramieniu. – No, wracam do pracy. Wes polecił mi zajęcie się aplikacją dla sklepów dla matek z małymi dziećmi. Nie mam pojęcia, co naszemu szefowi przyszło do głowy. Moja córka ma dwadzieścia lat. Już dawno zapomniałam, jak to jest mieć małe dzieci.

– To chyba jak z jazdą na rowerze – zamyślił się Mark. – Jak raz się nauczysz, to już nie zapomnisz. Cóż, prawda, człowiek rdzewieje, jak nie praktykuje – dodał po chwili. – Ale zawsze możesz pozbyć się nadmiaru rdzy.

– A niby jak? Urodzić następne dziecko? – roześmiała się Nadine.

– Dlaczego nie? Kobiety w twoim wieku rodzą dzieci.

– Jesteś najśladźszym mężczyzną, jakiego znam. Głupia ta Sophie, jeśli tego nie widzi. – Nadine poklepała go delikatnie po policzku.

Słodki. Mark nie chciał być kawałeczkiem czekolady. Chciał być postrzegany jako autorytarny, męski i zdecydowany. Chciał, żeby kobiety, zwłaszcza Sophie, widziały w nim dynamicznego faceta, który może stopić serce kobiety jednym spojrzeniem. Chciał być kimś takim jak jego bracia Doug i Shaw. Żaden z nich nie miał najmniejszych problemów ze zwróceniem na siebie uwagi.

Ale Doug był zastępcą prokuratora hrabstwa Bexar, istnym lwem na sali sądowej, a Shawn porucznikiem w siłach policyjnych w San Antonio. Obaj byli przystojni i męscy, wykonywali pracę, którą kobiety podziwiała. Nawet w dzieciństwie Mark nigdy nie czuł się na tyle silny, by móc konkurować ze starszymi braćmi. I mimo upływu czasu nic się pod tym względem nie zmieniło.

Mniej więcej po godzinie do pokoju, w którym pracował, niespodziewanie weszła Sophie. Pojawiała się przy jego biurku tylko wtedy, kiedy pomagała mu załatwić ubezpieczenie zdrowotne. Tym razem było jasne, że jej wizyta nie ma nic wspólnego z ubezpieczeniem. Rozanielona uśmiechała się od ucha do ucha.

– Mark, przepraszam, że ci przeszkadzam – powiedziała ściszym głosem, siadając obok niego. – Ale jestem tak podekscytowana, że muszę to komuś powiedzieć! A skoro zwierzyłam ci się wczoraj z moich planów... Cóż, udało mi się!

– Udało?

– Tak! Już! Uwierzysz? Byłam gotowa robić fikołki na korytarzu, żeby Thom znów na mnie spojrzął, a tymczasem wystarczył kubek egzotycznej kawy.

– Przy kawie wyglądaliście jak dobrzy kumple. – Mark nigdy w życiu nie czuł się tak podle.

– Kumple? Mark, jesteś śmieszny – parsknęła. – On się ze mną umówił na randkę. Prawdziwą randkę! Dziś wieczorem!

– Randka? To dopiero wyczyn.

– Nie spodziewałam się tak szybkich efektów. – Rozejrzała się dokoła, chcąc się upewnić, że nikt ich nie słyszy. – Mark, jesteś uczciwym facetem. Powiedz, myślisz, że Thom mógł to zrobić tylko dlatego, że... że jestem córką Geralda Robinsona?

Do diabła, tak! – miał ochotę zawołać, ale w porę się powstrzymał.

– Och Sophie, nie martwiłbym się o to – powiedział. – Thom ma już dobrą pozycję w firmie. Raczej nie potrzebuje ciebie, żeby zaskarbić sobie łaski twego ojca.

– Chyba masz rację – zgodziła się. – Nie wiem, jak taka myśl mogła mi przyjść do głowy. To tylko randka, a nie oświadczyzny.

Dzięki Bogu, pomyślał Mark. Jeśli kiedykolwiek by do tego doszło, musiałby interweniować.

– To prawda – przytaknął. – Poza tym jesteś inteligentną kobietą. Od razu byś się zorientowała, że mężczyzna próbuje cię wykorzystać.

Oczy Sophie zasnuły się mgłą. I nagle, bez uprzedzenia, pochyliła się i pocałowała Marka w policzek.

– Dziękuję, Mark – powiedziała. – Jesteś cudowny! Ku jego zdumieniu pocałowała go po raz drugi, po czym zerwała się z krzesła.

– Zajrzyj do mnie jutro, to powiem ci, jak mi poszło.

Mark dotknął palcami miejsca, w którym go pocałowała – nie raz, ale dwa razy. Miał wrażenie, jakby jego skórę przeszedł prąd. Zerknąwszy w stronę biurka Nadine, zorientował się, że na pewno musiała widzieć całe zajście. Uśmiechała się szeroko. Nie wiedziała, że Sophie podeszła do niego tylko po to, żeby go powiadomić o randce z Thomem.

Tego samego dnia, gdy biegła wieczorem do swego pokoju, zawołała ją matka.

– Sophie? Dlaczego zachowujesz się jak dziecko? – spytała.

– Prawdopodobnie dlatego, że czuję się radosna jak dziecko. Czulaś się tak kiedyś, mamo? Jakbyś wspięła się na palce i kręciła piruety?

– Lubię myśleć, że jestem w dobrej kondycji fizycznej jak na swoje lata – odpowiedziała Charlotte. – Ale niekoniecznie nadaję się do baletu.

Jak na kobietę powyżej siedemdziesiątki matka Sophie wciąż wyglądała młodo. Oczywiście nie bez znaczenia był fakt, że stać ją było na zabiegi kosmetyczne i osobistego trenera, jak też na kucharza, który tak komponował posiłki, żeby trzymała wagę, a jej skóra i włosy wyglądały zdrowo.

– Oj, ośmielę się z tobą nie zgodzić – powiedziała rozpromieniona Sophie. – Wydaje mi się, że mogłabyś tańczyć przez całą noc.

– Te czasy już minęły. – Charlotte skrzywiła się wymownie.

– Nonsens. – Sophie zmarszczyła brwi. – Tatuś wciąż lubi się bawić.

– Bawić – prychnęła Charlotte. – Twój ojciec traktuje cały świat jak własny plac zabaw. To się nigdy nie zmieni.

Rzadko się zdarzało, żeby Charlotte czyniła tego rodzaju komentarze na temat męża. Najczęściej krążyła wokół własnych spraw, jakby Gerald w ogóle nie istniał.

Objąwszy matkę ramieniem, Sophie poprowadziła ją do swego pokoju.

– Usiądź, proszę, i doradź mi, jak się ubrać – powiedziała. – Mam dziś wieczór randkę i chcę wyglądać wyjątkowo.

– A cóż to za szczególna randka? – zainteresowała się Charlotte. – Znam tego mężczyznę?

– Wątpię. Pracuje w naszej firmie, w marketingu. Nazywa się Thom Nichols.

– Nichols – powtórzyła Charlotte w zamyśleniu. – Czy on jest spokrewniony z Drew Nicholsem, właścicielem Banku Powierniczego w Austin?

– Nie mam pojęcia. – Sophie wyjęła z szafy kilka sukienek.

– Nie masz pojęcia? – Charlotte była przerażona. – Umawiasz się z mężczyzną, o którym nic nie wiesz?

Charlotte przywiązywała dużą wagę do pochodzenia i opinii publicznej.

– Och mam, naprawdę nie muszę znać zawartości portfela Thoma, żeby się z nim umówić – westchnęła.

– Nie mówię o pieniądzach – oświadczyła Charlotte. – Jako panna Robinson musisz uważać...

– Fortune Robinson – przerwała jej obcesowo Sophie. – Chyba nie zapomniałaś, że mam teraz dodatkowe nazwisko.

– Dodatkowe nazwisko jest faktem, nad którym nie zamierzam się rozwodzić. – Charlotte zacisnęła dłoń.

– Najwyraźniej – odparła Sophie, siadając naprzeciw matki. – Od kiedy Keaton wszedł do rodziny, nieustannie o tobie myślę, mam.

Przez twarz Charlotte przebiegł cień.

– Nie ma potrzeby – parsknęła. – Wszystko jest w najlepszym porządku. I będzie.

– Właściwie obserwowałam twoje zachowanie, gdy wybuchł ten skandal. – Sophie ostrożnie dobierała słowa. – I przyznam, że byłam pod wrażeniem. Nie potrafiłabym być tak silna i tak nieugięta jak ty.

– Nie był to dla mnie piknik – odpowiedziała Charlotte. – Ale rozumiem twego ojca. Właściwie to rozumiem go lepiej niż ktokolwiek inny. Czasami żona musi po prostu robić dobrą minę do złej gry i przymknąć oko.

Przymknąć oko? Sophie nie wierzyła własnym uszom.

– Może i tak, mam – zgodziła się. – I wiem, że człowiek powinien wybaczać. Ale moim zdaniem zasługujesz na coś lepszego. Nigdy nie pojmem, dlaczego się z nim nie rozwiodłaś.

– Relacja między mną i twoim ojcem jest skomplikowana – odpowiedziała ostro Charlotte. – I niezniszczalna. Zapewniam cię.

– Wszystko da się zniszczyć, mam, przy odpowiedniej presji.

– Gerald zapewnił mnie, tobie i każdemu w tej rodzinie cudowne życie. Żadne z was nie ma powodów do narzekań. A więc daj z tym spokój.

Zdecydowany ton Charlotte świadczył, że nie zamierza drążyć tematu, Sophie uszanowała więc jej wolę.

– Co myślisz o tej sukience? – Z uśmiechem uniosła jasnorożową mini z czarnymi dodatkami. – Odpowiednia na obiad i do kina?

– Obiad i kino? I to nazywasz szczególną randką?

– To ten mężczyzna czyni ją szczególną – zaśmiała się perliście.

– Sophie, zawsze byłaś impulsywna i bujałaś w obłokach. Liczyłam, że po ukończeniu college’u ustabilizujesz się i dojrzejesz. Ale widzę, że wciąż fruwasz jak motyl, traktując życie niczym ogród różany. Któregoś dnia będziesz musiała zejść na ziemię.

– Zrobiłam cztery lata college’u w trzy i mam odpowiedzialną pracę.

– Och, Sophie, kochanie, nie musisz od razu się unosić. – Charlotte nieco złagodniała. – Ja tylko chciałam powiedzieć... cóż, że masz romantyczną duszę. Wierzysz, że życie jest pełne uczuć, kwiatów i pocałunków. Nie uważam, że to coś złego, ale... w małych dawkach. Równocześnie musisz też stać mocno na ziemi.

Kiedy Sophie zjawi się w domu z pierścionkiem zaręczynowym, matka przekona się, że jej płocho córeczka jest zdolna do bezpiecznego wylądowania na ziemi.

– Nie martw się, mam. – Pocałowała matkę w policzek. – Obiecuję, że nie stracę dziś wieczór głowy dla Thoma.

Ale zrobię wszystko, żeby on stracił ją dla mnie.

ROZDZIAŁ TRZECI

Kilka godzin później Sophie patrzyła na ekran, z trudem hamując ziewanie. Nigdy nie chodziła na filmy akcji i ten, pełen komputerowych efektów, eksplozji i pościgów samochodowych, nie był w stanie przyciągnąć jej uwagi.

Kiedy Thom zapytał, jaki film chciałyby obejrzeć tego wieczoru, wspaniałomyślnie zdała się na jego wybór. Niestety w tym filmie nie było nawet jednego sensownego dialogu, ale Thomowi najwyraźniej to nie przeszkadzało. Był tak zafascynowany akcją, że przez półtorej godziny nawet nie spojrział w jej stronę.

A tyle się natrudziła nad fryzurą i makijażem. Musiała przyznać, że tego wieczoru on też wyglądał zabójczo w dopasowanych brązowych spodniach i czarnej koszuli. Ale czy patrzenie na przystojną twarz to wszystko, czego chciała? Zaledwie to pytanie przemknęło jej przez głowę, z jakiejś niewyjaśnionej przyczyny pomyślała o Marku. Czy on zabrałby ją na taki film dla małałatów?

Cóż, to nie czas, żeby jej myśli kierowały się ku Markowi. Ale już drugi raz w ciągu kilku ostatnich godzin tak się zdarzyło. Pierwszy raz, kiedy siedzieli z Thomem w restauracji, jedząc skromny posiłek składający się z ryby z frytkami, które to danie, jak się dowiedziała, było ulubionym daniem Thoma. Oczami wyobraźni zobaczyła Marka raczącego się befsztykiem i czerwonym winem. To niesamowite! Nie miała pojęcia, czy Mark gustuje w takim męskim menu. Poza tym, z nich dwóch to Thom jest prawdziwym macho, nieprawdaż?

– Wow, świetne zakończenie, nie uważasz?

– O tak, rzeczywiście, niezwykle ekscytujące – odpowiedziała odruchowo.

– Gotowa? – zwrócił się do Sophie, rzucając na podłogę torbę po popcornie i pusty kubek po coli.

Skinęła głową, wmawiając sobie, że jego zachowanie nic nie znaczy. Prawdopodobnie w swoim domu dba o porządek.

A czy w ogóle jesteś gotowa obejrzeć jego mieszkanie, Sophie? I co zrobisz, jeśli będzie próbował zaciągnąć cię do łóżka?

Zaniepokojona pytaniem, które wciąż pobrzmiwało jej w głowie, sięgnęła po płaszcz. Po wyjściu z kina wrzuciła swój kubek po coli do najbliższego kosza na śmieci.

– Robi się późno – zauważył Thom w drodze do parkingu. – Jest prawie noc, a rano musimy być wcześniej w pracy.

A więc nie musi się martwić, że zaprosi ją do swego mieszkania. Nawet nie zaproponował, żeby wstąpili do pobliskiej kawiarni. Starła się nie okazywać rozczarowania. W końcu to ich pierwsza randka. Jedną z wielu, dodała w duchu pełną nadziei.

Kiedy stanęli przy lśniącym jak lustro niedużym sportowym aucie, Thom uprzejmie pomógł jej wsiąść. Niezbyt praktyczny wóz dla takiego faceta, uznała. Najwyraźniej Thom chciał dostosować swój środek transportu do swego wizerunku. Cool i seksy.

Przez kilka ostatnich godzin siedziała oddalona od niego zaledwie o kilka centymetrów, a teraz ta odległość jeszcze się zmniejszyła. Zastanawiała się nad innymi kobietami, z którymi się umawiał. Niewątpliwie większość z nich aż się paliła, żeby go usidlić. Czy więc nie powinna mieć ochoty, żeby przysunąć się do niego i przytulić policzek do jego ramienia?

Po krótkiej chwili, gdy wciąż była w rozterce, podjechali pod żelazną bramę w wysokim kamiennym ogrodzeniu wokół nieruchomości Robinsonów. Wybrała kod wejścia i Thom wjechał w długą aleję wysadzaną dębami wirginijskimi. Zwykle, gdy z kimś się umawiała, to w mieście. Dzięki temu chłopak nie musiał zapuszczać się na teren rezydencji i opowiadać ochronie. Oszczędzało mu to również stresu. Thom był za bardzo zadufany w sobie, żeby onieśmiało go otoczenie Sophie.

Zaparkowawszy, pomógł jej wsiąść z samochodu i poprowadził do wejścia. Ramię, którym ją obejmował w pasie, było silne i muskularne, ale kontakt z nim nie wzbudzał w niej żadnych emocji. Może dlatego, że wciąż była troszkę urażona tak wczesnym powrotem do domu.

– Niezła chata, Sophie – stwierdził, obrzucając spojrzeniem fasadę. – Założę się, że w środku jest jeszcze fajniejsza niż z zewnątrz.

Na tę subtelną aluzję Sophie aż zatkało. Czyżby chciał, żeby go zaprosiła na drinka – ze swoim ojcem?

– Dom jest przyjemny i wygodny – powiedziała, zmuszając się do uśmiechu. – Zaprosiłabym cię, ale jak powiedziałeś, robi się późno, a nie chciałabym zakłócać spokoju moim rodzicom. Rozumiesz, prawda?

Thom odwzajemnił uśmiech, co świadczyło, że nie czuje się urażony. To był Thom. Jej Thom.

– Pewno, może następnym razem – zasugerował.

– Chciałbyś, żeby był następny raz? – spytała, przechylając głowę i studiując jego idealne rysy.

– Czemu nie? – Wzruszył ramionami. – Jeśli ty tego chcesz.

Niezupełnie takiej odpowiedzi oczekiwała.

– Tak, chcę. – Opuściła powieki.

– Świetnie – rzucił bezceremonialnie, podciągając mankiet koszuli, żeby spojrzeć na zegarek.

Znowu.

– Cóż, jest zimno – powiedziała. – Może lepiej się pożegnajmy.

Odwróciła się do drzwi, ale zanim zdążyła wystukać kod, Thom chwycił ją w tali i przyciągnął do siebie.

– Nie pozwolę ci odejść bez prawdziwego pożegnania – rzekł.

Z sercem drżącym z oczekiwania czekała na pocałunek. Ale kiedy ich usta się zetknęły, miała ochotę go odepchnąć. Zdołała jednak jakoś wziąć się w garść. Potem zmusiła się do wiania w ten pocałunek trochę prawdziwego uczucia.

Wargi Thoma poruszały się wprawnie na jej ustach. Było jej przyjemnie, ale nie czuła podniecenia. Żadnego drżenia kolan, przyspieszonego bicia serca, słodkiego śpiewu ptaków.

Uśmiechając się z zadowoleniem, pewien, że lekko odurzony wyraz jej twarzy jest rezultatem rozmarzenia, poklepał ją po głowie.

– Dobranoc, Sophie. Do zobaczenia jutro – powiedział.

– Do zobaczenia.

Obserwując, jak idzie do samochodu, ze zdumieniem stwierdziła, że coś z nią musi być nie tak.

Thom Nichols, mężczyzna z jej marzeń, pocałował ją, a na niej nie zrobiło to żadnego wrażenia.

Następnego wieczoru Mark siedział w biurze pogrążony w pracy, gdy przy jego boksie zatrzymała się Nadine.

– Ejże, nie spojrzales na zegarek? – zagadnęła. – Czas do domu.

Odwróciwszy się, zobaczył Nadine ubraną w sztuczne futro, które udawało geparda.

– Zaraz wychodzę – odpowiedział. – Muszę jeszcze tylko coś skończyć. Jak ci idzie z nową aplikacją?

– Mam mętlik w głowie – jęknęła. – Oto jak mi idzie. Chcesz pomóc?

– Mam mnóstwo pracy – zaśmiał się Mark. – Poza tym nic nie wiem o matkach ani o niemowlętach.

– A więc będziesz miał okazję czegoś się dowiedzieć. – Nadine uśmiechnęła się znacząco.

– Ha! Miną lata, zanim będę miał dziecko. Jeśli w ogóle – stwierdził.

– Daj spokój, Mark. Widzę po tobie, że jesteś stworzony do życia rodzinnego – odparła.

Mark posłał jej ponure spojrzenie. Nadine weszła do boksu, jakby zapomniała, że już miała wyjść z biura.

– Minęły miesiące, od kiedy Melody rzuciła cię dla tego utracjusza z agencji nieruchomości – powiedziała. – Jeśli wciąż nie możesz tego przeboleć, to zapewniam cię, że ona nie jest warta, nawet żeby ocierać ci pot z czoła.

– Dziękuję za komplement. – Mark uśmiechnął się z sarkazmem. – Ale zapomnij o Melody. Wierz mi, ja zapomniałem.

– Naprawdę? To powiedz mi, dlaczego przez cały dzień chodzisz jak zbity pies? – spytała. –

Och, to z powodu Sophie, tak? Jesteś bardzo nieszczęśliwy, bo wczoraj zobaczyłeś ją z Thomem przy kawie. Co się stało? Myślisz, że straciłeś u niej wszelkie szanse?

– Była z nim wczoraj na randce – odpowiedział ze złością.

– Naprawdę? – Nadine uniosła brwi. – Skąd wiesz?

– Wczoraj, kiedy widziałas ją przy moim biurku, powiedziała mi, że Thom się z nią umówił. Była w siódmym niebie. Uwzięła się, żeby spotkać się z nim na walentynki. A znając jej determinację, prawdopodobnie dopnie swego.

– Biedna dziewczyna – westchnęła Nadine. – Dała się omamić pięknej buzi Thoma. Spodziewam się, że wkrótce przejrzy na oczy i zacznie szukać wartościowego mężczyzny. A my wiemy, gdzie może takiego znaleźć – dodała z przebiegłym uśmiechem.

– Wiemy? – powtórzył Mark.

– Głowa do góry, przystojniaku – rzuciła, wychodząc. – Twój czas nadchodzi. Dobranoc.

Przez następne dwie godziny Mark usiłował skupić się na pracy i zapomnieć o randce Sophie z Thomem, ale za każdym razem, kiedy już myślał, że mu się udało, natrętny obraz powracał. Sophie powiedziała, że dzisiaj wstąpi do niego i zda mu sprawozdanie. Ale choć bardzo chciał z nią porozmawiać, nie miał ochoty wysłuchiwać, jak to Nichols zabrał ją w jakieś magiczne miejsce, a potem całował.

Kiedy wyłączył komputer i wyszedł ze swego boksu, zauważył światło w jej dziale i od razu się zorientował, że Sophie jeszcze pracuje. Narzuciwszy marynarkę na ramiona, stał przed windą zastanawiając się, czy do niej zajrzeć, kiedy nagle Sophie wyszła na korytarz.

– Mark! – ucieszyła się na jego widok. – Nie wiedziałam, że jeszcze jesteś.

– Cześć, Sophie. Zauważyłem światło i właśnie się zastanawiałem, czy to u ciebie.

– I nie zamierzałeś do mnie wstąpić? Wstydź się.

– Wiesz, byłem bardzo zajęty – wyznał. – Kończę projekt sportowy, a już czeka następny.

– Jesteś niewiarygodnie zdolny – zauważyła. – Słyszałam, że Wes się tobą chwalił. Jesteś jednym z jego ulubieńców – dodała. – Ale niech to zostanie między nami.

– Nawet by mi do głowy nie przyszło, żeby powtarzać takie błahostki – zapewnił ją.

Z jakiegoś powodu tocząc tę rozmowę, Mark postanowił chwycić byka za rogi. Przesunął dłonią przez włosy.

– Hm... skoro też już wychodzisz, to co byś powiedziała na filiżankę kawy? – zaproponował.

W pierwszej chwili Sophie wydawała się zaskoczona, ale zaraz na jej wargach zagościł radosny uśmiech.

– Z przyjemnością – odparła.

Mark sięgnął po jej płaszcz. Stanąwszy za nią, przytrzymał płaszcz tak, by mogła wygodnie wsunąć ramiona. Uderzyło go, że jest tak drobnej postury i że porusza się z wyjątkową gracją. Jak zawsze unosił się wokół niej kwiatowy zapach.

– Dziękuję – powiedziała, owijając szyję ciemnoczerwonym szalem. – Nie cierpię marznąć.

– Nie martw się – pocieszył ją Mark. – Zanim się obejrzyś, przyjdzie lato.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Lokal Berniego znajdował się nieopodal firmy Robinson Tech w starym budynku, w którym niegdyś mieściła się apteka. Z czasem aptekę zlikwidowano, a na jej miejsce powstała jadłodajnia dostarczająca posiłki do pobliskich biur.

Sophie zawsze lubiła to miejsce ze względu na jego domową atmosferę i proste dania, które można było jeść palcami, a na to matka nigdy nie pozwalała ani jej, ani jej rodzeństwu.

– Gdzie chciałabyś usiąść? – spytał Mark. – Przy barze czy przy stoliku?

Sophie obrzuciła wzrokiem błyszczące stoły i przeniosła spojrzenie na długi drewniany bar z czerwonymi stołkami.

– Siądźmy przy barze. Wciąż mam w sobie coś z dziecka. Lubię się obracać dokoła. A ty?

– Na karuzeli mam mdłości, a na stolku przy barze czuję się jeszcze bardziej pijany.

– Myślę, że to raczej skutek drinka.

– Może i masz rację – roześmiał się.

Wziął ją za rękę, a kiedy prowadził ją w stronę baru, stwierdziła ze zdziwieniem, że dotyk jego dłoni sprawia jej przyjemność. Przy nim nie musiała się martwić tym, jak wygląda, ani tym, co mówi. On ją lubił taką, jaka była. Rozmowa z nim zawsze poprawiała jej nastrój.

– Dobry wieczór, panno Sophie – powitał ją barman, gdy usiedli na wysokich stołkach. – Jak się pani dziś miewa?

– Dobrze, Leo, dzięki. A pan?

– Jestem przeziębiony – odparł, pocierając dłonią łysą głowę. – Chcę, żeby pokazało się słońce. Żeby śpiewały ptaki i kwitły kwiaty.

– Cała nadzieja w Bogu – zgodziła się Sophie. – Też nie lubię zimna. Proszę o kubek najmocniejszej i najgorętszej kawy, jaką macie. A jest może jakiś dobry deser?

– Budyń chlebowy z rodzynkami i sosem rumowym.

– Poproszę. – Sophie spojrzała na Marka, który uniósł brwi. – O co chodzi? Coś nie tak?

– Nie wiedziałem, że kobiety jedzą takie sycące desery – powiedział.

– Cóż, obiecuję, że odpracuję te kalorie. Troszkę słodczy jest tego warte.

– Dla mnie to samo – Mark zwrócił się do barmana.

– Domyślam się, że chcesz, żebym ci opowiedziała o randce z Thomem – powiedziała Sophie.

Za barem niewielkie radio nadawało bluesy, a w telewizorze nad barem akurat transmitowano mecz koszykówki. Mark sprawiał wrażenie pochłoniętego grą, ale Sophie wyczuwała, że niecierpliwie czeka na jej relację.

– Racja – powiedział. – Na śmierć zapomniałem, że byłaś wczoraj na randce z Thomem

– Cóż, masz więcej spraw do pamiętania niż ja.

Musiała czymś zająć ręce. Z jakiegoś niewytłumaczalnego powodu miała ochotę położyć dłoń na ręce Marka. Co się z nią właściwie dzieje?

Mark odwrócił głowę, więc mimo woli spojrzała w jego oczy, w tej chwili skoncentrowane na jej ustach. Miała ochotę przesunąć po wargach językiem.

– A więc jak randka? Dobrze się bawiłaś? – zapytał.

Sophie powstrzymała się, by po raz drugi nie przełknąć śliny, za nic nie chciała, by Mark się zorientował, że unika jednoznacznej odpowiedzi.

– Było miło – odparła krótko.

– Miło? Tylko tyle?

– To dopiero początek. Do walentynek nasze relacje się ożywią.

Na ustach Marka zaigrał słaby uśmiešek, po czym zwrócił głowę z powrotem w stronę telewizora. Sophie ucieszyła się, że dał jej pretekst do zmiany tematu,

– Jesteś zagorzałym kibicem? – spytała.

– Nie jestem fanatykiem sportu – odrzekł. – Ale lubię koszykówkę i baseball. Drużyna z San

Antonio gra dziś wieczór u siebie i zastanawiam się, czy któryś z moich braci jest na stadionie. Obaj mają bilety na cały sezon.

– O, masz braci? – zainteresowała się.

– Obaj mieszkają w San Antonio – odparł. – Jeden jest porucznikiem w miejscowej policji, drugi zastępcą prokuratora okręgowego w hrabstwie Bexar.

– No, no. To nie byle co. Musisz być z nich bardzo dumny.

– Tak. Są trochę starsi ode mnie. Więc całe dotychczasowe życie próbowałem im dorównać, ale wątpię, czy kiedykolwiek mi się to uda.

– Dlaczego tak mówisz? – zdziwiła się. – Nie sądzisz, że odniosłeś sukces, pracując w Robinson Tech?

– Od kiedy pracuję dla twego ojca, odmawiam zeznań – odpowiedział z cierpkim humorem.

– Nie, poważnie, Mark. Masz tęgą głowę, wszyscy to mówią. A ten nowy program sportowy, który opracowałeś, będzie hitem. W przeciwnym razie tatuś nie zainwestowałby pieniędzy w kampanię medialną.

– Tak – odrzekł po chwili namysłu. – Jestem sprawnym programistą, ale to nic w porównaniu z moim bratem, który na ulicach staje oko w oko z uzbrojonymi bandziorami. Albo Doug, który występuje w sądzie, żeby groźni kryminaliści wylądowali za kratami. Dzięki nim nasze życie staje się bezpieczniejsze. To, co ja robię... służy tylko rozrywce. A to, co robią moi bracia, ma ogromne znaczenie.

Dziwne, jak wiele ją z nim łączyło. Od kiedy pamiętała, zawsze uważała siebie za gorszą od reszty rodziny. Najmłodsze dziecko, które nie dorównywało rodzeństwu.

– Co w tym złego? Każdy potrzebuje w życiu trochę rozrywki i przyjemności – powiedziała. – Świat byłby nudny, gdybyśmy wszyscy byli wybitnymi uczonymi czy intelektualistami, nie uważasz?

– Nie musisz mnie pocieszać, Sophie – uśmiechnęła się. – Nie narzekam na swój los.

– W twoim przypadku to oczywiste, ale ja mam powody, żeby czuć pewien niedosyt. – Sophie roześmiała się i nabrała łyżeczkę budyniu. – Moje rodzeństwo jest atrakcyjne i odnosi sukcesy. Weź choćby Wesa. Jest wiceprezesem i ma piękną żonę, która go uwielbia. Ja pracuję w dziale zasobów ludzkich, bo potrafię łagodzić spory. A moje życie uczuciowe... cóż, właściwie jeszcze go nie mam.

– Wes i Vivian doskonale do siebie pasują – zauważył Mark. – Jak w aplikacji, którą promowali na zeszłoroczne walentynki. Nawiasem mówiąc, co myślisz o takiej koncepcji randki? Że dwie osoby powinny się spotykać, bo mają podobne poglądy i upodobania? – Sama nie wiem – zastanowiła się Sophie. – No bo gdzie jest w tym miejsce na namiętność? Weźmy na przykład ciebie. Sposób, w jaki całujesz, byłby dla mnie znacznie ważniejszy niż to, na kogo głosujesz.

– Obawiam się, że nie jestem ekspertem w żadnej z tych spraw. Ja... cóż, robię obie te rzeczy. Nie jestem tylko pewien, czy robię je dobrze.

– Och Mark, jesteś taki...

– Wiem – przerwał jej. – Jestem śmieszny.

– Ale w miły sposób – powiedziała.

Uśmiechnęła się do niej i przez ułamek sekundy wydawało się jej, że dostrzegła w jego oczach jakiś ciepły blask, ale szybko pozbyła się tej myśli. Mark nie myślałby o niej w ten sposób. Są przyjaciółmi.

– Tak, wiem – przyznał.

– No to powiedz mi, co twoim zdaniem decyduje o idealnym dopasowaniu.

– Uważam, że każdy powinien zdać się na los. Mój ojciec mówi, że kiedy zobaczył moją mamę, zakochał się od pierwszego wejrzenia. To było na balu z okazji zakończenia roku szkolnego. Poprosił ją do tańca, choć nie bardzo wiedział, jak to się robi. Na szczęście ona nie zwróciła uwagi na taki drobiazg i od tamtego dnia są razem.

– Od czasu gimnazjum? – zdziwiła się Sophie. – A co z miłością od pierwszego wejrzenia? Nie wygasła?

– Silna jak na początku – odpowiedział. – Co tylko dowodzi, że przeciwieństwa się przyciągają. Mama lubi pop, tata country. Mama uwielbia kuchnię włoską, tata mięso i ziemniaki. Oboje chętnie

wypoczywają nad morzem, ale mama leży na plaży, a tata łowi ryby. Ale szanują swoje poglądy.

Sophie nie była w stanie wyobrazić sobie, jak to jest, mieć kochających się rodziców.

– Domyślam się, że dla ciebie i twoich braci jest rzeczą oczywistą, że twoi rodzice się kochają – powiedziała, nieświadoma smętnej nuty w swoim głosie.

– Pytasz, czy czasem przyłapujemy ich całujących się w kuchni? No to tak. Zdarza się to dość często. Dlaczego pytasz? W waszym domu tak nie jest?

Sophie tylko raz widziała matkę w kuchni, kiedy ta udzielała instrukcji kucharce. Ojciec nigdy nie zaglądała do tej części domu i na ogół zabierał posiłki do swojej sypialni albo gabinetu, niosąc równocześnie pod pachą stos dokumentów służbowych. Co zaś do całowania żony, Sophie nie pamiętała, żeby się to kiedykolwiek zdarzyło. Dlatego nie mogła się nadziwić, jak rodzice zdołali spłodzić ośmioro dzieci. Musiało w takich chwilach coś między nimi zaiskrzyć. Ale z czasem najwyraźniej ta iskra zgasła.

– Szczerze mówiąc nie – odpowiedziała na pytanie Marka. – Moi rodzice są małżeństwem od trzydziestu sześciu lat. W dzisiejszych czasach to rekord, jak sądzę. Ale najczęściej każde z nich idzie własną drogą. I mają odmienne zainteresowania.

– Hm... twój ojciec jest bardzo zajęтым człowiekiem – zauważył taktownie Mark.

„Zajęty” nie było określeniem najlepiej oddającym tryb życia ojca. Zawsze był w drodze, z rozmaitych powodów latał z jednego końca świata na drugi. Jeśli był w domu, to zawsze z telefonem przy uchu albo już w drzwiach, bo spieszył się na jakieś spotkanie.

Sophie nie byłaby w stanie zliczyć, ile razy żałowała, że nie urodziła się w zwyczajnej rodzinie, w której ojciec miałby regularną pracę na etacie, a spędzanie czasu z dziećmi byłoby dla niego ważniejsze niż zarabianie pieniędzy.

Nie mogła jednak nic z tego powiedzieć Markowi. To byłoby niestosowne. Poza tym bardzo żenujące. Mark był miłym chłopakiem z kochającej się rodziny. Nie mógł wiedzieć, jak to jest mieć ojca, który upozorował własną śmierć i niczym przysłowiowy marynarz miał w każdym porcie dziewczynę.

Popijając małymi łykami kawę, starała się odsunąć od siebie smutek, który ją nagle ogarnął.

– Czy twoi rodzice nadal pracują, czy są na emeryturze? – zagadnęła.

– Na emeryturze? – zaśmiał się. – Zbliżają się do sześćdziesiątki, ale wątpię, czy kiedykolwiek przejdą na emeryturę, chyba że będzie tego wymagać ich stan zdrowia. Ojciec jest technikiem w kompanii gazowo-naftowej z siedzibą w San Antonio, a mama nauczycielką angielskiego w liceum. I zanim zapytasz, tak, wciąż poprawia nasze błędy językowe.

– Jestem pewna, że ciebie nigdy nie musiała poprawiać – powiedziała Sophie. – Czy twoi bracia są żonaci? – dopytywała się dalej.

– Nie. Doug był już bliski ożenku, ale sprawy nie potoczyły się po jego myśli. – Wzruszył ramionami. – Moi bracia są zbyt zajęci miłostkami. Ale spodziewam się, że pewnego dnia się ustatkują.

Mark będzie wspaniałym mężem, pomyślała. Był przystojnym mężczyzną, delikatnym i silnym równocześnie.

W drodze na firmowy parking Mark radośnie powtarzał sobie w myślach beznamiętną relację Sophie z randki z Thomem. Obawiał się, że zobaczy jej rozmarzony wzrok, a tymczasem ona zaledwie napomknęła, że było miło. A zatem wieczór z Thomem okazał się nijaki i nie zrobił niej wielkiego wrażenia.

Widocznie był tak zagłębiony w tych rozważaniach, że nie słyszał jej ostatnich słów, bo nagle uświadomił sobie, że go woła.

– Mark? Halo? Wpadłeś w trans?

– Wybacz, Sophie – ocknął się. – Myślałem o... pracy. Mówiłaś coś?

Z lekkim uśmiechem wzięła go pod rękę. Dokoła panował spokój, a oni szli ocienioną stroną chodnika. Mógł pochwycić ją w ramiona i pocałować, zanim ktokolwiek by to zauważył. Ale nie wiedział, jak by zareagowała. Mogłaby po prostu wymierzyć mu policzek.

– Pytałam, czy masz jakieś plany na walentynki – wyjaśniła. – Założę się, że ukrywasz gdzieś

jakaś piękną kobietę, o której nikt z nas nie wie.

Owszem, kobieta była ukryta, pomyślał lekko rozbawiony Mark. Była tak ukryta, że nie mógł jej znaleźć. Chyba że popatrzy na tę, która w tej chwili trzyma go pod ramię. Jednak ona oddała serce innemu mężczyźnie.

Dziesiątki razy nazywał się głupcem za to, że pragnie tej kobiety. Była dla niego nieosiągalna.

– Och, nie – odrzekł. – Nie mam żadnych szczególnych planów. Zresztą nie spodziewam się, żeby kobieta, o której myślę zgodziła się gdziekolwiek ze mną pójść.

– O nie, Mark, w to nie uwierzę – zaprotestowała Sophie. – Założę się, że marzy o tym, żebyś ją gdzieś zaprosił. Dlaczego nie spróbujesz? Nikt nie powinien spędzać samotnie walentynki.

– Na pewno by ją to zaskoczyło – powiedział.

– No to poradzę ci, żebyś wziął sprawy w swoje ręce. To właśnie zamierzam zrobić, jeśli chodzi o Thoma. – Spojrzała na Marka w zamyśleniu. – O ile pamięć mnie nie myli, to widziałam cię z atrakcyjną blondynką. Chyba pracuje w marketingu.

– Tak, to była Melody Dobbins – odparł. – Już odeszła z naszej firmy i wprowadziła się do jakiegoś bogatego spryciarza z agencji nieruchomości.

– Och, a więc ona dostrzega tylko dolary – westchnęła Sophie. – Przykro mi, że ci się nie powiodło.

– Nie musi ci być przykro – powiedział. – To nie był poważny związek.

– Zaparkowałam na drugim poziomie, a ty?

– Tak samo.

– Świetnie, to pójdziemy razem. – Nie odrywała się od jego ramienia. – Nienawidzę być tu sama wieczorem.

Mark spojrzał na nią zaintrygowany. Zawsze wydawała mu się kobietą nieustraszoną, która niczego się nie boi.

– Obawiasz się, że ktoś się na ciebie rzuci? – spytał.

– Nie, nie jestem przesadnie bojaźliwa, tylko że... no wiesz, należę do bogatej rodziny. A czasami niecni ludzie mają w głowie niecne myśli, zwłaszcza gdy w grę wchodzi pieniądze. Tatusz zawsze nas przestrzegał, żebyśmy byli czujni.

– No tak, rozumiem. Pieniądze mogą sprawiać problemy. Ale dzisiaj nie musisz się martwić – uspokoił ją.

– Dziękuję, Mark – powiedziała, wskazując mały czerwony sportowy samochód. – To ten.

Mark podprowadził ją do auta i cierpliwie poczekał, aż znajdzie kluczyki. Kiedy już miała je w ręce, nacisnęła guzik, uruchamiając silnik i światła równocześnie. To tyle, jeśli chodzi o bogactwo, pomyślał. Wątpił, by wewnątrz jego wysłużonego samochodu zdążyło się ogrzać, zanim dojedzie do domu.

– Powinnaś już być w domu – powiedziała Sophie. – Dziękuję za kawę i deser, Mark. Naprawdę było bardzo miło.

– Mnie też. – Aż za bardzo. – Cóż, może kiedyś to powtórzymy? – odważył się zapytać.

– Och tak, oczywiście – ochoczo się zgodziła.

– Nie boisz się, że Thom mógłby być zazdrosny, gdyby się o tym dowiedział? To znaczy, że byliśmy na kawie?

Jej śmiech odbił się echem na całym parkingu i Mark aż się skulił. Że też przyszła mu do głowy taka absurdalna myśl.

– Wykluczone. Ty i ja jesteśmy przyjaciółmi. A zresztą – dodała – niezależnie od tego, jak bardzo chcę z nim spędzić walentynki, nigdy bym nie pozwoliła, żeby to on wybierał mi przyjaciół.

Przyjaciół. Mark uznał, że lepsze to niż nic. Przynajmniej będzie mógł od czasu do czasu zaprosić ją na kawę. Zastanowi się, jak przeskoczyć przepaść od przyjaciela do kochanka.

– To dobrze. Kobieta musi mieć pewien zakres swobody.

– Szkoda, że moja matka tego nie słyszy – westchnęła Sophie.

– Naprawdę? – zdziwił się Mark. – Dlaczego?

– Nieważne. Ona w pewnych sprawach jest trochę staroświecka. Dobranoc, Mark.

Zanim się zdołał powstrzymać, pochylił głowę i pocałował ją w policzek.

– Takie małe pożegnanie, jak to między przyjaciółmi – mruknął.

W oczach Sophie pojawił się dziwny błysk, oparła ręce na jego przedramionach i wspiąwszy się na palce, ucałowała go w sam środek brody.

– Tak. – Kiwnęła głową. – Jak przyjaciele. – Szybko otworzyła drzwi samochodu, wsiadła i odjechała.

Weź się w garść, Mark. Ona jest tylko kobietą. Na świecie aż się od nich roi.

Tak, ale żadna nie wygląda, nie mówi i nie pachnie tak jak Sophie.

Jednak Sophie chce mieć Thoma. A przynajmniej wydaje się jej, że chce. I Mark musi to zmienić, zanim Thom, wykorzystując swój fałszywy urok, skradnie serce Sophie.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Następnego popołudnia Dennis Noland, dyrektor działu zasobów ludzkich, zatrzymał się przy boksie Sophie. Wysoki szczupły mężczyzna z siwiejącymi ciemnymi włosami najwyraźniej bardzo się spieszył.

– Co za miła niespodzianka – powitała go Sophie trochę zaskoczona, bo rzadko się zdarzało, by ją odwiedzał. – Choć sądząc z twojej miny, podejrzewam, że nie masz dobrych wiadomości.

– To nie ma nic wspólnego z pracą. – Machnął ręką. – Moja żona jest chora, a córka ma problemy małżeńskie. Lanna jest w szóstym miesiącu ciąży i chce się do nas wprowadzić. Sophie, mamy jeszcze dwunastoletniego syna. Wybacz. Nie zamierzałem zwierzać ci się ze swoich kłopotów osobistych. Do diabła, uważa się mnie za eksperta w rozwiązywaniu tego typu problemów.

Od czasu, gdy Sophie awansowała na jego zastępczynię, Dennis wciąż nad nią czuwał. Pozostawiał jej swobodę, ale w razie jakichkolwiek wątpliwości zawsze był w pobliżu. Jeśli nawet kiedykolwiek podejrzewał, że uzyskała stanowisko po protekcji, nigdy nie dał tego po sobie poznać.

– Nie przejmuj się, Dennis. – Poklepała go po ramieniu. – Możesz mi się zwierzać. Uporasz się z problemami córki w najlepszy możliwy sposób.

– Dzięki, Sophie. Mam nadzieję. Ale dość już o sprawach rodzinnych. Wstąpiłem do ciebie, żeby zobaczyć, czy skończyłaś już program szkolenia dla działu marketingu. Skoro ma wejść w życie w przyszłym tygodniu, chciałbym dać pracownikom czas na zapoznanie się z nim.

– Za chwilę skończę. Dam Reece’owi do wydrukowania i sporządzenia kopii dla całego działu. A tymczasem idź na kawę. Albo lepiej zadzwoń do żony. To ci dobrze zrobi.

– Rozmowa z Aileen zawsze podtrzymuje mnie na duchu. – Dennis wstał z krzesła i uśmiechnął się niepewnie. – Skąd wiedziałas? Nie jesteś mężatką.

Jeszcze nie, pomyślała Sophie, ale jeśli pokieruje losem we właściwym kierunku, może w najbliższej przyszłości nią zostanie. I wtedy każdy zobaczy w niej inteligentną, dojrzałą kobietę, która była na tyle atrakcyjna, żeby zdobyć najbardziej pożądanego kawalera w Robinson Tech.

– Intuicja – odpowiedziała.

– No tak, jestem pewien, że obserwowałaś swoich rodziców i przekonałaś się, że mąż i żona zawsze się wspierają – uśmiechnął się Dennis.

Sophie uświadomiła sobie, że ani on, ani nikt inny nigdy by się nie domyślił prawdy o jej rodzicach. Publicznie sprawiali wrażenie, że są kochającym się małżeństwem. Ona jednak wiedziała, że gdyby Gerald miał porozmawiać z kimś o kłopotach, to na pewno nie z żoną.

I to była jeszcze jedna przyczyna, dla której Sophie postanowiła zyskać pewność, że jej przyszły mąż będzie ją kochał. Nie zadowolił się żadną namiastką miłości.

Nagle w jej głowie pojawił się nieproszony obraz. Zobaczyła Marka i jego spojrzenie, kiedy pocałował ją w policzek. I ten moment, gdy poczuła niebezpieczny impuls, by rzucić mu się na szyję i unieść ku niemu usta. Gdyby nie wskoczyła do samochodu i gwałtownie nie odjechała, mogłaby ulec tej niedorzecznej pokusie.

Na Boga, dzieje się z nią coś dziwnego! Mark nie był mężczyzną, którego by uwzględniła w swoich planach na przyszłość. Nie był facetem, w którego wpatrywała się od tygodni.

Dlaczego często o nim myślała? Dlaczego pamiętała czułość, z jaką mówił o swojej rodzinie? A dlaczego dotknięcie go było czymś dającym poczucie bezpieczeństwa?

Bo Mark jest przyjacielem. A przyjaciele sprawiają, że czujemy się szczęśliwi, zrelaksowani i spokojni. A przede wszystkim przyjaciele sprawiają, że czujemy się kochani.

Kochani. Tak, może to i dziwne, ale przy Marku czuła się kochana. Tyle że ona nie chciała przyjaciela. Chciała towarzysza życia, kochanka, męża. Chciała Thoma. Nieprawdaż?

Tego samego popołudnia, kiedy wstąpiła do działu marketingu, podeszła do niej Olivia.

– Pan Symbol Seksu nie spuszcza z ciebie oka – powiedziała ścisłym głosem. – Myślę, że się niecierpliwi, bo jeszcze się do niego nie odezwałaś. Tylko spójrz, jak się opiera o ścianę. Myśli, że

kolejka kobiet tylko czeka na jego łaskawe skinienie. Doprawdy, Sophie, co ty w tym gościu widzisz?

– Każda kobieta w tym pokoju zrobiłaby wszystko, żeby go mieć.

– To tylko ciacho – prychnęła Olivia.

– Jest doskonałym specjalistą od marketingu. Słyszałam, jak nawet tatuś tak mówił.

– Och, jest bystry – zgodziła się Olivia. – Na swój chytry sposób. Mogę ci tylko poradzić, żebyś była ostrożna.

– Nie martw się. – Sophie posłała siostrze pewny siebie uśmiech. – Wiem, co robię.

– A jednak na twoim miejscu przetrzymałabym tego Thoma. Niech sobie trochę poczeka. Nie pozwól, by myślał, że jesteś łatwą zdobyczą.

Rzuciwszy siostrze zirytowane spojrzenie, Sophie skierowała się do boksu Nicholasa, czując na sobie spojrzenia wszystkich kobiet. Choć podobała jej się myśl, że mogą być o nią zazdrosne czuła się nieswojo.

– Witaj, Sophie. Już myślałem, że zamierzasz mnie ignorować – odezwał się Thom.

– Skądże. Wybierałam się do ciebie – odpowiedziała.

Thom uniósł folder, który poleciła Reece'owi rozprowadzić między pracownikami.

– Widzę, że stary uważa, że potrzebujemy więcej szkolenia – zauważył.

– Słucham? Stary? – Sophie ściągnęła brwi.

– No tak, twój ojciec.

Sophie nie podobał się sarkastyczny ton Thoma i już szykowała się do odejścia, ale uznała, że nie pomoże jej to w nawiązaniu poważniejszej relacji z tym mężczyzną.

– Jeśli masz na myśli nowy program szkolenia, to nie. Nie był to pomysł mego ojca, tylko Bena. O co chodzi? Masz coś przeciwko temu?

– Nie, nic. – Thom musiał wyczuć jej niezadowolenie. – Tylko nie mogę patrzeć, jak ktoś oczekuje od nas, że dotrzemy terminów, skoro musimy przerwać pracę i uczęszczać na kurs. Czy naprawdę jest w marketingu tyle innowacji, których nie znamy?

– Technologia cyfrowa otworzyła nowy świat powiązań z klientami. Robinson Tech nie może pozostać w tyle.

– Przepraszam, Sophie. – Nagle wyciągnął rękę i dotknął palcem jej policzka. Przypuszczam, że gdyby moja rodzina była właścicielem takiej firmy jak twoja, też broniłbym jej strategii. Ale zapomnijmy o pracy – dodał. – Co robisz dziś wieczorem?

Posłała Thomowi najmiłszy ze swych uśmiechów, starając się wyglądać na podekscytowaną.

– A co? – spytała.

– Przyjadę po ciebie o siódmej.

Choć uznał z góry, że się zgodzi, postanowiła nie robić z tego wielkiej sprawy. W końcu jakie znaczenie ma forma zaproszenia?

– Powinnam się wystroić czy ubrać zwyczajnie? – zapytała, odstępując od niego o krok.

– Zdecydowanie zwyczajnie. Mam bilety na zawody wrestlingu. Będzie niezły ubaw.

Sophie omal nie otworzyła szeroko ust ze zdumienia.

– Wrestling? – powtórzyła.

– Tak, w dodatku występują profesjonaliści. Wierz mi, musiałem się nieźle wykosztować.

– Brzmi interesująco – wykrztusiła Sophie, wyobrażając sobie, jak siedzi w tłumie, obserwując zwalistych spoconych mężczyzn.

– Wiedziałem, że spodoba ci się ten pomysł – Thom uśmiechnął się od ucha do ucha. – Będziemy pić piwo i zdierać sobie gardło.

– Wezmę pastylki do ssania, żeby nie zachrypnąć.

– Oto moja dziewczyna. – Thom puścił do niej oko. – Czuję, że między nami dobrze się ułoży. Jesteśmy zgodni, idealnie dopasowani. To dlatego, że jesteśmy sobie przeznaczeni, pomyślała Sophie, a skoro musi się trochę poświęcić, żeby zdobyć mężczyznę, którego pragnie, to trudno.

Mark akurat wychodził z toalety na najwyższym piętrze, gdy zauważył wysiadającą z windy Sophie.

– Mark, jak miło cię spotkać. – Podeszła do niego. – Co tu robisz?

– Możesz wierzyć albo nie, ale właśnie miałem krótkie spotkanie z twoim ojcem – odpowiedział. – Chciał mi zlecić opracowanie aplikacji sportowej.

– To wspaniale – rozpromieniła się Sophie. – Tatusz rzadko robi coś takiego. Powinieneś czuć się zaszczycony.

– Prawdę mówiąc, odetchnąłem. Trząśłem się ze strachu, idąc do jego gabinetu. Nie jest typem mężczyzny, z którym ucina się miłą pogawędkę.

– Nie – zachichotała Sophie. – Tatusz bywa onieśmielający, ale zna się na dobrej robocie i potrafi ją docenić.

– A co ty robisz na tym piętrze? – zapytał.

– Muszę się zobaczyć z Benem. Dostało mi się od działu marketingu za ten nowy program szkolenia. Pomyślałam, że powinnam uprzedzić brata.

– No tak. Wobec tego nie będę cię zatrzymywać.

– Mam jeszcze chwilę – powiedziała. – A więc czy posłuchałeś mojej rady i zaprosiłeś tę wyjątkową kobietę na walentynki?

To pytanie było jak cios prosto w oczy i przez moment Mark czuł się zbyt oszołomiony, by odpowiedzieć.

– Ach tak, racja – ocknął się. – Na razie nie mogę się zdecydować, której ofiarować serce i kwiaty. Większość kobiet nadaje walentynkom romantyczne znaczenie, więc chcę być pewien, że wysyłam właściwe sygnały do właściwej kobiety.

– Rozumiem. Nie chcesz jej zranić, dając fałszywą nadzieję. Mogłaby się spodziewać pierścionka zaręczynowego. To bardzo rozważne postępowanie.

Mark czuł się jak największy na świecie łgarz, mimo że właściwie nie kłamał. Naprawdę chciał wysłać właściwe sygnały do właściwej kobiety. Tyle że Sophia nie miała pojęcia, że tą kobietą jest ona.

Kiedy Melody porzuciła go dla bogatego agenta nieruchomości, jego samoocena sięgnęła dna. Nawet teraz, choć minęło już parę miesięcy, wciąż musiał sobie przypominać, że każdemu zdarza się popełniać błędy.

– Czy o tym myślisz? – zwrócił się do Sophie. – Że Thom może podarować ci w walentynki pierścionek zaręczynowy?

– Wiesz, trochę na to za wcześnie. – W kącikach ust Sophie pojawił się chytry uśmieszek. – Choć wszystko idzie we właściwym kierunku. Umówił się ze mną na jutro wieczór. Więc chyba mu się podobam – dodała.

Tak. Podobają mu się twoje pieniądze i wszystko to, co twój ojciec może dla niego zrobić.

– Na pewno uważa, że jesteś czarująca – stwierdził Mark.

Ciemne oczy Sophie przybrały czuły wyraz, gdy nagle zbliżyła się do Marka i oparła mu rękę na ramieniu.

– Jesteś taki słodki, Mark. Kobieta, którą wybierzesz, naprawdę będzie szczęściarą.

– Dziękuję, Sophie. – Odetchnął głęboko. – Mam nadzieję, że jutrzejsza randka będzie udana.

– Ja też. – Sophie odwróciła się i weszła do gabinetu brata. – Życz mi powodzenia! – zawołała jeszcze przez ramię.

Jedyne, czego mógłby jej życzyć, to żeby spadły jej klapki z oczu i żeby zamiast na Thoma, zwróciła spojrzenie na... niego.

Był czwarty lutego. A to znaczyło, że pozostało mu tylko dziesięć dni na zawrót Sophie w głowie. Nie będzie to łatwe, zważywszy, że ona wciąż marzy o Thomie. Mark może tylko się modlić, żeby jej jutrzejsza randka okazała się kompletną klapą.

To miał być ubaw?

Sophie przez półtorej godziny zadawała sobie to pytanie, siedząc wśród ryczącego tłumu, w którym jednym z najgłośniejszych widzów był Thom. Na domiar złego jedna z fanek zapasów wylała jej na plecy szklankę zimnego piwa. Nigdy w życiu Sophie nie poczuła takiej ulgi, jak w chwili zakończenia widowiska, gdy Thom poprowadził ją zatłoczonym parkingiem do samochodu.

– O rany! Było super! Kiedy Rococo zerwał Meteorowi maskę, myślałem, że arena się

rozpadnie!

– Jeszcze jestem mokra – skwitowała ponuro Sophie.

– Sophie, skarbie, jestem z Ciebie dumny, że ze spokojem zareagowałaś na ten mały incydent.

Pokazałaś klasę.

Sophie się zastanawiała, czy on rzeczywiście umawiał się z kobietami, które tak się zachowywały. Na Boga, nic z tego nie będzie. – Wiesz, jesteś pierwszą dziewczyną, która lubi to samo co ja – ucieszył się. – To dlatego znowu się z tobą umówiłem. Pasujemy do siebie, nie sądzisz?

– A co robisz, jeśli dziewczyna, z którą się umawiasz, ma inne zainteresowania niż ty? – spytała.

– Och, wtedy to koniec. Rzucam ją. Po co tracić cenny czas i energię na coś, z czego i tak nic nie będzie?

Rzeczywiście, po co, pomyślała Sophie. Facet był beznadziejny, nie mówiąc już o tym, że skrajnie egocentryczny.

– A zatem nigdy nie przyszło ci do głowy, żeby zaproponować kobiecie coś, co jej sprawi przyjemność? – pytała dalej.

– Właściwie nie. Gdybym miał się umartwiać tylko po to, żeby ona była zadowolona, to i tak do niczego by to nie doprowadziło. Żeby związek był udany, mężczyzna i kobieta muszą lubić te same rzeczy. – Ale my nie musimy się o to martwić – dodał. – Wygląda na to, że mamy takie same upodobania. To szczęście, prawda?

Szczęście nie miało z tym nic wspólnego. Sophie wyszła z inicjatywą i dała Thomowi do zrozumienia, że jest nim zainteresowana. To nie szczęście kazało jej włączyć się w łańcuszek kobiet z firmy, które wpatrywały się w niego z daleka i nieomal mdlały na jego widok.

Pocztą pantoflową roznosiło się, że zmienia dziewczyny jak rękawiczki. Jednak Sophie nie pozwoliłaby, żeby pomówienia odwiodły ją od jej planu. Plotki często mijają się z prawdą, przekonywała siebie. Teraz jednak zaczynała myśleć, że to, co mówiono o Thomie, to prawda.

– Tak – wykrztusiła wreszcie. – To rzeczywiście dar od losu, gdy dwoje ludzi idealnie się dobierze.

Thom ścisnął jej ramiona i przyciągnął do siebie. Przed dwoma tygodniami, kiedy był tylko jej wymarzoną mężczyzną, ten gest by ją uszczęśliwił. Teraz jednak miała ochotę jak najprędzej się od niego oddalić.

– Po tym wszystkim, co zjadłem w czasie meczu, nie mógłbym już niczego przełknąć – oświadczył Thom. – Ale jeśli jesteś głodna, wstąpimy na hamburgera.

Coś podobnego, jak się o mnie troszczy, pomyślała cierpko. Podczas tego idiotycznego wieczoru zjadł sporo, ona sączyła dietetyczną colę. W miarę upływu czasu straciła apetyt.

– Nie, nic bym nie przełknęła – powiedziała. – Chciałabym pojechać do domu. Przed poniedziałkiem powinnam się porządnie wyspać.

– Jasne. Ja i tak muszę jeszcze coś załatwić – powiedział, choć wydawało się, że zaskoczyły go jej słowa.

Jazda do rezydencji Robinsonów trwała blisko dwadzieścia minut i przebiegła niemal w całkowitym milczeniu. Thom od razu włączył radio i nastawił na cały głos rozgłoszenie sportową. Gdy się zatrzymał przed jej domem, Sophie ulżyło.

– Dziękuję za miły wieczór, Thom – wykrztusiła.

– Jest jeszcze wcześnie. Jesteś pewna, że nie chcesz mnie zaprosić na kawę?

Zwróciła uwagę, że przybrał uwodzicielski ton, który powinien wywołać u niej gęsią skórę. Tymczasem Sophie miała ochotę wystawić głowę za okno i łyknąć parę haustów świeżego powietrza.

– Dziś wieczór raczej nie – odpowiedziała po chwili, szukając w myślach jakiejś wiarygodnej wymówki. – Moja mama...

– Marzę o poznaniu twojej mamy. – Thom szybko wpadł jej w słowo. – Musi być piękną kobietą.

– Moja mama wcześniej się kładzie. Nie byłaby zachwycona, gdybyśmy ją zbudzili.

– Hm... Jestem pewien, że w tak dużym domu znaleźlibyśmy jakieś miejsce z dala od jej

pokoju – zauważył Thom. – Nawet by nie wiedziała, że tam jesteśmy.

Sophie nie zdążyła odpowiedzieć, bo nagle usta Thoma przywarły do jej ust, ale mimo namiętnego pocałunku pozostawiły ją chłodną jak letowa temperatura. Muszę być kobietą oziębłą, przemknęło jej przez głowę, gdy Thom w końcu odsunął się od niej. Jak to możliwe, że całowała tego mężczyznę i nic nie czuła? W desperacji chwyciła Thoma za rękę, jakby chciała jeszcze cokolwiek uratować z tego wieczoru. To na pewno jej wina. Nie starała się wystarczająco.

– Naprawdę chcesz, żebym odjechał? – upewnił się jeszcze, ściskając jej rękę. – Może jednak wstąpiłbym na drinka?

– Następnym razem, obiecuję. Do jutra.

Zanim zdążył wykonać jakikolwiek ruch, Sophie wyskoczyła z samochodu i nie odwracając się, pobiegła do domu. Znalazłszy się w holu, usłyszała odgłos odjeżdżającego auta. Poczowała ulgę połączone z rozczarowaniem. Jeszcze parę dni wcześniej wyobrażała sobie, jak Thom bierze ją w ramiona i całuje do utraty tchu. Oczami wyobraźni widziała, jak wkłada jej na palec pierścionek zaręczynowy. Zdobyć Thoma poświęczyłoby, że jest warta miłości mężczyzny. Czyżby się co do niego myliła? A także co do siebie?

Kiedy łzy napłynęły jej do oczu i przymknęła powieki, nagle pomyślała o Marku. On zdawał się rozumieć, o czym myślała, co czuła i jakie miała nadzieje.

Mark. Czy to on był powodem jej nagłej niechęci do Thoma? Czyżby wniknął w jej podświadomość i zaczął kontrolować jej myśli? Czy może ona bezwiednie go zaprosiła, żeby wkroczył wprost do jej serca?

Tak czy inaczej, musi wziąć się w garść i zapanować nad uczuciami. W przeciwnym razie jej plany wspólnej przyszłości z Thomem rozwieją się na długo przed walentynkami.

Wzdychając ciężko, szła przez cichy dom. Najwyraźniej ojciec albo był znowu w mieście, albo zamknął się w swoim gabinecie, obmyślając strategię zarobienia następnego miliona. Na tę myśl zerknęła w stronę sypialni matki.

Wiązka światła wydobywająca się spod drzwi oznaczała, że matka albo czyta, albo ogląda telewizję. Nie położyła policzka na ramieniu męża ani nie wtuliła się w ciepło jego ciała. Nie będzie pocałunku na dobranoc ani rozmowy o wspólnych planach na następny dzień.

Ta smutna konstatacja nie była dla Sophie niczym nowym, ale tego wieczoru szczególnie ją uderzyła. Nigdy by nie pomyślała, że odziedziczy cechy matki. Wszyscy mówili, że ma walecznego ducha swego ojca. Po dzisiejszym wieczorze zaczęła się jedynie zastanawiać, czy nie skończy jak jej matka. Zbyt zimna, by pozwolić sobie naprawdę kogoś pokochać.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Kiedy następnego dnia Sophie weszła do swego działu, od razu zjawił się Dennis z nowym projektem, nad którym miała pracować przez następne tygodnie. Ucieszyła się. Po rozczarowaniu brakiem chemii między nią i Thomem musiała czymś zająć umysł.

Wcześniej zajrzała do niej Olivia pod pretekstem zasięgnięcia informacji o nowym programie szkoleniowym, ale Sophie wiedziała, że tak naprawdę siostra chce się dowiedzieć, jak przebiegła jej wczorajsza randka. Siłą woli powstrzymała się przed wyznaniem, że popełniła błąd, umawiając się z Thomem. Kto wie? Może Thom zmieni swoje zachowanie. A może jej uda się w jakiś sposób pokonać swoją oziębłość.

– Czas na przerwę, Sophie. Wykorzystaj ją, zanim Dennis rzuci ci na biurko następny stos papierów.

Sophie uniosła wzrok i zobaczyła Faye, kobietę w średnim wieku, która pracowała w sąsiednim boksie. Zameżna, matka czwórki dzieci, zawsze radośnie uśmiechnięta, niezależnie od sytuacji. Sophie podziwiała ją za tak pozytywny stosunek do życia.

– Och, straciłam poczucie czasu – ocknęła się. – Kawa dobrze mi robi.

Wstała od komputera i udała się do toalety. Przez okno na końcu korytarza wpadały promienie zimowego słońca, które od razu poprawiły jej humor. Dzień był piękny. Postanowiła zapomnieć o swoich problemach i cieszyć się każdą minutą.

Uśmiechnąwszy się do kilku koleżanek, weszła do kabiny. Już ją miała opuścić, gdy usłyszała kobiece głosy.

– Co ona sobie myśli, że kim jest? Księżniczką Sophie? – powiedziała jedna z kobiet sarkastycznym tonem.

– Nie wiem, ale jednego jestem pewna – odpowiedziała druga. – Thom Nichols interesuje się nią wyłącznie ze względu na jej ojca. Wszyscy wiedzą, że chce wejść do ścisłego kierownictwa. Jak łatwiej to zrobić niż spotykać się z córką szefa?

– Właśnie – przytaknęła pierwsza. – Zresztą ona nawet nie jest szczególnie ładna. A to, jak się ubiera...

Druga kobieta aż jęknęła. Sophie spuściła wzrok.

– Wiesz, jej rzeczy na pewno kosztują krocie, ale ktoś powinien jej doradzić, jak je nosić – zauważyła.

– Ona jest rozpieszczoną córeczką tatusia. Każdy wie, że tylko dlatego dostała pracę w firmie. Wydawałoby się, że Thom ma lepszy gust.

– Ha! Pieniądze zawsze dodają urody i klasy.

Tłumiąc łzy, Sophie odczekała w kabinie, aż obie kobiety opuszczą toaletę. Myjąc ręce, tłumaczyła sobie, że zawsze będą osoby nienawidzące jej tylko za to, kim jest. A jednak ich słowa głęboko ją zraniły i zasiały w niej wątpliwości. Czy Thom faktycznie umawiał się z nią ze względu na jej ojca?

Prosto z toalety poszła do swego boksu. Nikt by jej teraz nie zmusił do udania się do pokoju socjalnego. Wszyscy, z tymi dwiema okropnymi babami włącznie, od razu zauważyliby jej łzy i znowu zaczęłyby się plotki. Szła szybko, z pochyloną głową, ocierając policzki, gdy nagle ktoś chwycił ją za ramiona.

– Sophie!

– Och, Mark! – jęknęła z ulgą i zanim uświadomiła sobie, co robi, chwyciła go za koszulę. – Jak dobrze, że to ty.

– Co się stało? – zaniepokoił się. – Jesteś zdenerwowana.

Sophie zamrugnęła, zmuszając się do beztróskiego uśmiechu. Za nic na świecie nie powtórzyłaby tego, co usłyszała w damskiej toalecie.

– Ja... wiesz, miałam ciężki poranek, ale już wszystko w porządku – powiedziała.

Sophie płakała! Jej łzy wstrząsnęły Markiem i zanim pomyślał, co robi, otoczył ją ramionami

i poprowadził do przeszklonej wnęki, w której stały dwie ciemnozielone kanapy.

– Usiądźmy na chwilę – zaproponował. – Nie możesz w tym stanie wrócić do biura. – Pomógł jej usiąść i zajął miejsce obok.

– Przepraszam, że widzisz mnie w takim stanie, Mark – zaczęła. – To do mnie niepodobne. Nie pamiętam, kiedy ostatni raz tak się mazałam.

Rzeczywiście. Mark nie przypominał sobie, żeby kiedykolwiek widział Sophie bez olśniewającego uśmiechu na twarzy. Zawsze była radosna i pełna optymizmu. Zastanawiał się, co ją doprowadziło do łez. Thom?

– Miałaś starcie z którymś z pracowników? – zapytał.

– Nie, tylko trochę w siebie zwątpiłam. Czasami kobieta czuje się... niezbyt atrakcyjna. To chyba właśnie jeden z takich dni.

– Sophie, posłuchaj. – Mark ścisnął jej dłoń. – Nie masz żadnych powodów, żeby w siebie wątpić. Jesteś piękna i kompetentna. Nie słuchaj tych, którzy mówią co innego. Okay?

Twarz Sophie nieco się rozpogodziła i Mark nagle poczuł między nimi jakąś więź. Była silna, głęboka i serdeczna na tyle, by w jego serce wstąpiła nadzieja.

– Masz rację – uśmiechnęła się Sophie.

– Na to czekałem! – Mark kiwnął głową. – Ale wciąż nie wyglądasz na szczęśliwą.

– Mark, uważasz, że... hm... że Thom jest mną naprawdę zainteresowany? – spytała, umykając wzrokiem w bok.

Thom! Wilk w owczej skórze! Mark miał ochotę palnąć go w szczękę i ostrzec, żeby trzymał się jak najdalej od Sophie. Ale Thom najwyraźniej był tym mężczyzną, którego ona pragnęła, więc na pewno nie zyskałby w jej oczach, robiąc miazgę z tego cymbała.

– Dlaczego myślisz, że może nie być tobą zainteresowany? – spytał. – Już dwa razy się z tobą umówił. A przy okazji, jak było wczoraj?

Sophie nadal wpatrywała się w okno, trudno więc było cokolwiek wyczytać z jej twarzy. Jednak Mark odniósł wrażenie, że nie ma ochoty opowiadać o spotkaniu z Thomem. Mógł jedynie zgadywać, czy dlatego, że randka była udana, czy wręcz przeciwnie.

– Och, było... pouczająco – odparła po krótkiej chwili. – Thomowi wydaje się, że jesteśmy idealnie dobrani.

– A ty też tak myślisz? – odważył się zapytać Mark.

Sophie wzruszyła ramionami, a Markowi od razu poprawił się nastrój. Nie zachwycała się Thomem. Widząc jej niebytnie entuzjastyczną reakcję, doszedł do wniosku, że coś poszło nie tak. A to znaczyło, że wciąż ma szansę ją zdobyć.

– Zawsze mi się wydawało, że on jest dla mnie idealny – powiedziała Sophie. – Teraz jednak uświadomiłam sobie, że powinnam lepiej go poznać. W pracy ludzie zawsze wydają się inni. Ale prawdopodobnie sam wiesz, że podobnie jest z kobietami, z którymi się umawiasz.

O tak, jego kobiety. Mark zaśmiał się w duchu. Od czasu fiaska z Melody z nikim się nie spotykał, ale ten fakt postanowił zachować dla siebie. Przynajmniej na razie.

– Tak, niekiedy ludzie stają się prawdziwymi potworami, kiedy szef nie ma ich na oku. Właściwie kiedy wychodzę wieczorem z naszej firmy, wyrastają mi kły.

– Mark, jesteś taki zabawny – zachichotała Sophie.

– Miło słyszeć, jak się śmiejesz – odrzekł.

Sophie ścisnęła jego palce. Pożałował, że nie są w jakimś ustronnym miejscu, gdzie nikt nie mógłby im przeszkodzić. Tak bardzo pragnął wziąć ją w ramiona i przycisnąć do piersi. Ale czy kiedykolwiek będzie miał taką szansę? A nawet jeśli, to jak ona zareaguje? Wydaje się, że go lubi. Ale lubić kogoś to nie to samo, co go pragnąć. Albo kochać.

– Zawsze poprawiasz mi samopoczucie – dodała.

– Sophie, jeżeli kiedykolwiek ktoś cię zrani – Mark przeciągnął kciukiem po wierzchu jej dłoni – jeżeli kiedykolwiek będziesz mnie potrzebowała, jestem po drugiej stronie korytarza. Wystarczy, że przyjdiesz i poprosisz o pomoc. Wiesz o tym, prawda?

Sophie przysunęła się do niego i ucałowała go w policzek. Dotyk jej ust, zapach jej skóry

i włosów ożywił jego zmysły.

– Tak, wiem – szepnęła. – Dziękuję, Mark. – Wstała z kanapy, więc musiał puścić jej rękę.

– Odprowadzę cię. – Mark też się podniósł i ujął ją za ramię.

Zatrzymali się przed drzwiami jej działu, ale Mark nie cofnął ramienia i choć powinien już wracać do siebie, ociągał się.

– Będiesz dziś dłużej pracować? – zapytał. – Czy może wybierasz się na następną gorącą randkę z Thomem?

– Skąd pomyślała, że była gorąca? – spytała ostrożnie.

– Hm... Czyżby Thom nie startował w wyścigu na najbardziej seksownego mężczyznę pod słońcem?

– Nic o tym nie wiem – odpowiedziała. – Jestem prawie pewna, że tego wieczoru będę pracować do późna – oświadczyła. – A ty?

– Także – odrzekł. – Pan Robinson... twój ojciec i Wes zlecili mi opracowanie dodatkowej aplikacji. I chcą ją mieć jak najszybciej.

– Gratuluję. – Oczy Sophie rozblęły się. – Doceniają cię. Może wieczorem powiesz mi coś więcej o tym nowym projekcie.

To mój szczęśliwy dzień, pomyślał Mark. Rano miał wrażenie, że zima nigdy się nie skończy. Teraz, gdy Sophie zaproponowała, żeby się wieczorem spotkali, wydawało mu się, że za chwilę zobaczy zieloną trawę i kwitnące narcyzy.

– Z największą chęcią. Pójdziemy na kawę.

– Wspaniale. To na razie. – Sophie skierowała się do drzwi.

Mark szedł korytarzem, pogwizdując ze szczęścia, gdy nagle zauważył zbliżającego się Thoma. Z jego wyrazu twarzy wywnioskował, że nie jest w przyjaznym nastroju.

– Montgomery, masz jakieś problemy w pracy? – zagadnął go Nichols.

– Nie. Dlaczego?

Thom wskazał ruchem głowy dział Sophie.

– Bo udają się tam pracownicy, którzy mają o coś pretensje.

– Nie mógłbym być szczęśliwszy, jeśli chodzi o moją karierę zawodową. I życie prywatne – powiedział chłodno Mark.

– Tak samo ja. Randki z córką szefa niewątpliwie mają swoje zalety. Nie minie wiele czasu, a może przeniosę się do biura na najwyższym piętrze.

Tylko w marzeniach, zaśmiał się w duchu Mark.

– Ona ma imię. Dlaczego go nie używasz? – zwrócił się do Thoma.

– Och, Montgomery – Thom przewrócił oczami. – Zawsze byłeś poczciwym sztywniakiem. Gdybyś się trochę rozluźnił, to może i z kobietami by ci się układało. Może Melody jest jeszcze do odzyskania.

Mark ze wszystkich sił powstrzymywał się, żeby nie walnąć Thoma pięścią w żołądek.

– Melody to nie twój interes – warknął.

– Podobnie jak Sophie nie twój. – Thom wyszczerzył w obłudnym uśmiechu śnieżnobiałe zęby.

A więc o to chodziło w tej pogawędce, doszedł do wniosku Mark. Thom zauważył, że rozmawiał z Sophie. No, no. Kto by pomyślał, że ten symbol seksu może kiedykolwiek zwątpić w swój urok?

– Przyjaźnimy się z Sophie – wyjaśnił Mark. – Nie chcę, żeby została zraniona.

– Nie mam zamiaru zranić Sophie. – Thom nerwowym ruchem poprawił krawat. – Więc nie zaprzataj sobie tym głowy. – Odwrócił się na pięcie i odszedł.

Mark odprowadził go wzrokiem. Prędzej trafi go szlag, niż pozwoli Thomowi wbić chciwe pazury w delikatne serce Sophie.

Wieczorem, choć biuro opustoszało, Sophie wciąż tkwiła przy biurku. Postanowiła, że nie przejdzie na drugą stronę korytarza do Marka. Nie, jeśli chce pójść z nią na kawę, to niech on do niej przyjdzie. A jeśli tego nie zrobi, to trudno. Pójdzie do domu i zapomni o nim.

Dokładnie tak powinna postąpić. W końcu to na Thomie jej zależy. On jest tym mężczyzną,

który powinien ją zaprosić do kawiarni. Ale Thom wspomniał o kawie tylko raz, kiedy siedzieli przed jej domem w samochodzie.

Olivia ją ostrzegęła, że Thom chce ją wykorzystać, żeby wkręcić się do rodziny. Sophie zaczynała powoli sobie uświadamiać, że być może siostra miała rację. Im więcej myślała o zachowaniu Thoma, tym bardziej utwierdzała się w przekonaniu, że jego uczucia w stosunku do niej nie są szczere. Nie mogła uwierzyć, że jest na tyle głupia, żeby stracić głowę dla takiego faceta. W końcu chwyciła torebkę i skierowała się do boksu Marka.

W jego dziale nie było już nikogo więcej. Zatrzymała się w progu i przez chwilę patrzyła na mężczyznę, który zawsze był wobec niej uprzejmy. Siedział teraz z głową pochyloną nad stertą papierów.

Musiała nieświadomie uczynić jakiś ruch czy krok do przodu, bo nagle się do niej odwrócił. Na jej widok natychmiast wstał z uśmiechem na twarzy.

– Długo tu jesteś? – spytał. – Powinnaś była się odezwać.

– Byłeś zatopiony w myślach – odrzekła. – Nie chciałam ci przeszkadzać.

– Nigdy mi nie przeszkadzasz. – Podsunął jej krzesło i wskazał gestem, by usiadła. – Muszę tylko uprzątnąć biurko. Skończyłaś już pracę?

– Tak. Mój umysł odmówił posłuszeństwa, więc poddałam się i zdecydowałam, że wstąpię zobaczyć, czy też uporałeś się z robotą.

Usiadła i nagle ze zdziwieniem sobie uświadomiła, że w pokoju panuje cisza i mrok. A Mark siedzi zaledwie o kilkanaście centymetrów od niej. Zwróciła uwagę, że jego włosy są gęste i lśniące. Mięśnie pleców i ramion lekko się napinały przy każdym ruchu. Jak by to było, ich dotknąć? Jaki smak miałyby jego wargi?

Te myśli wywołały nieoczekiwane ciepło na policzkach. Co ją skłoniło do takich erotycznych myśli? On jest jej przyjacielem, nie kochankiem!

– Mam dość na dziś. – Mark włożył do szuflady biurka wszystkie papiery i odwrócił się do Sophie. – Skończone – oznajmił. – Masz ochotę pójść od Berniego?

Krzyżując nogi i wygładzając brzeg spódnicy Sophie zauważyła, że oczy Marka powędrowały wzdłuż jej łydki. Po raz pierwszy patrzył na nią w tak zmysłowy sposób.

– Hm... cóż... myślałam, że możemy chwilę porozmawiać przed wyjściem. Chyba że się spieszysz.

– Nie spieszę się. Nic mnie w domu nie czeka. A ciebie?

Dom. Nie, od czasu jak ona i jej rodzeństwo byli dziećmi i dom rozbrzmiewał głosami i śmiechem, nie myślała o rezydencji Robinsonów jak o domu. Miejsce, w którym teraz żyła, bardziej przypominało luksusowy hotel.

– Też nie. – Przeniosła wzrok na jego twarz, a gdy ich oczy się spotkały, poczuła nagłe uderzenie serca. – Myślałam, że mieszkasz z kimś – zdziwiła się.

– Mam mieszkanie w północnej dzielnicy miasta. – Mark nadal wpatrywał się w jej oczy. – I jedynym moim towarzyszem był tam kiedyś pies, ale już go nie ma. Teraz jest u mego brata w San Antonio. Przykro mi było zostawiać go samego na cały dzień. U brata jest ogrodzone podwórze i jest jeszcze jeden pies.

– Dobrze zrobiłeś – stwierdziła Sophie. – Wszyscy potrzebujemy towarzystwa.

Mark bezwiednie tarł ręką pierś. Sophie zastanawiała się, jak by zareagował, gdyby odsunęła jego rękę i położyła na jego piersi swoją.

Zbulwersowana taką niedorzeczną myślą spróbowała skoncentrować się na Thomie, walentynkach i na swoich nadziejach. W tym momencie jednak wszystko to wydało się jej mało ważne. Czyżby straciła rozum?

Złożyła ręce i oparła je na kolanie, zmuszając się do odwrócenia wzroku od Marka i skupienia na czymś innym. Za jego lewym ramieniem spostrzegła na biurku zdjęcie przedstawiające trzech mężczyzn.

– Kto jest na tym zdjęciu? – spytała.

– To ja z braćmi – odpowiedział. – Tamtego dnia byliśmy na rybach.

Zaciekawiona uniosła się nieco z krzesła i wzięła do ręki fotografię. Trzej mężczyźni – opaleni, z rozwianymi włosami – byli roześmiani i radosni. Mark miał na sobie kąpielówki. Patrzyła jak zahipnotyzowana na kształtne mięśnie brzucha i długie nogi.

– Wyglądacie, jak byście się dobrze bawili – zauważyła.

– Zawsze tak jest, kiedy się spotkamy.

Chciałaby móc powiedzieć to samo o swojej rodzinie. Oni najczęściej spędzali czas, omawiając romanse ojca i zastanawiając się, czy nagle nie pojawią się następne niesłubne dzieci.

– Masz szczęście, Mark – powiedziała. – Większe, niż ci się wydaje.

Pochyliła się, żeby odstawić zdjęcie na biurko i w tej samej chwili krzesło Marka obróciło się w jej stronę. Kiedy poręcz uderzyła ją w udo, straciła równowagę i zatoczyła się. Zdołała co prawda położyć zdjęcie na blacie biurka, ale jej stopy oderwały się od podłogi. Instynktownie chwyciła Marka za ramiona i niespodziewanie wylądowała na jego kolanach z twarzą zaledwie o kilka centymetrów od jego twarzy.

– Sophie – wyszeptał pieszczotliwie.

– Mark, ja...

Nie miała szansy dokończyć. Jakims sposobem ich usta się zetknęły w namiętym pocałunku, którego nie chciała przerwać. W końcu jednak Mark oderwał usta od jej warg i wrócił do rzeczywistości. Podniósłszy się z jego kolan, odwróciła się szybko i poprawiła ubranie. Mark wstał z krzesła.

– Sophie... – Położył ręce na jej ramionach. – Nie potrafię wyjaśnić, co się ze mną stało. Mam nadzieję, że nie jesteś zła.

Zła? W jej głowie rozbrzmiewał radosny chór głosów. Nigdy w życiu nie była tak szczęśliwa. Nie jest soplem lodu! Potrafi czuć, pragnąć i pożądać jak normalna kobieta.

Ale co teraz Mark może sobie o niej pomyśleć? Że działa na dwa fronty? O rany! Dopiero narobiła zamieszania.

– Jak mogłabym być zła? – spytała. – Nie prosiłeś mnie, żebym ci siadła na kolanach.

Nagle zorientowała się, że drży na całym ciele i zaczęła się zastanawiać, czy ten pocałunek tak samo podzielał na Marka.

– Nie miałem zamiaru uderzyć cię krzesłem. Ale... nie zamierzam też przeproszać za to, że cię pocałowałem – powiedział. – Było przyjemnie. Bardzo przyjemnie.

Sophie znowu zadrżała na dźwięk jego ściszonego głosu i przez ułamek sekundy rozważała, czy nie ulec impulsowi i nie rzucić się na niego. Marka jednak nie uwzględniała w swoich planach! Musi pamiętać, że to Thom jest jej wymarzoną mężczyzną i powściągnąć szalone popędy.

– Mnie też było przyjemnie – przyznała. – Nie miałam pojęcia, że przyjaciele mogą się całować w ten sposób. Ale stało się. A więc zapomnijmy o tym i koniec. – Zwróciła się ku niemu. Miał w oczach coś bardzo tajemniczego. Coś, co bardzo chętnie by rozszyfrowała. – Okay?

– Cokolwiek chcesz, Sophie. – Mark dotknął lekko jej policzka.

Sophie milczała, walcząc z pokusą następnego pocałunku, więc w końcu przerwał krępującą ciszę.

– Podam ci płaszcz i chodźmy do Berniego – zdecydował. – Nie wiem jak ty, ale ja mógłbym teraz pochłonąć ogromną porcję deseru.

Starając się zignorować tę iskrę, która między nimi przeskoczyła, Sophie zmusiła się do lekkiego śmiechu.

– Ja mogłabym zjeść dwie porcje – oświadczyła.

Kiedy podawał jej płaszcz, nagle poczuła łyzy pod powiekami. To głupie, ale Mark pozwolił jej rozpoznać, co jest właściwe. A przecież nigdy nie myślała o nim jako o odpowiednim mężczyźnie. Czy to z powodu swojej niedojrzałości, czy po prostu głupoty?

Mark zgasił lampę na biurku.

– Gotowa? – spytał.

– Pewnie. Pod każdym względem.

Trzęsącymi się rękami sięgnęła po torebkę.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Sophie siedziała przy rogu biurku siostry, w zamyśleniu bawiąc się długopisem. Za piętnaście minut miała spotkanie z dziennikarką lokalnego magazynu, Arianą Lamonte, co jej nie cieszyło. Podejrzewała oczywiście, że jest wiele osób, których zainteresuje, jak to jest należeć do rodziny Fortune'ów, ale nie potrafiłaby wyjaśnić, jak to jest zmienić nazwisko i dowiedzieć się, że jej ojciec przez wiele lat żył w kłamstwie. Sama jeszcze tego do końca nie przetrawiła.

– Nie mam ochoty spotykać się z tą kobietą, Olivio – powiedziała. – Opinia o Keatonie, którą wyraziła na swoim blogu, była nieprzyjemna. Aż boję się myśleć, co może napisać o mnie.

– Nie powiedziała nic niepochlebnego o naszym nowym bracie przyrodnim. – Olivia rzuciła jej dziwne spojrzenie.

– Może ty tak uważasz, ale ja jestem pewna, że Keaton i Francesca poczuli się bardzo niezręcznie. Chyba nie zapomniałaś, że insynuowała, jakoby Keaton był kobieciarzem, podobnie jak nasz ojciec.

Sophie podążyła spojrzeniem za wzrokiem siostry, która patrzyła na Thoma rozmawiającego z jedną z programistek. Ta młoda rudowłosa kobieta była znaną imprezowiczką. Może miała jakieś plany w stosunku do Thoma. Dziwne, ale ta myśl pozostawiła Sophie całkowicie obojętną.

Przed kilkoma minutami, gdy weszła do działu badań i rozwoju, od razu rzuciła okiem w stronę biurka Marka, ale ku jej rozczarowaniu jego boks był pusty. Potem przy dystrybutorze wody zauważyła Thoma. Skinęła ręką w jego stronę i skierowała się do boksu Olivii. Zapewne się dziwił, że nawet nie zamieniła z nim paru słów. Szczerze mówiąc, nie bardzo wiedziała, dlaczego go unika. Ale czuła, że byłoby jakoś nie na miejscu rozmawiać z Thomem, skoro jej umysł był zajęty rozpamiętywaniem gorącego pocałunku z Markiem.

– I jak nasz znajomy rozpustnik? – spytała Olivia.

– Musisz się tak czepiać? – westchnęła Sophie sfrustrowana. – Thom może lubić kobiety, ale na miano rozpustnika raczej nie zasługuje. W przeciwieństwie do naszego ojca nie ma nieślubnych dzieci.

– Daj mu trochę czasu – odparowała Olivia.

Czy tak właśnie ludzie postrzegają Thoma? Czy może kaśliwa siostra próbuje tylko wybić go jej z głowy?

– Daj już spokój, Olivio – jęknęła. – Mówiliśmy o Arianie Lamonte i jej blogu, a nie o Thomie.

– Jaki ojciec, taki syn. – Oliva odchyliła się w krzesło. – Po tym, co ostatnio wyszło na jaw o naszej rodzinie, jestem przekonana, że prawie każdy w Austin utożsamia Keatona z ojcem, co jest nie w porządku wobec naszego przyrodniego brata. Keaton nie jest playboyem, ale pani Lamonte właśnie to sugeruje. Mimo wszystko nie możemy unikać mediów. Ukrywanie się przed nimi tylko pogorszy sprawę. Poza tym co takiego niepochlebnego mogłaby napisać o tobie? Nigdy nie zrobiłaś nic złego czy...

– Interesującego? – dokończyła Sophie cierpko.

– Tyś to powiedziałaś, nie ja – stwierdziła Olivia. – Ja chciałam tylko powiedzieć, że nie zrobiłaś nic, za co mogłaby cię krytykować.

– No dobrze, postaram się nie powiedzieć nic kompromitującego.

– To nie będzie łatwe – odparła Olivia. – Jestem pewna, że pani Lamonte będzie próbowała na czymś cię przyłapać albo włożyć ci jakieś słowa w usta.

Sophie wstała i wygładziła podkreślającą figurę suknię z dzianiny. Wybrała ją, żeby na spotkaniu z dziennikarką wyglądać seksownie i modnie. W każdym razie tak sobie wmawiała. W głębi duszy jednak liczyła, że Mark spojrzy w jej stronę i zobaczy w niej kobietę, a nie przyjaciela.

– Dzięki, Olivio – odezwała się z sarkazmem. – Potrafisz dodać człowiekowi otuchy.

Wyszła z boks siostry, ale zanim znalazła się na korytarzu, zatrzymał ją Thom. Wyglądał na trochę speszzonego jej zachowaniem.

– Co się dzieje? – spytał. – Myślałem, że zechcesz ze mną porozmawiać przed wyjściem.

– Miałam taki zamiar. – Zerknęła na zegarek. – Ale za pięć minut mam spotkanie.

– Biznesowe?

Nie rozumiała podejrzliwego tonu jego głosu. Nie miał powodów do zazdrości. Był złotym chłopcem Robinson Tech. Mógł mieć kobiety na pęczki. Sophie była prawie pewna, że nie żywi do niej żadnych głębszych uczuć. Przynajmniej na razie. Kto wie, czy te plotkarki w toalecie nie miały racji. Może traktował ją jak szczebel w drabinie prowadzącej na szczyt firmy.

– Ma pewien związek z biznesem – odparła.

Zdobyła się na uśmiech, co go wyraźnie ucieszyło, bo jego wyraz twarzy złagodniał.

– A więc kiedy się znowu spotkamy? – zapytał. – Dziś wieczorem?

Czyż nie upłynęło zaledwie kilka dni, od kiedy miała ochotę skakać pod sufit, bo Thom się z nią umówił? Jak jej stosunek do niego mógł się zmienić w tak krótkim czasie?

– Och, miło, że pytasz, Thom – odpowiedziała – ale wieczorem mam zobowiązania rodzinne. Spotkamy się kiedy indziej. Teraz muszę już iść.

W sali posiedzeń Ariane Lamonte stojącą przy oknie z widokiem na Austin.

– Pani Lamonte? – zagadnęła.

Wysoka zgrabna kobieta z długimi ciemnymi włosami odwróciła się i podeszła żwawo do Sophie. Przy każdym ruchu długa spódnica w pomarańczowo-zielone wzory wirowała wokół brązowych zamszowych botków. W tym samym czasie frędzle przy skórzanej kurtce zaczynały niejako żyć własnym życiem.

– Tak, Ariana. – Wyciągnęła rękę do Sophie. – A pani jest Sophie Fortune?

– Sophie Fortune Robinson – poprawiła Sophie. – Przez dwadzieścia trzy lata byłam Sophie Robinson, nie jestem jeszcze gotowa pozbyć się drugiego nazwiska.

– I zapewne nazwisko Fortune wciąż brzmi dla pani trochę obco, nieprawdaż? – Ariana przyglądała się jej w zamyśleniu.

– Zgadła pani. Usiądziemy? – zaproponowała Sophie. – Jeśli miałyby pani ochotę, na stoliku serwisowym jest świeżo zaparzona kawa.

– Nie, dziękuję. – Ariana zajęła miejsce przy końcu stołu konferencyjnego, Sophie usiadła naprzeciw niej.

– Nie mam wprawy w takich rzeczach, to znaczy w wywiadach na swój temat – zaczęła.

– Jeśli wolałaby pani, żebym nie nagrywała rozmowy, będę notować – zaproponowała Ariana.

Może dziennikarka nie będzie tylko drażyć tematu rodziny, pomyślała Sophie. A może Ariana Lamonte tylko udaje miłą, żeby Sophie nieco się rozluźniła i dała się wciągnąć w zwierzenia. Na wszelki wypadek postanowiła zachować najwyższy stopień ostrożności.

– Wolałabym bez nagrywania, pani Lamonte.

– Oczywiście. I proszę mi mówić Ariana. – Dziennikarka wyjęła notatnik i długopis.

– Jesteś bardzo ładna, Ariano – zauważyła Sophie. – Prawdę mówiąc, spodziewałam się starszej pani z siwymi włosami i zmarszczkami.

– Nie pierwszy raz słyszę, że dziennikarz powinien być w podeszłym wieku, żeby pisać na podstawie własnych doświadczeń – zaśmiała się Ariana. – Ale ja nie zamierzam czekać, aż się zestarzeję, żeby wyrobić sobie nazwisko w zawodzie.

– Ja też nie – oświadczyła Sophie, nagle sobie uświadamiając, jak bardzo ją zmienił jeden pocałunek Marka. Wystarczył krótki smak prawdziwej namiętności, żeby odwrócić kierunek jej działania.

Nie wiedziała tylko, jak to zrobić, nie czyniąc afrontu Thomowi i nie ośmieszając się.

Przez kilka następnych minut Ariana wypytywała Sophie o jej pracę, o przyczyny zatrudnieniu się w firmie ojca i o reakcję po odkryciu, że Gerald Robinson jest właściwie Jerodem Fortune'em.

– Nie jestem w stanie opisać, jak się wtedy czułam, Ariano – wyznała. – Wpatrywała się w idealnie owalne różowe paznokcie dziennikarki, nie zwracając uwagi na jej spojrzenie. – Bardzo trudno zaakceptować fakt, że ojciec jest kimś innym, niż mi się wydawało. A to boli bardziej, niż sobie możesz wyobrazić.

Sophie mogłaby jeszcze dodać, że ujawnienie prawdy o życiu ojca wstrząsnęło nią do głębi.

Czuła się w owym czasie, jakby sama była oszustką, osobą z fałszywym nazwiskiem, która przez dwadzieścia cztery lata żyła w kłamstwie. Nie zamierzała jednak ujawniać tych uczuć przed Arianą Lamonte czy kimkolwiek innym. Były po prostu zbyt intymne.

– Mogę sobie tylko próbować wyobrazić – powiedziała Ariana, pospiesznie coś zapisując. – Interesuje mnie także, jak Charlotte, twoja matka, radzi sobie z tą całą sytuacją, z tym, że Keaton Fortune Whitfield stał się członkiem rodziny.

Sophie nie chciała, żeby problemy matki zostały nagłośnione na łamach gazety. Matka i tak wystarczająco dużo musiała wycierpieć przez męża, który był notorycznym cudzołożnikiem.

– Po matce trudno poznać, co naprawdę czuje – powiedziała.

– To znaczy, że ukrywa swoje uczucia przed rodziną? Zwłaszcza przed dziećmi? – dopytywała się dziennikarka.

– Myślę, że ukrywa je przed wszystkimi – oparła Sophie. – Choć ma wielu przyjaciół, nie przypuszczam, żeby dzieliła się z nimi swoimi osobistymi problemami. No ale ona należy do starszego pokolenia. Jej poglądy na stosunki między mężem i żoną różnią się zasadniczo od twoich czy moich.

– W jakim sensie? – Ariana rzuciła jej zaintrygowane spojrzenie.

– No wiesz, co się tyczy ojca, matka wykazuje anielską cierpliwość. Ja nigdy nie potrafiłbym być tak wyrozumiały.

– Hm... Myślę, że niekiedy prywatne sprawy naszych rodziców przebiegają bez wiedzy dzieci. W tym wypadku zastanawiam się, czy twoja matka ma własne powody, żeby nie narzekać na naganne zachowanie męża. Nigdy nie przyszła ci taka myśl do głowy?

– Czasami – przyznała Sophie, uznając, że do pewnego stopnia może ufać Arianie.

– Nie chciałabyś odkryć, co kryje się za tym, że przymyka oko na przygody swego męża?

Sophie podświadomie zacisnęła usta. Gdyby Rachel nie węszyła pogrzebała trochę w dokumentach ich ojca, nikt w rodzinie Robinsonów nie dowiedziałby się, że Gerald to właściwie Jerome Fortune, że jego rodzina paskudnie go potraktowała i że sfingował własną śmierć. Ale choć Sophie bardzo chciała dowiedzieć się czegoś o matce, nie była pewna, czy dobrze by się czuła w roli detektywa.

– Chciałabym – odpowiedziała na pytanie Ariany. – Ale matka nigdy nie rozmawia ze mną na temat swego małżeństwa.

– Czasami możesz sama coś odkryć – uśmiechnęła się Ariana. – Jeśli masz oczy i uszy otwarte, dowiesz się więcej, niż sobie wyobrażasz.

– Insynuujesz, że wiesz coś o mojej matce?

– Niezupełnie. Ale jestem przekonana, że ma jakąś własną historię. A każdy pisarz, który jest coś wart, jest zainteresowany opowiedzeniem dobrej historii.

A każda kochająca córka zechce zatrzymać dla siebie straszną prawdę o swoich rodzicach. A może nie? Czy ukrywanie prawdy jest najlepszym sposobem uporania się z problemem?

Sophie już sama nie wiedziała, co myśleć.

Był już wieczór, gdy Mark potarł zmęczone oczy i wyłączył lampę na biurku. Przez kilka minionych godzin pracował bez chwili wytchnienia nad nową aplikacją. Miał szansę zaprezentowania Wesowi i Geraldowi Robinsonom swoich umiejętności.

Ale po wczorajszym dniu i pocałunku z Sophie z trudem skupiał się na pracy. Wciąż rozmyślał nad tym, jak słodkie były jej wargi i jak ochoczo odwzajemniła pocałunek. Pragnęła go. Czuł jej pożądanie, tak samo jak wyczuwał swoje. Ale co to znaczyło? Cóż to mogło mieć za znaczenie, skoro wydawało się, że oddała serce Thomowi Nicholsowi?

Gdy siedzieli u Berniego przy ciastku z kremem i kawie, oboje unikali wzmianki o pocałunku. Mark wyczuwał jednak panujące kłopotliwe napięcie, zdając sobie sprawę, że ten intymny akt wszystko między nimi zmienił.

Jęknął, chwycił marynarkę i wybiegł z boksu. Jeden rzut oka na ciemny dział zasobów ludzkich powiedział mu, że Sophie tego dnia nie pracowała do późna. Zaczął się zastanawiać, czy aby nie poszła na następną randkę z Thomem.

Niby czemu nie, Mark? Ten pocałunek nie świadczy, że jest twoja i tylko twoja. Nie myśl więc,

że jesteś dla niej kimś szczególnym. Jesteście tylko przyjaciółmi. Nie kochankami. Ona chce Thoma Nicholisa. Wierzy, że potrafi odciągnąć tego zadziornego koguta od jego kur. Jest tak zaślepiona, że nie zorientuje się, jak bardzo ją wielbisz.

Może akurat teraz go nie dostrzega, ale przecież on ma jeszcze czas. Walentynki dopiero za tydzień. Do tego czasu będzie już miał gotowy plan. Nie może pozwolić, żeby kobieta z jego marzeń spędziła to święto miłości z kimś innym.

Zszedł na parking i wsiadł do samochodu, ale zamiast włączyć silnik, wyjął telefon. Po krótkiej chwili usłyszał głos najstarszego brata.

– Cześć, Mark, co tam w Austin?

– Nic szczególnego. Jesteś zajęty?

– Właśnie przedzieram się przez stos zeznań – zachichotał Doug. – Jak zawsze.

– Przepraszam. To było głupie pytanie. Nie zajmę ci dużo czasu. Chciałem się tylko dowiedzieć, jak się macie. – Po stwierdzeniu, że Sophie wyszła z firmy, myśli Marka podążyły nagle ku rodzinie. Choć Austin było oddalone zaledwie o osiemdziesiąt mil od San Antonio, miał wrażenie, jakby od braci i rodziców dzieliły go kontynenty. – U mamy i taty wszystko w porządku?

– Zajęci jak zawsze – odpowiedział Doug. – Ojciec poleciał w interesach na tydzień do Nowego Meksyku, ale już wrócił. A mama próbuje załatwić Shawnowi i mnie dziewczyny na walentynki. Wiesz, jaka ona jest. Rozpaczliwie pragnie mieć wnuki. Dlaczego nie dasz jej jakiegoś?

Żona i dzieci. Kiedyś Mark myślał, że będzie pierwszym z braci Montgomery, który się ustabilizuje i założy rodzinę, ale kiedy Melody go rzuciła, zaczął wątpić, czy nadaje się do miłości i małżeństwa.

– Nie jestem w nastroju do rozmowy o walentynkach – powiedział ponurym tonem.

– Co się dzieje? Tylko mi nie mów, że znów masz problemy miłosne – zaśmiał się Doug. – Myślałem, że po tym, jak cię potraktowała Melody, skończysz z randkami.

– I tak jest, tylko że...

– Że poznałeś kogoś i ona zawróciła ci w głowie, tak? – domyślił się Doug. – A więc o co chodzi? Lekceważy cię?

Sophie wcale go nie lekceważyła, dawała mu nawet z siebie więcej, niż oczekiwał, ale on chciał jeszcze więcej.

– Ona... no... lubi mnie, owszem, tylko że...

– Że ty chcesz czegoś więcej niż przyjaźni – Doug jakby czytał w jego myślach.

– Zgadłeś. Ale zaczynam myśleć, że jestem głupkiem – znowu. – Mark rozejrzał się po prawie pustym garażu.

– Dlaczego? Tylko mi nie mów, że zakochałeś się w jakiejś dziewczynie o ptasim mózdzku.

– Po co do ciebie zadzwoniłem? Żebyś mi przypominał o moich błędach?

– Wszyscy popełniamy błędy, Mark – roześmiał się Doug. – A zadzwoniłeś, żeby zasięgnąć rady od eksperta.

– W sprawach kobiet? – parsknął Mark. – Nie nazwałbym cię ekspertem.

– Poważnie, Mark – odezwał się po chwili milczenia Doug. – Czy ty się czymś martwisz?

– Martwię się, jestem dezorientowany, oszołomiony. Ta kobieta nie jest z mojej ligi, Doug. Prawdę mówiąc, nie powinienem o niej nawet myśleć. Pochodzi z nieprzyzwoicie bogatej rodziny.

– Pieniądze nie świadczą o człowieku, Mark – zauważył brat.

– Tu nie chodzi tylko o wysokość konta bankowego – wyjaśnił Mark. – Jej ojciec jest właścicielem Robinson Tech.

Tym razem milczenie przeciągnęło się tak długo, że Mark sądził, że połączenie zostało przerwane.

– Doug? Jesteś tam? – spytał.

– Jestem. Myślałem tylko o tym, że jeśli mój braciszek wybierze już jakąś kobietę, to nie byle jaką.

– Przyznaję, że to szaleństwo. Ona nigdy nie potraktuje poważnie takiego faceta jak ja. Ale...

– Posłuchaj, Mark. – Doug wpadł mu w słowo. – Ta kobieta może sobie oczy wypatrzeć, a nie

znajdzie faceta lepszego niż ty.

– Nigdy wcześniej tak do mnie nie mówiłeś – zdziwił się Mark.

– Naprawdę? Cóż, powinienem był. Zawsze podążałeś za głosem serca. To dlatego jesteś ulubieńcem naszej mamy.

– Nie przesadzaj, bracie.

– Kto przesadza? A więc kiedy nas odwiedzisz? Jeśli uda mi się uporać z tymi procesami, pojedziemy do Padre na ryby.

– Do czasu, aż skończę swój projekt, a ty uporządkujesz akta sądowe, będzie środek lata.

– Wspaniale. Zaznaczmy to w kalendarzu. A tymczasem, Mark, zadaj sobie pytanie, czy ta dziewczyna jest dostatecznie dobra dla ciebie. Nie odwrotnie. Okay?

– Słyszę, Doug. Dzięki,

Wycofując się z parkingu, Mark zauważył dwa samochody stojące obok siebie w następnym rzędzie. W jednym z nich rozpoznał sportowy wóz Nicholasa. Drugi, biały samochód osobowy należał do rudowłosej dziewczyny pracującej w dziale badań i rozwoju.

Jeśli samochód Thoma wciąż jest na parkingu, to znaczy, że Thom najprawdopodobniej nie jest z Sophie. Nigdy nie pracował po godzinach. Czyżby gdzieś wyszedł z rudowłosą? Sophie powinna poznać prawdziwą naturę swego wymarzonego mężczyzny. Ale nie on będzie tym, który jej o tym powie. Może tylko liczyć, że Sophie sama odkryje prawdę, zanim Thom zdoła złamać jej serce.

Sophie siedziała w pokoju dziennym, przeglądając papiery, które przyniosła z pracy, gdy usłyszała kroki. Zobaczyła zbliżającą się do niej matkę. Było zaledwie parę minut po dziesiątej.

– To ty, mamo – zdziwiła się. – Myślałam, że poszłaś do teatru. Przedstawienie wcześniej się skończyło?

– Nie mogłam wysiedzieć do końca – powiedział Charlotte. – Nudziarstwo. Nawet aktorzy nie byli w stanie uwiarygodnić dialogów. Jedyna dobra strona tego spektaklu to fakt, że pieniądze za bilety zostały przekazane do jednej z moich ulubionych fundacji charytatywnych.

To dobra cecha matki, pomyślała Sophie. Wspaniałomyślnie angażowała się działalność dobroczynną.

– Dobrze, że jeszcze nie śpisz. – Charlotte usiadła w fotelu obok córki. – Olivia mi powiedziała, że rozmawiałaś z tą dziennikarką. Jak ona się nazywa? Lamonte?

– Ariana Lamonte – przytaknęła Sophie. – Píše o rodzinie Fortune'ów.

– Hm... mogłaby sobie znaleźć ciekawszy temat – mruknęła Charlotte z goryczą.

– Zapomniałaś, że ja należę do tej rodziny? – Sophie zmarszczyła czoło

– To fakt, nad którym staram się nie rozwodzić – odpowiedziała szczerze Charlotte, patrząc na córkę z ukosa. – O czym rozmawiałyście z panią Lamonte?

– O niczym szczególnym – odparła Sophie. – Głównie chciała wiedzieć, co czułam, dowiedziawszy się, że mam przyrodniego brata, o którego istnieniu nikt w rodzinie nie miał pojęcia. Interesowało ją również, jak zareagowałam na to, że mój ojciec wolał upozorować własną śmierć, niż żyć jako Jerome Fortune.

– Sophie, nie lubię, jak mówisz o ojcu takim sarkastycznym tonem – napomniła ją matka.

Westchnąwszy, Sophie odwróciła wzrok od kamiennej twarzy matki. Dlaczego nie mogła mieć normalnych rodziców jak Mark? Niewątpliwie został poczęty z miłości. Sophie mogła tylko podejrzewać, że Charlotte zachodziła w ciążę, spełniając małżeński obowiązek.

– Przepraszam, mamo – powiedziała. – Próbuję zrozumieć, jakimi motywami kierował się ojciec, przyjmując nową tożsamość. Ale niezależnie od tego oszustwa pewne rzeczy, które robił, są bardzo...cóż, rozczarowujące.

– Jest twoim ojcem i kocha cię – oświadczyła Charlotte, jakby to wszystko załatwiało.

Ale czy ojciec naprawdę ją kochał? Czy też uczucia, jakie jej przez lata okazywał, były tylko elementem jego oszustwa? Och na Boga, nie wiedziała już, co było prawdą.

– Skoro tak mówisz. – Wzruszyła ramionami.

– Domyślam się, że w czasie wywiadu wypłynął również temat twojej matki – powiedziała Charlotte. – Co chciała wiedzieć pani Lamonte?

– Myślę, że pani Lamonte nie różni się od innych mieszkańców naszego miasta – odparła Sophie. – Zastanawia się, jak sobie radzisz z całym tym skandalem wokół ojca.

– I co jej powiedziałaś?

Sophie się zasępiła. Jej matka wydawała się przesadnie zaciekawiona wywiadem. Co takiego mogło ją niepokoić w zwykłym artykule prasowym? Przez lata Robinsonowie mieli złą prasę. Choć ostatnio była jeszcze gorsza.

– Nie denerwuj się, mamó. Powiedziałam jej, że zawsze wiernie stałaś przy swoim mężu. I że jesteśmy zespoleni jako rodzina. Nie jestem pewna, czy ona rozumie twoją postawę. Mówiąc szczerze, ja nie. Ale to zupełnie inna sprawa, prawda?

– Zupełnie – przytaknęła Charlotte, podnosząc się z krzesła. – Pamiętaj, Sophie, nie mów tej kobiecie więcej, niż to potrzebne. Po przeczytaniu jej artykułu o Keatonie odnoszę wrażenie, że ona nie liczy się z niczym życiem prywatnym.

– Nie martw się tym, mamó. – Sophie pocałowała matkę w policzek. – Ostrożnie dobieierałam słowa, a poza tym jesteśmy odporną gromadką i potrafimy przetrwać każdą burzę medialną.

– Masz rację – uśmiechnęła się Charlotte. – A teraz dobrej nocy, miałam pracowity dzień.

– Kiedy tatuś będzie w domu? – spytała jeszcze Sophie. – Nie widziałam go już od kilku wieczorów.

– Dzwonił po południu z Los Angeles. Zostanie tam jeszcze dzień lub dwa. Oczywiście biznes jak zwykle.

Oczywiście, powtórzyła w duchu Sophie. I odprowadzając matkę wzrokiem, była bardziej niż kiedykolwiek zdeterminowana, żeby inaczej ułożyć sobie życie. Wyjdzie za mężczyznę, którego będzie kochać i który będzie ją kochał. Za mężczyznę, który ją weźmie w ramiona, otoczy ciepłem i namiętnością. Za mężczyznę takiego jak... Mark.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Następnego dnia Sophie wkroczyła do gabinetu Dennisa, rzuciła na jego biurko skoroszyt i uderzyła w niego palcem wskazującym.

– Coś się stało? – spytał szef z lekkim rozbawieniem.

– Stało się? – Sophie popatrzyła mu prosto w oczy. – Czytałeś to?

– Jeszcze nie. Wiem tylko, że Ben uznał, że firma musi oszczędzać, zmieniając ubezpieczyciela.

– To są bzdury. Gdy tylko pracownicy się dowiedzą, które procedury medyczne wypadną z ich polisy, podniosą bunt. Ben chyba rozum stracił, decydując się na umowę z tym ubezpieczycielem. Kiedy pracownicy pojawią się tutaj, żeby protestować, pošlę ich prosto do jego gabinetu.

– Daj bratu odetchnąć. Właśnie został ojcem. Pojawienie się w naszym życiu dziecka jest wydarzeniem jedynym w swoim rodzaju – tłumaczył Dennis. – Przekonasz się, kiedy ciebie to spotka, Sophie.

Jeśli nie znajdzie właściwego mężczyzny, nigdy nie zostanie matką. A teraz musi zdecydować, jak wyplątać się z tego zamieszania z Thomem. Może powinna napisać sobie na czole drukowanymi literami GŁUPIA i zakończyć całą sprawę. Ale walentynki już za niecały tydzień, a rano dostała od Thoma wiadomość, że ma na ten dzień wielkie plany.

– Okay, Dennis, Zawiadomię wszystkich pracowników o zmianie warunków ubezpieczenia. Przygotuj się tylko na lamenty.

Wzięła skoroszyt i wyszła z gabinetu szefa. Wracając do siebie, zauważyła Marka. Obserwując, jak idzie w jej stronę, dziwiła się, że tak późno się zorientowała, jakim jest przystojnym mężczyzną. Gdyby nie była tak zajęta rozmyślaniami o Thomie, może zwróciłaby na niego większą uwagę. I nie wpakowałaby się w kłopotliwą sytuację.

– Dzień dobry, Mark – powitała go z szerokim uśmiechem. – Mam nadzieję, że zmierzasz do mego działu, żeby się poskarżyć.

– Ja? Poskarżyć? Nigdy. Mam przerwę. Jeśli zdołasz się oderwać od biurka, to może poszlibyśmy na kawę.

– Cudownie – ucieszyła się, wiedząc, że piętnaście minut z Markiem od razu poprawi jej nastrój. – Tylko zostawię ten skoroszyt.

W boksie Mark stanął tuż za nią. Czuła delikatny zapach wody kolońskiej, wydawało się jej, że od jego ciała bije gorąca fala. Pomyślała, że ten pocałunek z nim jakoś dziwnie na nią podziałał. Od tego czasu, ilekroć się do niej zbliżył, miała wrażenie, że jej nerwy są wyposażone w radar, który wychwytuje obecności tego mężczyzny.

– Co to takiego? – spytał. – Nie wiedziałem, że jesteś fanką hokeja.

– Nie jestem. – Sophie podążyła za jego spojrzeniem. Na biurku leżał bilet na mecz.

– Ktoś widocznie uważa, że jesteś – zauważył Mark.

Sophie wzięła bilet i znalazła przypiętą do niego karteczkę. *Możemy złapać podmiejski samolot i zdążyć do Dallas na początek meczu. Nie mogę się już doczekać bajecznego wieczoru w twoim towarzystwie. Thom.*

– Thom chce mnie dziś wieczór zabrać do Dallas na mecz. – Omal nie jęknęła.

– Hm. Raczej długa podróż jak na dzień powszedni. Musielibyście wyruszyć wczesnym popołudniem.

Nuta dezaprobaty w głosie Marka wzbudziła w Sophie podejrzenie, że może jest zazdrosny o Thoma, ale szybko odrzuciła tę myśl. Nawet jeśli ją namiętnie pocałował, to uważa się tylko za jej przyjaciela.

– Liczy, że złapiemy podmiejski samolot – powiedziała.

– Musi zarabiać znacznie więcej niż ja, skoro go stać na taki luksus.

– Bardzo wątpię, żeby pensja Thoma była choć trochę wyższa niż twoja. Ma w firmie taką samą

pozycję jak ty. A co do meczu hokeja, to nie mogę pójść.

– Nie możesz?

Mark wydawał się zdziwiony. Gdyby mu powiedziała, że po części on jest powodem, zapewne pomyślałby, że żartuje. Nie mogłaby zresztą mieć mu tego za złe po swoich wyznaniach na temat wymarzonego mężczyzny.

– No, nie mogę. – Zawahała się. – Mam inne zajęcia. Na przykład marzenia o tobie, dodała w duchu.

– Zawsze możesz użyć pogody jako wymówki – uśmiechnął się Mark. – Na wieczór zapowiadają śnieg i mróz.

– Och, dziękuję, Mark!

– Za co? Za kiepską prognozę pogody?

– Wiesz, nie przepadam za mroźną pogodą. – Sophie poczuła, że się czerwieni. – Ale Thom... Czasami trudno go zrozumieć. Nie jestem na jego zawołanie.

– Może powinnaś być szczerą wobec niego, Sophie – zasugerował Mark, gdy weszli do pustego pokoju socjalnego. – Powiedz mu po prostu, że nie lubisz hokeja.

– Co za oryginalny pomysł. – Sophie przewróciła oczami. – Brutalna szczerłość. Nie chciałbyś, żeby kobieta ci powiedziała, że nie odpowiadają jej plany, które dla was ułożyłeś.

– Być może. – Mark wzruszył ramionami. – Ale nie miałbym nic przeciwko zamianie ich na takie, które zadowolilyby nas oboje. Oczywiście o ile ta kobieta byłaby dla mnie kimś ważnym. – Podprowadził ją do stolika i pomógł usiąść. – Przyniosę kawę – powiedział. – Ze śmietanką i cukrem?

– Tak, dziękuję.

Gdy Mark poszedł po kawę, Sophie sobie uzmysłowiła, że pamiętał różne rzeczy, które jej dotyczyły, a na które Thom w ogóle nie zwracał uwagi. Dodawał jej otuchy w odpowiednich chwilach, rozbawiał, gdy rozpaczliwie potrzebowała poprawy nastroju. Można by rzec, że wiedział, co ona myśli i czuje.

– Proszę. – Mark postawił przed nią kubek i usiadł po jej lewej stronie. – Doda ci bodźca na przedpołudniową chandrę.

– Skąd myśl, że mam przedpołudniową chandrę? – zjeżyła się.

– Zgadłem. Zwykle nie masz tak opuszczonych ramion.

– Byłam tak zajęta, że nawet nie miałam czasu choć na chwilę podnieść się od biurka. – Sophie natychmiast się wyprostowała. – A jak ty?

– Ta aplikacja zdrowotna okazała się znacznie trudniejsza, niż przypuszczałem – odparł. – Na rynku jest już tyle produktów. A ja chcę stworzyć coś świeżego i nowego. Coś, co przyciągnie uwagę opinii publicznej. Wciąż jeszcze nie wpadłem na właściwy trop. Najogólniej mówiąc, chcę połączyć sport ze zdrowiem i przekonać kanapowców, że dbanie o sprawność fizyczną też może sprawiać frajdę.

Mało brakowało, a na widok uznania w oczach Sophie zaczęłyby podskakiwać z radości. Ludzie często chwalili jego pracę, nawet sam Gerald Robinson. Ale podziw Sophie podniósł go na zupełnie inny poziom.

– Uda ci się – powiedziała. – Ja w ciebie wierzę, również Wes i mój tata. W przeciwnym razie nigdy nie daliby ci tego zlecenia.

Mark obserwował ją, jak pije kawę. Doug zwrócił mu uwagę, że pieniądze nie stanowią o człowieku i na pewno miał rację. Nawet gdyby Sophie z trudem wiązała koniec z końcem, on wciąż byłby nią zauroczony.

– Czuję się jak przepuszczony przez maszynkę do mięsa, chcąc zadowolić tych dwóch – zażartował Mark.

– Wes nie zawsze mówi to, co myśli, przez co niektórzy błędnie go oceniają – powiedziała Sophie. – Ale on naprawdę jest sprawiedliwy. Tatuś natomiast jest bezwzględny i oczekuje, że wszyscy wokół będą tacy sami. Ale jak już powiedziałam wcześniej, jest w jego naturze i łagodniejsza strona, tylko trzeba czasu, żeby to dojrzeć.

Mark najgorszemu wrogowi nie życzyłby takiego ojca jak Gerald. Zauważył, że Sophie niechętnie mówi o swojej rodzinie. A biorąc pod uwagę skandale, jakie w ostatnim czasie rozgrywały

się wokół Robinsonów, nie dziwił się, że więzy rodzinne mogły być nadszarpnięte.

– Wczoraj, kiedy wychodziłem, już cię nie było w biurze. Byłem ciekawy jak ci poszedł wywiad z Arianą Lamonte. Wydawało mi się, że się go bałaś.

– Inaczej to sobie wyobrażałam – przyznała Sophie. – Dziennikarka była znacznie młodsza, niż się spodziewałam. I bystra. Niewątpliwie wie, jak skłonić rozmówcę, żeby się przed nią otworzył. Rozmawialiśmy głównie o firmie i motywach, które mnie skłoniły do podjęcia pracy u ojca. No i oczywiście chciała wiedzieć, co czułam, dowiedziawszy się, że należę do Fortune'ów. – Sophie westchnęła. – Powinna wiedzieć, że takie odkrycie... cóż, to coś, czego nie da się opisać słowami.

Nigdy tyle nie opowiedziała Markowi o skandalu, który wstrząsnął Austin i światem biznesu. Poczul się więc wyróżniony, że podzieliła się z nim swoimi przeżyciami. Zapragnął ją ukoić i dodać jej otuchy.

– Sophie. – Ujął jej rękę. – Nikt nie jest odpowiedzialny za wybory, których dokonują jego bliscy. Niezależnie od tego, czy są one słuszne, czy błędne.

– Masz rację – przyznała ze smutkiem. – Tyle tylko, że to boli, jeśli się dowiadujesz, że ktoś, kogo kochasz, nie był wobec ciebie całkowicie szczery. Bardzo boli.

– Nie możesz pozwolić, żeby cię to załamało, Sophie. – Mark ścisnął jej dłoń.

– Nie zamierzam – powiedziała, spoglądając na zegarek. – A teraz muszę wracać do pracy – dodała.

– No to co postanowiłaś w sprawie meczu hokejowego? – odważył się zapytać Mark, gdy wracali do swoich boksów.

– Przekazę Thomowi prognozę pogody – odrzekła. – Chyba nie pomyśli, że wywołałam burzę po to, żeby uniknąć randki.

Przy drzwiach do swego działu Sophie nagle się zatrzymała.

– Za niecały tydzień walentynki – powiedziała. – Umówiłeś się już na swoją specjalną randkę?

– No... nie, jeszcze nie. Wciąż się zastanawiam.

– Mark! – Sophie zmarszczyła czoło. – Jeśli w końcu nie podejmiesz decyzji, spędzisz ten dzień samotnie.

– Masz rację – zgodził się. – Zbiorę się w sobie i pokażę swojej wybrance, jak bardzo ją uwielbiam.

– Wreszcie mówisz sensownie. – Sophie skinęła ręką i weszła do swego pokoju.

Myślami wciąż przy niej, Mark nie zauważył nadchodzącego Thoma. Kiedy ten zbliżył się do niego, dostrzegł, że nie wygląda na zadowolonego. Czyżby widział go z Sophie?

– Cześć, Nichols – odezwał się. – Potrzebujesz czegoś od mego działu?

– W zasadzie nie – odrzekł Thom. – Właśnie wychodzę na lunch biznesowy.

To typowe zachowanie dla ludzi z marketingu, pomyślał Mark. Zawsze chcą się wydać ważni.

– Lepiej weź płaszcz – poradził Mark. – Nadciąga śnieżyca.

– Dzięki za radę, ale nie lubię płaszczy.

– Rób, jak uważasz – mruknął Mark, odwracając się.

– Pomyślałem sobie, że może chciałbyś wiedzieć, jak świetnie się zgadzamy z Sophie. Na walentynki zaplanowałem wspaniałe wyjście. Ona kocha sport, ale tym razem postanowiłem ją zaskoczyć i olśnić ją romantycznym wieczorem.

Markowi zakręciło się w głowie. Mecz hokeja nie wywarł na niej wrażenia, ale romantyczny wieczór na pewno jej się spodoba. Co on ma zrobić, żeby temu przeszkodzić? Musi coś wymyślić. Nie może siedzieć z założonymi rękami, czekając na rozwój wydarzeń. Musi obmyślić plan, jak skraść Sophie serce, zanim zawładnie nim Thom.

– Jestem pewien, że Sophie będzie zachwycona – skomentował, rozważając w myślach wszystkie możliwe warianty tego romantycznego wieczoru.

– Kolacja w eleganckiej restauracji, dancing, kwiaty – wszystko, co trzeba – pochwalił się Thom.

Przynajmniej nie wymienił pierścionka, pocieszył się Mark, ale niechybnie wkrótce i na to przyjdzie czas. O ile się nie mylił, Thom nie dopuści do tego, żeby Sophie mu się wymknęła.

Mark przeniósł zamyślane spojrzenie na wejście do działu Sophie. Było jasne, że nie miała ochoty na dzisiejszą randkę z Thomem. Nie wiedział tylko, z jakiego powodu. Tak czy inaczej, jej decyzja dała mu iskierkę nadziei.

– Wygląda na to, że zadałeś sobie dużo trudu, żeby obmyślić ten wieczór walentynkowy z Sophie – zauważył.

– Nie tylko obmyśliłem – powiedział Thom. – Wydałem nawet na niego niewielką fortunę. Jeśli to nie sprawi, że omdleje u mych stóp, to znaczy, że jest zimniejsza niż kawał lodu.

– A propos lodu – wtrącił Mark. – Wiesz, że na dziś wieczór zapowiadają w Austin śnieg z deszczem?

– Żartujesz? – Thom zaklął pod nosem.

– Sprawdziłem prognozę na komputerze przed niecałą godziną – odparł Mark. – Czy to nie dziwne? Rzadko kiedy mamy taką koszmarną pogodę. Bogowie musieli się na nas uwziąć.

– Albo na mnie – mruknął Thom. – Wybacz, Montgomery, ale muszę uciekać.

– Miłego lunchu.

Tego samego popołudnia Sophie właśnie skończyła rozmowę z Thomem i wracała do swego działu, gdy z prawej strony dobiegł ją syczący dźwięk. Odwróciwszy się zobaczyła, że to Olivia stara się zwrócić na siebie jej uwagę.

– O co chodzi? – spytała.

– Widziałam, jak rozmawiałaś z Thomem – zaczęła Olivia. – Nie wyglądał na uszczęśliwionego. Dałaś już sobie z nim spokój?

– Co ty wyprawiasz? – obruszyła się Sophie. – Przyszłaś tu za mną, żeby mnie mieć na oku?

– Nie. Musiałam coś omówić w dziale marketingu. Ale powinnam mieć cię na oku, bo chyba straciłaś zdrowy rozsądek.

– Nie chcę cię rozczarować, ale zachowałam jeszcze zdolność myślenia. Co do Thoma, to nie twoja sprawa, ale i tak ci powiem. Zaplanował na dziś lot do Dallas na imprezę. Powiedziałam mu, że nie mogę. Wyjaśniłam, że tatuś wpadłby w szal, gdybym wsiadła do małego samolotu, kiedy zapowiadają burzę śnieżną.

– I domyślałam się, że Thom nie był tym zachwycony. Hm... przepraszam, siostrzyczko, wszystko odwołuję – powiedziała Olivia. – To jemu brak zdrowego rozsądku, nie tobie.

– Dzięki – uśmiechnęła się Sophie. – Czasami potrafię zrobić użytek z mózgu.

Olivia rozpostarła ramiona, by objąć siostrę. Pięknie wyglądała w szafirowej sukience, z ciemnymi pofalowanymi włosami okalającymi twarz. Olivia zawsze była wytworna i pewna siebie. Nigdy by się nie wplątała w kłopotliwą sytuację z mężczyzną. Była na to za inteligentna.

– A co chodzi z tym Dallas? – spytała jeszcze. – To nie za daleki lot jak na środek tygodnia?

– Właściwie to samo sobie pomyślałam – odparła Sophie. – Kiedy ci pierwszy raz napomknęłam, że chcę spędzić z Thomem walentynki...

– To było coś więcej niż randka w walentynki – wpadła jej w słowo siostra. – Z tego, co mówiłaś, wynikało, że to mężczyzna, który zamierza wsunąć ci na palec pierścionełk zaręczynowy.

– Okay, być może moje marzenia wymknęły mi się nieco spod kontroli – zgodziła się. – Teraz już stąkam po ziemi. A przez ostatnie dni dużo rozmyślałam.

– O Thomie? – spytała prowokująco Olivia. – Czy może o czymś ważniejszym?

– O Thomie i... innych sprawach. Olivio, czy ty czasem się zastanawiasz nad ludźmi? Nad tymi, którzy mienią się naszymi przyjaciółmi? Nad tymi, którzy sprawiają wrażenie, że nas kochają? Niekiedy zadaję sobie pytanie, czy są ze mną blisko dla mnie samej, czy dlatego, że nazywam się Fortune Robinson.

– To cena, jaką płacimy za to, kim jesteśmy. – Olivia machnęła lekceważąco ręką. – Oczywiście zawsze będą tacy, którzy zechcą nas wykorzystać. Ale wiesz, nie musisz być bogata, żeby cię wykorzystywano. O tym myślisz, prawda? Że Thom czy jakiś inny mężczyzna może udawać, że cię kocha po to, by dorwać się do twoich pieniędzy?

Sophie skinęła głową.

– Czasami się zastanawiam, czy w ogóle mogę komukolwiek ufać – wyznała. – Chcę

powiedzieć, że nie wiemy nawet, czy nasi rodzice są wobec nas szczerzy.

– Nasi rodzice – powtórzyła Oliwia obojętnie. – Wszyscy wiedzą, że tatuś miał sekrety, ale ty powiedziałaś „rodzice”. Mama nie ma fałszywej natury.

– Wiesz to na pewno?

Olivia rzuciła siostrze zdeglustowane spojrzenie, ale nagle odezwała się jej komórka. Wykorzystując sytuację, Sophie wstała i pospiesznie udała się do windy. I tak powiedziała już siostrze więcej, niż powinna.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Cztery dni później Sophie, siedząc przy biurku, zastanawiała się, jak mogłaby zakończyć dzień, kiedy do jej boksu wmaszerował uśmiechnięty Mark ze styropianowym pojemnikiem w ręku.

– Co to takiego? – spytała. – Pachnie jak jedzenie.

– Przekąska dla ciebie – odpowiedział Mark. – Byłem u Berniego.

– Budyń chlebowy! – wykrzyknęła Sophie. – Kochany jesteś!

– Wstąpiłem zapytać, czy miałabyś ochotę na lunch, ale twój kolega powiedział, że jesteś na spotkaniu z Dennisem. – Mark podał jej plastikową łyżeczkę.

– To prawda – odpowiedziała, zabierając się do jedzenia. – Nawet nie miałam czasu na lunch. Wszystko przez zmianę ubezpieczyciela. Myślę, że udało nam się z Dennisem przekonać Bena, że jeśli będzie się upierał przy tej zmianie, to pracownicy zaczną uciekać jak szczury z tonącego statku.

– Ja nie ucieknę – zapewnił Mark lekko rozbawiony. – Bo jak mógłbym wtedy zobaczyć twoją uśmiechniętą twarzyczkę?

Te słowa były takie ujmujące. Jak mogła dotychczas pracować obok niego, w ogóle go nie zauważając? Dlaczego dała się zwieść seksownemu uśmiechowi Thoma, skoro powinna była zainteresować się mężczyzną, któremu mogłaby zaufać?

– Nigdy bym ci nie pozwoliła opuścić Robinson Tech. – Żartobliwie zmarszczyła nos. – Bez ciebie byłabym samotna. I głodna – dodała.

Mark spojrzał na pudełko z cukierkami leżące na brzegu biurka.

– Coś mi się zdaje, że już dostałaś coś do jedzenia – zauważył. – Pralinki orzechowe.

– Thom mi je przysłał dziś rano. – Skrzywiła się lekko. – Ale już mu mówiłam, że nie mogę jeść orzechów, najwyraźniej zapomniał.

Od czasu, gdy odmówiła lotu do Dallas, zaczął jej na biurku zostawiać małe prezenty z głupawymi liścikami. Jak gdyby była jedyną kobietą, w której kiedykolwiek się zakochał. Myślałby kto!

– Jestem pewien, że Thom zrekompensuje ci wszystko w dniu walentynek – powiedział Mark.

Sophie w myślach pokręciła głową nie tylko z powodu czekoladek. W piątek zastała na swoim biurku pięknie opakowaną paczuszkę zawierającą wełniany szalik nadający się dla drwala pracującego na dalekiej północy. Poprzedniego dnia znalazła DVD z nagranyimi meczami wrestlingu i notką „Na pamiątkę naszego szczególnego wieczoru”.

Kiedyś byłaby uszczęśliwiona każdą rzeczą podarowaną przez Thoma. Zaakceptowałaby nawet najbardziej absurdalny prezent, gdyby ofiarował go ze szczerego serca. Ale w ostatnich dniach zaczęła wątpić w motywy, którymi się kierował, nie mówiąc już o jego uczciwości. Nabrała następną łyżeczkę budyniu. Dlaczego Thom nigdy nie przyniósł jej czegoś takiego jak jej ulubiony deser?

Bo Thom nie darzy cię taką sympatią jak Mark. Bo Thom nigdy nie myśli o nikim, tylko o sobie.

– To naprawdę bez znaczenia – odpowiedziała szczerze. Wszystko, co wiązało się z Thomem, nagle przestało być ważne.

– Jestem pewien, że wiesz, co przygotował na jutrzejszy wieczór – powiedział Mark. – Na pewno nie możesz się już doczekać.

– Co przygotował? – Sophie spojrzała na niego skonsternowana. – Wiesz coś o tym?

– Ta, sam mi powiedział. Chce cię olśnić romantycznym wieczorem, jak to określił.

– Naprawdę? – Sophie nie posiadała się ze zdziwienia.

Mark przytaknął i przez ułamek sekundy Sophie miała wrażenie, że widzi w jego oczach cień niezadowolenia. A może jest zazdrosny? Ta myśl dała jej pewną nadzieję. Jeśli jest choć znikoma szansa, że Mark dojrzy w niej kogoś więcej niż przyjaciółkę, musi się tego uchwycić.

– Chyba nie powinienem był ci tego mówić – dodał Mark. – On zapewne chciał ci sprawić niespodziankę.

– Rzeczywiście, to byłaby niespodzianka – mruknęła.

– Coś nie tak? – zapytał Mark lekko zakłopotany.

Wszystko, chciała powiedzieć, ale nie mogła teraz otworzyć przed nim serca, zwłaszcza tutaj, gdzie ktoś mógł niechcący podsłuchać ich rozmowę. W biurze młyny plotkarskie pracowały na pełnych obrotach.

– Nic takiego – odpowiedziała. – Jestem po prostu trochę zmęczona. Te negocjacje w sprawie ubezpieczeń przyprawiły mnie o ból głowy.

– Na ogół świetnie sobie radzisz z wyzwaniem – zauważył Mark. – I nigdy cię nie widziałem zmęczonej. Mam nadzieję, że to się nie skończy grypą. Byłoby straszne, gdybyś nie mogła pójść na wymarzoną walentynkową randkę.

– Nie, Mark, nic mi nie jest, czuję się świetnie. – Przeknęła ostatnią łyżeczkę budyniu i wrzuciła opakowanie do kosza.

– Pamiętam, jak pierwszy raz mówiłaś o Thomie i swoich nadziejach. Byłaś taka podekscytowana. Myślałem, że teraz, kiedy osiągnęłaś swój cel, będziesz tańczyć ze szczęścia, tymczasem ty wyglądasz jak zmokła kura – podsumował Masen.

– Nie jestem dziewczyną z fermy – zachnęła się Sophie. – Jak wygląda zmokła kura?

– Jest oklapnięta – odpowiedział. – Zamiast gdać i biegać po podwórzu z innymi kurami, stoi z boku, usiłując otrząsnąć się z wody. Jeśli o ciebie chodzi, to wyglądasz, jakbyś próbowała strząsnąć z siebie potok łez.

Ta ocena była przerażająco trafna. Zamiast tańczyć ze szczęścia, Sophie bez przerwy rozmyślała. I choć nie była skłonna do płaczu, przez ostatnie dni kilka razy zdarzyło się jej powstrzymać łzy.

Nie powinna być zaskoczona, że Mark tak dobrze czyta w jej myślach. Sprawiał wrażenie, jakby docierał do jej uczuć, choć starała się je ukrywać.

– Na pewno muszę poprawić szminkę – powiedziała. – Ale nie sądzę, żebym wyglądała na bliską łez. A co do mego tańca, to choć Dennis jest bardzo łagodnym szefem, raczej nie aprobowałby takich oznak radości.

Przez usta Marka przemknął uśmiech, a Sophie znowu wróciła myślami do ich pocałunku. Jutro wieczorem zapewne będzie całował swoją walentynkową wybrankę. Gdy go pytała o randkę, unikał odpowiedzi. Nie miała pojęcia, z kim chciał się umówić, ale wiedziała jedno: gorąco pragnęła, żeby to była ona.

– No, muszę wracać do roboty. – Mark zerknął na zegarek.

– Mark, zanim pójdziesz, ja... – Zerwała się z krzesła, wspięła na palce i pocałowała go w policzek. – To za budyń – wyjaśniła. – I za to, że pomogłeś mi strząsnąć wodę z piór.

– Jeśli do jutra się nie zobaczymy, to życzę ci spełnienia planów. Szczęściarz z tego Thoma – rzucił, wychodząc.

Sophie zastanawiała się jeszcze, czy za nim nie pobiec, gdy rozległ się sygnał SMS-u. Był od Olivii.

Czekamy na ciebie w sali konferencyjnej. Zapomniałaś?

O matko, gdy tylko pojawił się Mark z budyniem, zapomniała o spotkaniu rodzinnym. Chwyciła torebkę i szybko wybiegła z boksu.

W chwilę później weszła do sali konferencyjnej, ściągając na siebie wzrok wszystkich obecnych. Przy długim stole czekali już na nią czterej bracia – Ben, Wes, Graham i Kieran oraz trzy siostry – Rachel, Olivia i Zoe.

– Witajcie – odezwała się. – Przepraszam za spóźnienie, ale byłam zajęta i straciłam poczucie czasu.

– Nic się nie stało, Sophie – uspokoił ją Graham. – Pięć minut to nie wieczność.

– Prawda – zgodziła się Rachel. – Dzięki temu mogłam chwilę porozmawiać.

Od czasu jak Rachel poślubiła Mattea Mendozę i osiedliła się w Horseback Hollow, rodzina nieczęsto ją widywała. Sophie tęskniła za siostrą, ale z drugiej strony była zadowolona, że znalazła prawdziwą miłość i szczęście.

– Coś mnie ominęło? – Sophie zajęła miejsce obok Olivii.

– Nie, chyba że liczyłaś na opowieść Bena o beknięciach jego niemowlaka – powiedział oschle Wes.

– Tylko zaczekaj. – Ben zgromił brata wzrokiem. – I na ciebie przyjdzie kolej. Jak będziecie mieć z Vivian córeczkę, będzie najmądrzejszym i najpiękniejszym dzieckiem na kuli ziemskiej.

– Viv chce mieć bliźniaki – zachichotał Wes.

– Pewno się zastanawialiście, dlaczego zwołałem na dziś zebranie. – Ben przeszedł do rzeczy.

– Domyślamy się, że masz jakieś nowe wieści na temat ojca – powiedział Wes. – Jak gdybyśmy nie mieli ich już dostatecznie dużo.

– Jak wszyscy wiecie – kontynuował Ben – Keaton i ja drążyliśmy jeszcze ten temat i odkryliśmy, że mamy przyrodną siostrę, która mieszka w Austin.

Sophie poczuła się tak, jakby ktoś wymierzył jej policzek. Zrobiło się jej niedobrze.

– Ben, nie żartuj – odezwał się Graham.

– To niestety nie jest żart – powiedział Ben.

– Kto to jest? Znamy ją? – zapytała Zoe.

– Chloe Elliott – odpowiedział Ben. – Jej matką jest Janet Reynolds.

– Ta kobieta, która mieszka na końcu naszej ulicy? – Rachel otworzyła szeroko oczy. – Musisz się mylić! To skandal!

– Skandal czy nie, ale to prawda – zapewnił ją Ben. – Keaton i ja dokładnie sprawdziliśmy. Chloe jest naszą siostrą.

– Nieślubną siostrą przyrodną – uściśliła Sophie. – Boże, kiedy to się skończy?

– Mam wrażenie, że to dopiero początek – stwierdził ponuro Wes.

Od początku był przeciwny grzebaniu w tajemnicach życia intymnego ojca. Uważał, że to otwarcie puszek Pandory, które każdego w rodzinie boleśnie dotknie, a nic nie pomoże. Teraz Sophie musiała przyznać bratu rację.

– Moim zdaniem jeśli mamy jeszcze jakichś braci czy siostry, powinniśmy o tym wiedzieć – powiedział Ben.

Rachel zbladła jak płótno, Olivia wydawała się nienaturalnie obojętna, a Zoe po prostu posmutniała. Sophie była tak wściekła, że z trudem się opanowała, żeby nie wybiec z sali.

Co innego dyskretny romans ojca w Londynie przed laty, z dala od rodziny. Ale stosunki z panią Reynolds? Pod boki rodziny! To żenujące i obrzydliwe!

– Czy matka już o tym wie? – spytał Kieran.

– Przekazałem jej tę wiadomość – potwierdził Ben. – Wyglądała na przygnębioną, ale zachowała spokój. Starłem się ją zachęcić do rozmowy na ten temat, ale z trudem wydobyła z siebie parę słów, więc nie nalegałem.

Nikt tak nie rozumie waszego ojca jak ja.

Sophie przypomniała sobie, jak matka wypowiedziała te słowa, kiedy przed kilkoma dniami chciała porozmawiać z nią o jej małżeństwie. Spokojna akceptacja niewierności męża wzburzyła i zdumiała Sophie. Ale może wiadomość o drugim pozamałżeńskim dziecku męża zmieni nastawienie matki? Może w końcu wniesie o rozwód?

– To jasne, że matka niewiele powiedziała – mruknął Wes. – Była zdruzgotana.

– Nie jest łatwo skonfrontować się z takim faktem. – Ben pokiwał głową.

Nie, to było więcej niż piekło. Sophie mogła to zaświadczyć. W ciągu kilku ostatnich dni musiała zaakceptować prawdę na temat Thoma. Tak, prawda bywa bolesna.

– Musimy teraz wszyscy troszczyć się o matkę – powiedział Graham. – Powinna wiedzieć, że jej dzieci ją kochają i wspierają.

Nagle wszyscy przy stole zaczęli mówić równocześnie, tylko Olivia milczała.

– Co z tobą, u licha? – Sophie nie wytrzymała. – Jak możesz siedzieć tak spokojnie? Nic nie mówić?

– A co tu jest do powiedzenia? – Olivia wzruszyła ramionami. – Od pewnego czasu wiemy, że ojciec zdradzał matkę. Jestem pewna, że Chloe nie będzie ostatnią, która ma związek z naszym

rodowym nazwiskiem.

Niestety Sophie podejrzewała, że siostra może mieć rację. I jeśli pojawią się jeszcze inne dzieci ojca, to co wtedy zrobi matka?

Mimo że rodzice żyli właściwie osobno, myśl, że mogliby się rozwieść, głęboko nią wstrząsnęła. Może dlatego, że była ich najmłodszym dzieckiem, ostatnim symbolem ich związku. A może przez fakt, że Chloe Elliott była niemal jej równolatką, poczuła się jeszcze bardziej oszukana.

– Nigdy w życiu nie zaufam żadnemu mężczyźnie! – wymamrotała gniewnie.

– A co z Thomem? – spytała Olivia.

– Z jakim Thomem? – Sophie porwała z krzesła torebkę i zacisnęła usta.

– Opanuj się – napomniała ją Olivia.

– Nie mogę tu dłużej siedzieć i tego wysłuchiwać. Później mi przekażesz resztę!

Zanim ktokolwiek zdołał ją powstrzymać, wypadła z sali, mając nadzieję, że zdąży dobiec do swego biurka, zanim wybuchnie płaczem.

Następnego dnia rano wpatrywała się smętnie w swoje odbicie w lustrze nad komodą. Sukienka w kremowo–czarny wzór, którą miała na sobie, wyglądała dobrze, ale czy nadawała się na romantyczny wieczór? To walentynki, po których tyle sobie obiecywała. W innych okolicznościach postarałaby się wybrać odpowiedni strój, ale po wczorajszych rewelacjach na temat Chloe Elliott nie miała nastroju ani na walentynki, ani na romantyczny wieczór. Ojciec, którego znała i kochała, zmienił się w zwykłego oszusta. A Thom poza seksownym wyglądem niczego więcej sobą nie reprezentował.

W dniu, w którym powinna czuć się w siódmym niebie, czuła się, jakby miała kaca. A z upływem godzin będzie coraz gorzej, uświadomiła sobie. Natychmiast po przyjściu do pracy pójdzie do Thoma i odwoła randkę. Potem przez resztę dnia, będzie siedzieć przy biurku i zastanawiać się, jaka szczęśliwa kobieta tańczy w ramionach Marka. I go całuje.

Nadine spojrzała podejrzliwie na pąsową różę, którą Mark położył na jej biurku.

– A to co? – spytała. – Dzięki Bogu nie mam dzisiaj urodzin. Czterdzieści sześć to wystarczająco dużo.

– Na pewno czterdzieści sześć to nie aż tak dużo, żebyś zapomniała o walentynkach – uśmiechnął się Mark. – Umówiłaś się z kimś?

– Nie, a ty?

– Też raczej nie, chyba że zdarzy się jakiś cud.

Nadine trzymała różę wyraźnie wzruszona tym drobnym upominkiem. Szkoda, że nie mógł dać róży Sophie i sprawić, żeby zapomniała o tym przeklętym Thomie Nicholsie.

– Wciąż myślisz o córce szefa? – Nadine zmarszczyła czoło.

– Nigdy nie przestałem o niej myśleć. Ale ona będzie najprawdopodobniej na wielkiej romantycznej randce z Thomem. Wazeliniarz. Mam ochotę związać mu ręce i nogi i zamknąć w jakiejś ciemnej komórce, gdzie siedziałyby aż do jutra.

– Zapomnij o Thomie – roześmiała się Nadine. – Dlaczego po prostu nie pójdziesz do Sophie i nie przekonasz jej, że ty jesteś prawdziwym mężczyzną, a nie Thom?

– Bo to nic nie da – mruknął Mark. – Próbowałem zwrócić na siebie jej uwagę, ale na próżno.

– A więc musisz zastosować inną taktykę – poradziła Nadine. – Znając cię, domyślam się, że byłeś zbyt miły. Potraktuj ją trochę jak samiec alfa. Pokaż jej, że potrafisz wziąć byka za rogi.

– To nie rodeo, Nadine.

– Nie, ale jesteśmy w Teksasie, a my, tutejsze kobiety, lubimy twardzieli.

– Twardzieli – powtórzył Mark, napinając muskuły. – No i jak?

Nadine roześmiała się, wstała z krzesła i pocałowała go w policzek.

– Dziękuję za różę, kochanie – powiedziała. – A teraz idź, zajrzyj do notesu z adresami i znajdź sobie inną dziewczynę na randkę. Żadna kobieta, która chce spotykać się z Thomem Nicholsem, nie jest warta uwagi.

Mark usiadł przy biurku, próbując się skoncentrować na pracy, kiedy wezwano go na spotkanie z dyrektorem marketingu. Marketing był ostatnim działem, który miałby ochotę dziś odwiedzić. Sama myśl o ujrzeniu triumfującej twarzy Nicholasa przyprawiała go mdłości, ale nic na to nie mógł poradzić.

Pozostawało tylko mieć nadzieję, że Thom znajduje się w jakiejś innej części budynku.

– Sophie! Zaczekaj! Masz chwilkę?

Sophie zatrzymała się na widok biegnącej do niej Elsy pracującej od lat w Robinson Tech. Szczupła i przedwcześnie posiwiata Elsa wyglądała na załamana.

– Co się stało Elso? – spytała.

– Nic takiego. Po prostu się martwię. Chciałabym porozmawiać z tobą na temat zmian w ubezpieczeniu zdrowotnym.

– Zdaję sobie sprawę, że to drastyczna zmiana, Elso – powiedziała. – Czy jest coś szczególnego, co cię niepokoi?

– Mój trzynastoletni syn – skinęła głową Elsa. – Kilka miesięcy temu część jego twarzy została poparzona. Już dochodzi do zdrowia, ale po zakończeniu roku szkolnego lekarz chce przeprowadzić następny zabieg chirurgiczny, żeby zredukować blizny. W przepisach nowej polisy ten zabieg został zakwalifikowany jako kosmetyczny, co znaczy, że ubezpieczyciel za niego nie zapłaci. Sophie, to nie jest sprawa próżności! Mój syn jest oszpecony i...

– Nie musisz nic więcej mówić. – Sophie objęła Elsę. – Doskonale cię rozumiem. I proszę, nie martw się na zapas. Nowa polisa zacznie obowiązywać dopiero za kilka miesięcy, więc jest jeszcze czas na operację. Porozmawiam o tym z bratem.

– Dziękuję, Sophie. Od razu lepiej się poczułam.

Sophie dodała jeszcze kilka słów i weszła do boksu Thoma. Nie zastawszy go, chciała go poszukać, gdy nagle stanął za jej plecami.

– Przyszłaś się ze mną zobaczyć, pani Fortune? – zagadnął.

– Choć nie cierpiała, kiedy opuszczał jej drugie nazwisko, przybrała uprzejmy wyraz twarzy.

– Tak, właściwie przyszłam do ciebie. Tylko Elsa mnie zatrzymała. Możemy znaleźć jakiś ustronny kąt? – spytała.

– Ma się rozumieć. – Przez twarz Thoma przemknął lubieżny uśmiech.

Zaprowadziwszy ją do niewielkiego pokoju na prywatne spotkania, od razu zamknął drzwi i pocałował ją w policzek.

– Masz chwilę? – spytała. – A może ci w czymś przeszkadzam?

– Czekam na kilku współpracowników – odpowiedział. – Pracujemy nad reklamą najnowszego tabletu naszej firmy. Jeśli wszystko pójdzie po naszej myśli, może polecę do Kalifornii negocjować szczegóły reklamy telewizyjnej.

Szkoda, że nie leci dzisiaj, pomyślała Sophie. Oszczędziłoby jej to kłopotliwego zadania.

– Wygląda na to, że pnieś się w górę – zauważyła.

– Wkrótce twój ojciec dojdzie do wniosku, że beze mnie jego firma nie może istnieć.

Jeśli powiedziałaby to żartobliwym tonem, roześmiałyby się. Ale Thom nie żartował i nagle jego arogancja ułatwiła jej zadanie.

– Cóż, tatuś zna się na ludziach – stwierdziła. – Instynktownie wie, kiedy pracownik jest cennym nabytkiem dla firmy.

– A właściwie dlaczego chciałaś ze mną porozmawiać?

– No więc chciałam ci powiedzieć, że nie mam nastroju na wyjście dziś wieczorem. Nie bardzo dobrze się czuję. Prawdę mówiąc, mało brakowało, a nie przyszedłabym dziś do pracy.

Po części to była prawda. Czuła się fizycznie i psychicznie chora. Była w tak fatalnym stanie, że nie mogła myśleć o pracy, a co dopiero o randce z tym mężczyzną.

– Sophie! – Thom był zszokowany. – Żartujesz? Jeśli tak, to uważam, że to kiepski żart.

– Posłuchaj Thom, nie jestem usposobiona do żartów. Ani do randki – powiedziała. – Może innym razem.

– Wydałem masę forsy na to spotkanie! – Thom nie krył wściekłości. – Będę musiał odwołać rezerwację i to też będzie mnie kosztować! Jak możesz mi to robić w ostatniej chwili? Dzisiaj są walentynki! A niech cię, Sophie, nie rozumiem cię!

Nie. I nigdy nie zrozumiesz, pomyślała pośpennie Sophie. W tym właśnie problem. Dowiodły tego twoje kiepskie prezenty i twoje sztuczne liściki.

– Wybacz, Thom, ale naprawdę nie jestem w formie.

– Jak dla mnie wyglądasz doskonale. – Thom obrzucił ją gniewnym spojrzeniem. – Do pracy przyszedłaś, a na randkę ze mną nie możesz pójść?

– Przykro mi, że mi nie wierzysz – powiedziała, powstrzymując się, żeby go nie posłać do diabła.

– Sophie...

Sophie odwróciła się na pięcie i wyszła z pokoju. Była już przy windzie, gdy nagle poczuła, że ktoś ją chwytą za ramię. Odwróciwszy się, zobaczyła Olivie.

– Sophie, co się z tobą dzieje? Wyglądasz, jakbyś była chora.

– Szkoda, że ktoś inny tego nie dostrzega – mruknęła Sophie. – Przepraszam, siostrzyczko – dodała na widok zmieszanej twarzy Olivii. – Miałam kiepski poranek, to wszystko.

– Och. – Olivia zerknęła w stronę boksu Thoma. – Jakieś kłopoty z boyfriendem?

Thom nie jest jej boyfriendem, to cymbał. A ona byłaby kretyką, gdyby chciała się z nim umówić.

– Staram się zapomnieć o mężczyznach – powiedziała. – Na amen!

– Dzisiaj? – zdumiała się Olivia. – Dziś jest dzień miłości i romantycznych uniesień! Święto skrojone na miarę takiej kobiety jak ty!

– Masz na myśli kobietę patrzącą na świat przez różowe okulary? – Sophie rzuciła jej cyniczne spojrzenie. – Albo trzpiotkę, która kokietuje mężczyzn, nie widząc, że oni zawsze myślą tylko o sobie? Wierz mi, Olivio, zupełnie dobrze mogą obejść się bez tego dnia.

– Sophie, to nie w twoim stylu – powiedziała Olivia, widząc łzy spływające po policzkach siostry. – Musisz się wziąć w garść. Wciąż martwisz się wieściami o tatusiu? O nim i pani Reynolds?

– Martwię się? Tak to określasz? Jestem zdruzgotana. Totalnie zdruzgotana faktem, że nasz ojciec nie miał na tyle szacunku dla rodziny, żeby nie zadawać się z naszą sąsiadką! Teraz Chloe Elliott na pewno zechce wkraść się do naszej rodziny. Jeśli o mnie chodzi, to uważam, że nie należy do nas i nigdy nie będzie należała!

– Sophie! Tatuś nie jest aniołem – perswadowała Olivia. – Wszyscy to od pewnego czasu wiemy. Ale ty nie powinnaś pozwolić, żeby jego zachowanie wpływało na twój stosunek do mężczyzn, na twoje uczucia i małżeństwo.

– Nie martw się o mnie, siostró. Mam już jasne spojrzenie. Zachowanie ojca w stosunku do naszej mamy i do nas jest dla mnie widowym dowodem, że prawdziwa miłość to coś dużo więcej niż przystojna twarz i pokaźne konto bankowe.

– Nie wiem, co się dzieje w twojej ślicznej główce, ale musisz ją oczyścić – powiedziała Olivia. – No, wracam do roboty. A ty się uśmiechnij i ciesz się walentynkami.

Oczywiście, pomyślała Sophie, wsiadając do windy. Odwołała randkę z Thomem i spędzi ten wieczór samotnie. Nie tak to sobie wyobrażała jeszcze dwa tygodnie temu. Ale od tamtego czasu za dużo się wydarzyło.

Miała ochotę pobiec do Marka i rzucić mu się w ramiona. Wyżalić się na jego piersi i wysłuchać jego spokojnego głosu zapewniającego ją, że wkrótce wszystko będzie lepiej. Mark ma jednak własne życie. Niewątpliwie już z niecierpliwością czeka na wieczór ze swoją wybranką. Dziś nie czas, by obarczać go nieprzyzwoitymi czynami jej ojca czy zawiedzionymi marzeniami. Sama musi sobie poradzić ze swoim nieszczęściem.

Jednak przechodząc obok jego drzwi, musiała zebrać całą siłę woli, żeby je minąć i zapomnieć o nim i o jego kojących ramionach.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Pod koniec dnia pracy Sophie jako ostatnia wyłączyła komputer i włożyła płaszcz. Specjalnie odczekała, aż wszyscy wyjdą na swoje randki. Prawie wszystkie kobiety w jej dziale zastały na swoich biurkach kwiaty albo słodycze. Sophie przypadły w udziale jedynie skargi na zmianę warunków ubezpieczenia.

No i czemu marudzisz, Sophie? Thom przysyłał ci różne prezenty, ale nigdy ci one nie odpowiadały. A gdybyś nie udawała, że źle się czujesz, dostałabyś prawdopodobnie róże albo czekoladki. Masz to, na co zasłużyłaś.

Próbowała zignorować głos rozbrzmiewający w jej głowie. Może dziś będę w dołku, myślała, kierując się do garażu, ale jutro wezmę się w garść. Tak czy inaczej pokaże Markowi, że jest silną kobietą.

Zmierzch zapadł już przeszło godzinę temu. W garażu zostało tylko kilka samochodów. Nic dziwnego, każdy, kto mógł, pospieszył na walentynkowe spotkanie. Nie wiedziała, jakie plany mają jej rodzice, o ile w ogóle jakieś mieli. Po rewelacji o kolejnym pozamałżeńskim dziecku ojciec zapewne posedł sobie jakieś na spotkanie biznesowe za miastem.

Starając się pozbyć melancholijnego nastroju, ruszyła szybkim krokiem do samochodu. Im prędzej znajdzie się w domu, tym prędzej będzie mogła zanurzyć się w gorącej wodzie z bąbelkami i kieliszkiem wina w ręce. Może zdoła zapomnieć, ile czasu straciła, zabiegając o Thoma, gdy tymczasem mężczyzna, na którego powinna była zwrócić uwagę, jest Mark.

Już otworzyła drzwi auta, gdy jej wzrok padł na czerwonego misia opartego o przednią szybę samochodu. Kto mógł go zostawić? Och, błagam, tylko nie Thom, pomyślała, gdy nagle zobaczyła karteczkę przypiętą pod pachą misia.

Nikt nie powinien być sam w walentynkowy wieczór.

Przytuliła misia do piersi i rozejrzała się dokoła. Przy sąsiednim samochodzie zauważyła jakiegoś mężczyznę. Czyżby to był Mark? Podeszła krok w jego kierunku. Mężczyzna wyszedł z cienia, a ją ogarnęło uczucie błogiej ulgi.

– A więc znalazłaś niedźwiadka? – zapytał z nieśmiałym uśmiechem.

W Sophie nagle wstąpiła nadzieja. Nie wiedziała, skąd wziął się przed nią Mark i dlaczego, ale w tej chwili to nie miało znaczenia. Widok jego przystojnej twarzy od razu poprawił jej nastrój.

– To ty zostawiłeś na moim aucie to urocze stworzonko? – spytała.

– Pomyślałem sobie, że może będziesz chciała się do kogoś przytulić.

Sophie miała ochotę roześmiać się i rozplakać równocześnie, ale w gardle poczuła twardą gulę. Usiłując przełknąć ślinę, z trudem wydobyła z siebie głos.

– Myślałam – powiedziała chrapliwym szeptem – hm... czy aby nie powinienes już wyjść. Twoja dziewczyna pewno już na ciebie czeka.

– Szczerze mówiąc, Sophie, z nikim się nie umówiłem. – Mark wzruszył ramionami. – Nigdy nie zależało mi na walentynkowym wieczorze. Wszyscy tyle sobie po nim obiecują, a rzeczywistość okazuje się potem zupełnie prozaiczna i wszystkie nadzieje się rozwiewają. To zniechęca.

Niesamowite, jeszcze przed momentem garaż wydawał się Sophie zimny i upiorny, ale kiedy stanął przy niej Mark, ogarnęło ją takie ciepło, jakby znajdowała się na tropikalnej plaży.

– Zanim... zanim nastąpiły te wydarzenia, zawsze uwielbiałam to święto – wyznała. – Walentynki to dzień, w którym kobieta może być czuła i kokieteryjna, a nikt nie wyśmiewa jej, jeśli jest romantyczna. I trudno byłoby znaleźć taką, która nie marzyłaby o spotkaniu swego księcia z bajki. Ale dziś...

– Co dziś? – zapytał Mark.

– Nie był to dobry dzień – westchnęła Sophie. – Przyszłam do pracy, bojąc się, co będzie, i zostałam dłużej w nadziei, że nikt nie zobaczy, że idę sama do domu. Zwłaszcza po tym, jak nieustannie ci mówiłam o Thomie.

– Nie rozumiem, Sophie. Myślałem, że masz swego idealnego mężczyznę, tak jak chciałaś.

– Tak by się wydawało, Mark. – Sophie podniosła na niego zmartwione spojrzenie. – Wszystko od samego początku było pomyłką. Myliłam się, wyobrażając sobie, że Thom jest mężczyzną dla mnie.

Mark westchnął. Co sobie teraz o niej pomyśli? Zaniepokoiła się. Że jest zmienna i nie zasługuje na zaufanie? Trudno by go było za to winić. W jednej chwili wariuje za Thomem, by w następnej nie chcieć mieć z nim więcej do czynienia. Zachowuje się jak kobieta niepoważna i płytka.

– Muszę ci się przyznać, Sophie, że dziś rano byłem w dziale marketingu i słyszałem, jak mówisz Thomowi, że źle się czujesz – powiedział Mark. – Teraz już lepiej?

– Ja też muszę ci coś wyznać, Mark – powiedziała. – Nie czułam się źle, w każdym razie nie fizycznie, emocjonalnie owszem, ale to inna sprawa.

Nagle dotarło do niej, że Mark uwierzył jej na słowo, że źle się czuła, choć mógł mieć co do tego pewne wątpliwości, gdy tymczasem Thom zignorował to i praktycznie oskarżył ją o kłamstwo. Ci mężczyźni różnili się od siebie jak dzień i noc. I stało się dla niej jasne jak słońce, który z nich jest lepszym człowiekiem. Mark zbliżył się i przeciągnął palcem wzdłuż jej policzka.

– Sophie, byłbym szczęśliwy, widząc uśmiech na twojej twarzy – powiedział.

– Nie uważasz, że to okropne, że odwołam randkę z Thomem?

– Sophie... – zaczął i nagle to wszystko, co zamierzał powiedzieć, pozostało niewypowiedziane. Pochylił tylko głowę i pocałował Sophie.

Instynktownie zamknęła oczy i rozchyliła wargi. Och, jak dobrze! Nieważne, że stali w zimnym garażu i że ktoś mógł ich zobaczyć. Dotykanie Marka, całowanie go, jego bliskość kołysały jej serce. Ten mężczyzna był wszystkim, czego pragnęła i potrzebowała.

Kiedy wreszcie Mark oderwał się od jej ust, była tak oszołomiona, że nie bardzo wiedziała, co się z nią dzieje.

– Uh, to był prawdziwy pocałunek walentynkowy – westchnęła.

– Dziękuję za niego. I za misia. – Uśmiechnęła się figlarnie.

– Miałabyś ochotę pójść na kolację? – spytał Mark, ujmując jej ramię.

– Nie jestem odpowiednio ubrana na wieczór w mieście, ale bardzo chcę pójść na kolację – odpowiedziała szczerze.

– Jak dla mnie wyglądasz doskonale – stwierdził Mark. – Sprawdźmy, czy uda nam się znaleźć restaurację, w której będzie jeszcze jakiś wolny stolik.

Po piętnastu minutach Mark wrzucił komórkę do pojemnika między siedzeniami i jęknął zrezygnowany.

– Wszystko zarezerwowane. Może uda nam się coś znaleźć w barach szybkiej obsługi. Co byś powiedziała na pizzę?

– Cudownie. Jedźmy – zgodziła się obojętnie Sophie.

– Jest pizzeria niedaleko mojego domu. Bardzo dobra kuchnia i szybka obsługa. Co ty na to?

– Zdaję się na ciebie.

Jadąc przez miasto, Mark wciąż zerkał na Sophie, zastanawiając się, jak to się stało, że w ciągu jednego dnia sytuacja zmieniła się na jego korzyść. Gdyby przypadkowo nie usłyszał, że Sophie rezygnuje z randki z Thomem, nigdy by się nie dowiedział, że zamierzała spędzić wieczór samotnie. A teraz musi zrobić wszystko, żeby Sophie była zadowolona.

Kiedy już usiedli przy stoliku, czekając na zamówione dania, do pizzerii wpadła grupa rozwrzeszczanych dzieciaków.

– Bardzo cię przepraszam – Mark pochylił się ku Sophie. – To nie będzie taki romantyczny wieczór, jak sobie wyobrażałem.

– Nie przejmuj się. – Sophie ścisnęła jego rękę. – Wystarczy mi, że spędzam ten wieczór z tobą. Ale może weźmy pizzę na wynos i zjedzmy ją w jakimś spokojniejszym miejscu – zaproponowała.

Mark nie mógł wprost uwierzyć, że wystarczy jej spędzenie wieczoru w jego towarzystwie. W ciągu ostatnich dni zorientował się, że między nią i Thomem się nie układa. Nie znaczyło to jednak, że nagle straci głowę dla niego. Musi więc pohamować nieco swoje zapędy.

– Mógłbym zawieźć cię do domu – zaproponował.

– Wciąż mieszkam z rodzicami. I nie mam pojęcia, czy któreś z nich jest w domu.

– A może byśmy poszli do mnie? – zaproponował. – To tylko pięć minut stąd. Nie ma tam luksusów, ale na pewno będzie spokojniej niż tutaj. – Koło jego głowy przeleciał plastikowy widelec.

– Brzmi nieźle – roześmiała się Sophie. – Chodźmy do ciebie.

Po kilku minutach Mark wprowadził ją do uroczego mieszkanka na pierwszym piętrze, z balkonem wychodzącym na rzekę. Kiedy zapalał małe lampki, Sophie ciekawie rozglądała się dokoła.

– Tak tu przytulnie i wygodnie, Mark – powiedziała. – Bardzo mi się podoba.

– Nie spodziewam się, że mieszkamy podobnie – zaśmiał się Mark. – Ale dbam o porządek i wykorzystuję każdy kąt. – Wskazał ruchem głowy niewielki hol po lewej stronie. – Jeśli chciałabyś się odświeżyć, to tam jest łazienka.

– Dziękuję, chętnie.

– Nie spiesz się. Zaraz wszystko przygotuję. A gdzie chciałabyś zjeść? Przy stole czy na kanapie?

Sophie popatrzyła na zieloną skórzaną kanapę, przed którą stał długi stolik do kawy.

– Wolalabym na kanapie. Jeśli nie masz nic przeciwko temu, ściągnę buty i wygodnie się usadowię.

Mieć coś przeciwko? Mark nie mógłby zliczyć, ile razy marzył o tym, że ona siedzi na jego kanapie. Fakt, że chciała wygodnie się rozsiąść, sprawił, że jego fantazje zaczęły przybierać realny kształt.

– A więc kanapa – stwierdził.

Gdy Sophie poszła do łazienki, położył pudełko z pizzami, serwetki i papierowe talerze na stoliku do kawy, i na wypadek, gdyby nie chciała jeść palcami, dodał widełce.

Po chwili Sophie wyszła z łazienki odświeżona. Mark zauważył, że poprawiła szminkę i wyszczotkowała włosy. Wyglądała jak chodzący sen i mógł jedynie mieć nadzieję, że nagle się nie obudzi, by stwierdzić, że jest sam.

– Usiądź, proszę, zaraz naleję ci coli, chyba że wolisz piwo. – Skierował się do kuchni. – Wybacz, że nie proponuję szampana – rzucił przez ramię – ale po prostu nie mam. Nie wiedziałem, że dziś wieczór będę gościł piękną kobietę.

– Nie musimy mieć szampana, żeby wznieść walentynkowy toast – odpowiedziała Sophie. – Cola będzie w porządku.

– Sophie, czy kiedykolwiek ci mówiłem...

– Że jestem dobrą kumpelą? Och, Mark, błagam, nie mów tak do mnie.

Mark wyszedł z kuchni, niosąc dwie schłodzone puszkę coli.

– Nie zamierzałem tego powiedzieć – zaczął, siadając obok niej. – Chciałem powiedzieć, że nigdy nie widziałem, żebyś się zachowywała jak rozpieszczona córeczka milionera.

– I mam nadzieję, że nigdy nie zobaczysz – zaśmiała się Sophie. – Jeśli kiedykolwiek bym się tak zachowywała, to liczę, że ktoś mnie przywoła do porządku. Ale to nie znaczy, że zawsze staram się być chodzącym ideałem. Też lubię proste przyjemności. W przeciwnym razie straciłabym momenty, które są najcenniejsze.

– Jak pizza w walentynki?

– Zgadłeś. Nie wyobrażam sobie, bym dzisiaj wołała być gdzie indziej.

Mark podał jej colę i otworzył pudełko z pizzą. Sophie zajadała z apetytem, aż Mark nieco się zdziwił. Była przecież Fortune Robinson i mogła raczyć się najwykwintniejszymi daniami w najlepszych restauracjach.

– Mówisz poważnie? – spytał.

– Aha. Pizza jest pyszna, warto było na nią czekać. – Spojrzała na niego zdziwiona. – A dlaczego miałabym mówić niepoważnie? Nie przyciągnąłeś mnie tutaj siłą.

– To prawda – zgodził się. – Ale tak liczyłaś na ten wieczór. Jestem pewien, że nie taką randkę sobie wymarzyłaś.

– A ja jestem pewna, że Thom zarezerwował stolik w jednej z najdroższych restauracji

w mieście. Może nawet dałby mi kwiaty i zabrał na dancing. Tylko dlatego, że czułby się do tego zobowiązany, a nie dlatego, że naprawdę by tego chciał. – Potrząsnęła głową. – Wierz mi, Mark. Nie takiej randki bym chciała. Zależy mi na szczerości. A co do Thoma, podejrzewam, że nie dba o niczyje uczucia z wyjątkiem własnych.

– Kiedy do tego doszłaś? No wiesz, w ostatnich dniach dawał ci prezenty i planował ten wieczór, a ty nie protestowałaś. Myślałem, że świata poza nim nie widzisz.

– Podejrzewam, Mark, że na swój sposób jestem tak samo obłudna jak Thom. Cały czas udawałam. Nie chciałam, żeby ktokolwiek się domyślił się, że po pierwszej randce z Thomem zorientowałam się, że nic z tego nie będzie. Olivia próbowała mnie ostrzec, ale nie posłuchałam jej rady. Widzisz, ona jest trochę cyniczna w stosunku do mężczyzn, więc myślałam, że to dlatego. Teraz muszę jej przyznać rację. Wyobrażam sobie te plotki, które zaczną krążyć w naszej firmie, kiedy wyjdzie na jaw, że skończyłam z Thomem. Wszyscy widzieli, jak się za nim uganiałam.

– Sophie, jesteś dla siebie zbyt surowa – stwierdził Mark. – Nie uganiałaś się za Thomem, po prostu chciałaś, żeby zwrócił na ciebie uwagę. Co zresztą, jak się okazało, już zrobił. Ty tylko mu ułatwiłaś sprawę.

Sophie uśmiechnęła się i Mark zaczął się zastanawiać, dlaczego była jedyną kobietą, przy której czuł się wrażliwy i słaby, a jednak dziwnie szczęśliwy. To nie miało sensu. Ale czy w miłości wszystko ma sens?

Ejże, Mark, za bardzo się spieszysz. Nie kochasz Sophie. Darzysz ją sympatią, to pewne. I chciałbyś ją wziąć w ramiona i całować, aż skończylibyście w łóżku. Ale to nie jest miłość. A poza tym ta kobieta zamierza poderwać kogoś lepszego i ważniejszego niż ty.

– Jesteś zbyt uprzejmy, Mark – powiedziała. – Ale dziękuję, że mnie wysłuchałeś. I że mnie pocieszyłeś.

Na te słowa w głowie Marka rozbrzmiał jakiś ostrzegawczy głos. Spojrzał w jej oczy; były pełne zwątpienia i smutku. Od kiedy ją znał, nigdy nie widział jej takiej jak w ostatnich dniach. Sprawiała wrażenie, jakby jej pewność siebie i buta nagle wyparowały. Jeśli to stało się za sprawą Thoma, to miał ochotę go udusić.

– Sophie, jeśli nie chcesz, nie musisz odpowiadać. Ale czy chodzi tylko o Thoma? Czy może coś jeszcze nie daje ci spokoju? – zapytał.

– Mam w głowie inne sprawy, Mark – przyznała. – Teraz jednak wolałabym o nich nie mówić. Może później. – Spojrzała na niego błagalnym wzrokiem. – Dziś wieczór marzę tylko, żebyśmy miło spędzili czas. Okay?

Chociaż Mark bardzo by chciał, żeby Sophie się przed nim otworzyła i zwierzyła ze swoich problemów, nie zamierzał naciskać. – W porządku. A teraz skończ pizzę, zanim wystygnie.

Sophie odetchnęła z widoczną ulgą i zajęła się jedzeniem, podczas gdy Mark zręcznie zmienił temat na bezpieczniejszy. Koniec końców zaczęli wspominać czasy studenckie i różne zabawne sytuacje z tamtego okresu. Sophie odstawiła talerz na stolik, ściągnęła szpilki i podwinęła nogi. Miała czarne rajstopy, więc Mark nie mógł oderwać wzroku od jej zgrabnych łydek, szczupłych kostek i delikatnych stóp. Z każdą minutą wzbierała w nim chęć, żeby pogłodzić ciepłą kremową skórę pod rajstopami. W końcu wstał z kanapy z ciężkim westchnieniem.

– Może włączyć telewizję albo jakąś muzykę? – zaproponował.

– Muzykę, bardzo chętnie – odrzekła. – Jeśli masz coś spokojnego.

– Mam mnóstwo lekkiej muzyki w rodzaju tej, jakiej słuchamy przez cały dzień w pracy. Co ty na to?

– Ja na to, że to brzmi, jakbyś sobie ze mnie żartował – roześmiała się.

– Zgoda, żartowałem. Naprawdę mam czasami ochotę rozwalić ten głośnik nad moim biurkiem.

– Wiem. Gdybyśmy nie musieli słuchać tej upiornej muzyki, wszyscy byśmy pracowali wydajniej – zauważyła Sophie. – Ale skoro nie jesteśmy w pracy, to jaką muzykę byś dla mnie wybrał?

Mark podszedł do stereo i zaczął przeglądać stos płyt, aż w końcu znalazł taką, która jego zdaniem podobałaby się Sophie.

– Coś subtelnego i romantycznego – powiedział. – W sam raz na walentynki. – Podszedł do

Sophie, wyciągając ręce. – Czy miałaby pani ochotę zatańczyć? – zapytał.

– Z największą przyjemnością. – Sophie podała mu rękę i zsunęła się z kanapy w jego ramiona. W pierwszym odruchu chciał przyciągnąć ją do siebie i mocno przytulić, ale przypomniał sobie, że traktuje go jak przyjaciela i dżentelmena, któremu może zaufać. Zachował więc stosowną odległość.

Wcześniej, w garażu, nie całowała cię jak przyjaciela, Mark, ale jak kochanka. Pokaż jej, jak bardzo jej pragniesz.

– Ładna muzyka, masz dobry gust, Mark – powiedziała, gdy starał się usilnie zwalczyć pokusę.

– Cieszę się, że ci się podoba. – Przytulił policzek do jej jedwabistych włosów. – Ale chyba powinnaś włożyć buty. Nie jestem zbyt dobrym tancerzem i boję się, że podepczę ci palce.

– Nie przejmuj się – odpowiedziała. – Poza tym taniec z tobą na bosaka jest... bardzo przyjemny. Dlaczego miałabym wkładać buty?

Mark poczuł przy sobie jej piersi, jej biodra poruszające się rytmicznie przy jego biodrach. Ten intymny kontakt tak go oszołomił, że zanim zdążył się zorientować, co robi, objął ją, łącząc dłonie na jej plecach.

– Wciąż jeszcze możemy pójść do klubu potańczyć i świętować – wykrztusił. – Wystarczy, że powiesz słowo.

– Tańczymy i świętujemy właśnie teraz – odrzekła. – I szczerze mówiąc, nie mam ochoty tłoczyć się w tłumie. – Podniosła na niego oczy i przesunęła palec wzdłuż jego brody. – Miałeś tu resztkę sera – powiedziała. – Tutaj.

– Niezdara ze mnie, dzięki. – Spojrzał na jej pełne różowe usta. – A ty masz w kąciku ust kropelkę sosu.

– Naprawdę? – Sophie oblizała wargi. – Już?

– Nie, wciąż tam jest. – Mark stłumił jęk. – Pozwól.

Startł sos, nie spuszczać oczu z jej ust. Miał wrażenie, że zapomniał o oddychaniu, a temperatura w pokoju wzrosła do czterdziestu stopni.

– Sophie, albo będę chory, albo twoja bliskość tak dziwnie na mnie działa – wyjąkał.

– Na mnie też. – Sophie oparła dłonie o jego pierś i przesunęła je w górę aż do szyi. – Ale nie uważam, że to dziwne. Myślę, że to naturalne i przyjemne i nie ma co przed tym uciekać.

Uciekać, to właściwe słowo, to właśnie powinien zrobić. Wybiec na balkon albo na schody, gdzie mógłby otrzeźwieć i pozbyć się tego požądania, nad którym stracił kontrolę.

– Cieszę się, że tak myślisz, bo ja... – zaczął, ale dalsze słowa uwięzły mu w gardle.

– Bo chcesz mnie pocałować? – dokończyła za niego z prowokacyjnym uśmiechem.

Temu subtelnemu zaproszeniu Mark nie był w stanie się oprzeć. Bez chwili namysłu zamknął ją w uścisku i przywarł wargami do jej ust. Zapłonął w nim ogień, który był czymś więcej niż tylko pożądaniem. Czuł się, jakby trzymał w ramionach najcenniejszy skarb. Pragnął kochać i chronić to wszystko, co mu dawała, a nie wykorzystywać jej wrażliwość, domagając się czegoś więcej. W jego umyśle rozsądek toczył wojnę z pragnieniami jego ciała, ale w końcu zwyciężył i Mark oderwał usta od jej ust i odsunął ją od siebie.

– Przepraszam, Sophie – wyszeptał. – Straciłem samokontrolę.

Patrzyła na niego skonsternowana. Odwróciła się i przeszła w drugi koniec pokoju.

Kiedy obserwował jej opuszczone ramiona, czuł się jak zбитy pies. Co więcej, jak tchórz. Miał okazję pokazać Sophie, co do niej czuje. Nie wykorzystał szansy, a druga już się może nie zdarzyć.

Pełen rozpaczliwych myśli zrobił rozpaczliwy krok w jej stronę. Później następny i jeszcze następny, aż położył ręce na jej ramionach i przyciągnął ją do siebie.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Powstrzymując łzy, Sophie posłała Markowi wymuszony uśmiech.

– Ja też przepraszam – powiedziała. – Może powinieneś mnie odwiedzić do domu.

– Sophie...

– Nie musisz nic tłumaczyć, Mark – przerwała mu. – Doskonale rozumiem. Zawsze uważałeś mnie za przyjaciółkę. I chcesz, żeby tak zostało.

– Nie rozumiesz, Sophie! – Mark z niedowierzaniem potrząsnął głową. – Od wieków – od kiedy cię poznałem – chciałem, żeby łączyło nas coś więcej niż przyjaźń! Ale biorąc pod uwagę to, co dzieje się w twoim życiu, staram się postępować właściwie i dać ci więcej czasu.

Sophie odczuła radość i ulgę. Wydawało się, że wyrosły jej skrzydła.

– Nie ponaglasz mnie, Mark – zaprotestowała. – A trochę zamieszania niekiedy dobrze robi.

Przez sekundę myślała, że Mark się sprzeciwi, ale on spuścił powieki i ponownie zbliżył usta do jej warg. Tym razem żadne z nich się nie hamowało. Sophie nie wyczuwała żadnych barier, które by ich dzieliły. Myślała tylko o tym, żeby jak najbardziej zbliżyć się do mężczyzny, którego pragnęła.

Objąwszy jego szyję, poddała się bezwolnie emocjom i magii pocałunku. Niemal natychmiast znalazła się w miejscu, gdzie nie liczyło się nic poza smakiem męskich warg i cudownym ciepłem przenikającym jej ciało.

– To... za mało, Sophie. Pragnę cię. Całej ciebie – powiedział Mark schrypniętym głosem, kiedy wreszcie oderwał wargi od jej ust.

– O tak, Mark, ja też cię pragnę, bardzo – wyszeptała.

– Jesteś pewna? – Wsunął palce w jej włosy. – To, że są walentynki, nie znaczy...

– Nic mnie nie obchodzi, czy jest czwarty lipca czy czternasty lutego – powiedziała Sophie z całym przekonaniem. – Po prostu cię chcę.

Mark wziął ją za rękę i wyprowadził z pokoju. Jej serce tak waliło, jakby chciało zagłuszyć muzykę. Tego ranka była nieszczęśliwa i przez cały dzień sobie powtarzała, że już nigdy nie spotka się z żadnym mężczyzną. Bo wszyscy są podstępni i fałszywi.

Wszyscy z wyjątkiem Marka. Tylko przy nim czuła się bezpieczna, pożądana, a nawet troszeczkę kochana. Może myśląc w ten sposób, jest większą idiotką, niż była przez ostatnie dwa tygodnie, ale dziś nie zamierza tego roztrząsać, tylko da się ponieść chwili. Na razie wszystko układa się po jej myśli.

Gdy znaleźli się w sypialni, Sophie objęła go w pasie, a on ujął ją za pośladki i przyciągnął do siebie.

– Sophie, dlaczego tak długo czekaliśmy? – spytał. – Dlaczego wcześniej sobie tego nie uzmysłowiliśmy? Przecie pragnąłem cię od zawsze.

– Myślałam, że zależy ci tylko na przyjaźni ze mną, że chciałeś mieć kogoś, z kim mógłbyś porozmawiać. Nie wiedziałam. – Poglądziła jego dłoń.

Z każdym następnym oddechem zapach jego skóry i włosów działał na nią jak łyk mocnego wina. Mark pochylał głowę i połaskotał nosem jej kark.

– Tak, jesteśmy przyjaciółmi – zgodził się. – I rozmawiamy jak przyjaciele. Ale dziś już dostatecznie dużo rozmawialiśmy. Jak myślisz?

– Myślę, że jest cała masa innych rzeczy, którymi możemy się zająć. – Sophie sięgnęła do guzików jego koszuli.

Mark ponownie złożył na jej ustach długi, zapierający dech pocałunek, ale gdy ten intymny kontakt się skończył, zaczęli oboje gorączkowo ściągać z siebie ubranie, aż Sophie została w samym koronkowym staniku i figach, a Mark w ciemnych wzorzystych bokserkach. Zanim ją chwycił na ręce i zaniósł na łóżko, obrzuciła wzrokiem jego muskularny tors, ramiona i brzuch. Chwyciła go za rękę i przyciągnęła do siebie, przyciskając ciało do jego ciała.

Zetknięcie z jego nagą skórą było tak podniecające jak dotyk jego palców, które ujęły jej małą

jędrną pierś. Wymacał sutek, po czym jednym ruchem ściągnął z niej stanik i cisnął na podłogę, by znowu zająć się jej piersiami czekającymi na pieśczość jego rąk. Nie rozczarował się, kiedy pochyliwszy głowę, zaczął ssać najpierw jeden, potem drugi sutek.

Sophie uniosła się nieco i wsunęła palce w jego włosy, przytrzymując mocno głowę. Zbyt szybko rozkosz zmieniła się w ból pożądania, więc przyciągnęła go jeszcze bardziej, sygnalizując potrzebę zaspokojenia. Kiedy Mark uniósł głowę i na sekundę ich oczy się spotkały, poczuła tak silną więź, że łzy napłynęły jej do oczu. Tego właśnie szukała, za tym tęskniła. I teraz to znalazła, więc musi wykorzystać chwilę i cieszyć się każdą sekundą namiętności, którą dawał jej Mark.

– Och, Mark, chcę cię – wyszeptała. – Chcę cię tak bardzo, że aż mnie to przeraża.

– Tak właśnie powinno być – odpowiedział, zbliżając wargi do jej ust.

Sophie otoczyła ramionami jego szyję i rozchyliła usta. Całował ją tak namiętnie, że nieomal straciła świadomość. A kiedy poczuła jego język, zareagowała natychmiast, domagając się czegoś więcej. Jakby czytając w jej myślach, zaczął wędrować rękami po jej rozgrzanej skórze, odkrywając wszystkie wgórki i zagłębienia, badając każdy centymetr jej ciała, aż wreszcie przesunął je po jej piersiach i brzuchu w dół.

Błyskawicznie ściągnął z niej majtki, a kiedy dotknął jej najczulszego miejsca, jęknęła, unosząc ku niemu biodra w oczekiwaniu rozkoszy. Niewiarygodne, nikt nigdy tak jej nie dotykał. Nikt nigdy tak jej nie rozpalili. Krzyknęła głośno.

– W porządku, Sophie – szepnął. – Nie hamuj się. Pozwól sobie na wszystko, rób, na co masz ochotę.

Wystarczył jego głos, by wyzwoliła się z wszelkich zahamowań i straciła nad sobą kontrolę. Usta Marka znowu znalazły się na jej ustach, czuła, jak jego język dotyka jej zębów. Chwyciła mocno jego silne ramiona, nogami oplótła jego uda.

W końcu oderwali się od siebie, z trudem łapiąc powietrze. Przez chwilę zastanawiała się, czy on jest tak samo odurzony jak ona, czy tak samo jak ona czuje tę nagłą potrzebą, która nagle i niespodziewanie domagała się ujęcia.

– Sophie, wiem, że pragniesz tego tak samo jak ja, ale to, co dzieje się między nami... dzieje się za szybko – powiedział. – Jeśli nie jesteś pewna, powiedz. Bo jak to się stanie, będzie już za późno, a nie chcę, żebyś patrzyła na mnie z nienawiścią czy z żalem.

– Tak, Mark! – Z trudem wydobyła głos ze ściśniętego gardła. – Tak, chcę tego. Chcę ciebie. Nie będę żałować. Nie teraz. Nigdy.

– Zabezpieczę się. – sięgnął do szufladki obok łóżka.

Gdy po chwili położył się na niej, drżała, ale nie tylko z podniecenia. Oddawała temu mężczyźnie nie tylko swoje ciało, lecz również serce.

– Jesteś moją Walentynką, Sophie – wyszeptał, obejmując jej twarz. – Moją najśłodszą Walentynką. – Potrząsnął kilka razy głową, jakby chcąc obudzić się ze snu. – Nie wiedziałem, że będziemy się kochać. Myślałem, że to nigdy nie nastąpi. Ale teraz, gdy jesteśmy razem... och, Sophie, cały drzę.

– Ja też drzę. – Sophie objęła jego szyję i przyciągnęła go do siebie. – Ale to będzie coś szczególnego, coś jedyne w swoim rodzaju. – Rozchyliła nogi i Mark wszedł powoli i delikatnie w jej ciepłe zapraszające ciało.

To intymne zespolecie było jeszcze bardziej niewiarygodne, niż oczekiwała. Ale Mark zaczął się poruszać i już po chwili dostosowała się do rytmu jego ruchów, starając się dać mu to wszystko, co on dawał jej.

Sophie straciła poczucie czasu i miejsca. Wiedziała tylko, że ciało Marka niesie ją do miejsca, w którym nigdy nie była. Jej serce waliło, słyszała w uszach jego uderzenia, urywany oddech przypominał pospieszne przetykanie. Nigdy wcześniej nie zaznała takiej namiętności. To nie może być jednorazowy incydent. Nie, ten ogień, który między nimi rozgorzał, nigdy nie zgaśnie.

Gdy przez głowę przebiegały jej te myśli, ruchy Marka stawały się coraz szybsze. Zanim się zorientowała, znalazła się wśród gwiazd, gdzie otaczał ją księżycowy pył, a serce zalewała fala ciepłej cudownej miłości. Usłyszała, jak Mark wypowiada jej imię, ale nie mogła wydobyć z siebie słowa.

Mogła tylko przyłgnąć do niego całym ciałem i czekać, aż uspokoją się jej rozedrgane zmysły.

Długo trwało, zanim sobie uświadomiła, że Mark tuli ją do siebie, a jego wilgotny policzek spoczywa na jej ramieniu. Wsunęła palce w jego włosy, słuchając bicia jego serca. Mark obrócił się na bok, sięgnął po poduszkę i podłożył ją sobie pod głowę.

– Nigdy nie przypuszczałam, że tak spędzę walentynki. – Przesunęła ręką po jego muskularnym ramieniu. – Dziękuję ci, Mark, że nie chciałeś, żebym była sama.

– Jestem egoistą, Sophie – odpowiedział z uśmiechem. – Chciałem, żebyś dziś ze mną była. A więc to ja dziękuję tobie. – Ujął w dłonie jej twarz. – Jesteś taka piękna, z zewnątrz i wewnątrz. Czy już ci to kiedyś mówiłem?

– Właściwie nie – mruknęła, przyciągając do ust jego rękę. – Ale tutaj jest kiepskie światło. Jutro możesz zmienić zdanie.

– Próbujesz ze mnie żartować? – Mark wtulił twarz w jej szyję.

– Próbuję być realistką.

– Proszę cię, Sophie. – Spowaźniał nagle. – Nigdy we mnie nie wątp. Może to brzmi tak, jakbym wygłaszał słowa, które według mnie chcesz usłyszeć. Ale tak nie jest. W końcu się przekonasz, że jestem uczciwy.

– Jesteś dobrym człowiekiem, Mark. – Sophie przytuliła policzek do jego piersi i zamknęła oczy. – A jeśli odnosisz wrażenie, że jestem nieufna, to... niełatwo mi ufać komukolwiek, niełatwo mi wierzyć w cokolwiek, zwłaszcza w miłość i małżeństwo.

– Sophie, to do ciebie niepodobne. Czy Thom zrobił coś niewybaczalnego? Wiem, że wolisz o tym nie mówić, ale może taka rozmowa by ci pomogła?

– Nie chodzi o Thoma – odpowiedziała – Owszem, bardzo mnie rozczarował. Choć może to nie tak. To raczej ja rozczarowałam się sobą, że byłam taka głupia. Chodzi o coś innego. O moją rodzinę. Sprawy tak się skomplikowały, że sama już nie wiem, co mam myśleć. Wczoraj mieliśmy spotkanie w gronie rodzeństwa. I Ben nam oznajmił, że mamy przyrodnią siostrę, o której istnieniu nigdy nie słyszeliśmy. Skutek jednej z licznych przygód naszego ojca. W dodatku ta młoda kobieta mieszka tutaj, w Austin. Jej matka była naszą sąsiadką! Och, Mark, czy wyobrażasz sobie, że twój ojciec ma romans z sąsiadką? I ma z nią dziecko? Już sama nie wiem, w co wierzyć. I komu ufać.

– Szczerze mówiąc, Sophie, nie wyobrażam sobie niczego takiego. – Mark odgarnął jej z czoła kosmyk włosów. – Mój ojciec był zawsze opoką rodziny. Ty już i tak musiałaś pogodzić się z jego fałszywą tożsamością. I z przyrodnim bratem z Londynu. Myślałem, że na tym się skończy.

– Nie powinnam była ci o tym mówić. – Sophie łzy napłynęły do oczu. – Mój ojciec jest twoim szefem. Ale wiesz, jesteś jedyną osobą, z którą mogę o tym porozmawiać. Moje siostry? Cóż, Olivia jest całkiem obojętna. Nie rozumiem jej. A Zoe zawsze była po stronie ojca. Jest jeszcze Rachel. Ona się tym przejmuje i na pewno była wstrząśnięta. Ale ma męża i mieszka teraz w Horseback Hollow, więc nie zawsze mam sposobność, żeby z nią porozmawiać.

– Jeśli o mnie chodzi, możesz być spokojna. – Mark gładził jej włosy uspokajającym gestem. – To, co mi mówisz prywatnie, zostanie między nami. Ale ciekawi mnie jedna sprawa. Co na to twoja matka? Myślisz, że rodzice mogą się rozwieść?

– Pojęcia nie mam – jęknęła Sophie. – Kiedy matka dowiedziała się o Keatonie, wydawało się, jakby postanowiła nie reagować. Niedawno próbowałam z nią o tym porozmawiać, ale nie chciała. Może nie zamierza przechodzić przez rozwód i podział majątku. A może mimo wszystko wciąż kocha męża. Nie wiem. Ale jeśli zaczniesz się pojawiać więcej niesłubnych dzieci, to nie będę w stanie pojąć, dlaczego robi dobrą minę do złej gry. Och Mark, nie widzisz? Moja rodzina nie jest już dla mnie prawdziwą rodziną. Wszystko jest fałszywe i pełne sekretów.

– Sophie, w tobie nie ma za grosz fałszu. – Mark mocno ją przytulił. – Jesteś jedną z najbardziej szczerych osób, jakie znam. Nie możesz pozwolić, żeby ta sytuacja cię załamała albo zasiała wątpliwość w samą siebie.

Nagle Sophie zapragnęła wyznać mu, jak bardzo jej na nim zależy. Jak wspaniale było się z nim kochać. Nie chciała jednak niczego popsuć zbytym pośpiechem.

– To, że jestem tu z tobą, to najbardziej realna rzecz, jaka mi się kiedykolwiek przydarzyła –

powiedziała. – Czy nie za późno na życzenia walentynkowe?

– Ani trochę. Noc dopiero się zaczyna.

O świcie Mark zawiózł Sophie po samochód na parking firmowy. Chciał co prawda, żeby została u niego na całą noc, ale przekonała go, że pracownicy Robinson Tech nie powinni widzieć ich przychodzących razem do pracy. W każdym razie jeszcze nie teraz. Dopiero gdy wszyscy będą wiedzieli, że już się nie spotyka z Thomem. Mark co prawda nie był zachwycony tą decyzją o utrzymaniu w sekrecie ich związku, ale rozumiał argumenty Sophie i koniec końców, zgodził się. Już sam ten fakt sprawił, że jej miłość do niego wzrosła.

Miłość. Czy już się zakochała w Marku? Jedno gorące spotkanie, oszałamiający seks nie powinny wystarczyć na zawładnięcie jej sercem. Nie, to coś więcej niż seks sprawiło, że miała ochotę śpiewać z radości. Seks z Markiem był cudowny, cudowniejszy, niż mogła sobie wyobrazić, ale tak naprawdę to była w nim zakochana już od pewnego czasu. Tylko że tego nie dostrzegła.

Po przyjeździe do domu myślała o Marku i o tym, jak nagle zmieniło się jej życie. Idąc korytarzem do swojej sypialni, zauważyła przyćmione światło padające przez lekko uchylone drzwi gabinetu ojca. Choć Gerald Robinson był pracoholikiem, nigdy nie widziała go przy biurku o czwartej nad ranem. Poza tym miał być poza miastem.

Podeszła na palcach do drzwi gabinetu i zajrzawszy do , skamieniała. Przy biurku zobaczyła matkę, która starannie przeglądała piętrzące się przed nią papiery. Wiedziała, że matka nigdy nie wtrącała się w interesy firmy. Nie interesowała się nawet rachunkami domowymi. A więc co tu robiła? Grzebała w sekretnych transakcjach męża? A może przeglądała jego listy miłosne?

Sophie miała ochotę wejść do gabinetu i zapytać ją o to, miała ochotę wykrzyczeć, że już dość ciągłych kłamstw i tajemnic. Ale to nie byłoby rozsądne. Znając Charlotte, wiedziała, że matka uzna jej zachowanie za dziecinne i każe jej wyjść z gabinetu. Nie, jeśli chce odkryć prawdę, musi wykazać więcej cierpliwości i dyskrecji.

Sophie, w tobie nie ma za grosz fałszu. Jesteś jedną z najbardziej autentycznych osób, jakie znam.

Nagle przypomniały się jej słowa Marka, spojrzała na czerwonego misia, którego jej podarował. Dla dobra Marka, dla własnego dobra nie może uciekać od prawdy o swojej rodzinie. Ani nie może bronić się przed nowymi uczuciami, które zrodziły się w jej sercu. Całkowicie utraciła wiarę w swoją rodzinę, ale musi ufać Markowi. Musi wierzyć, że ich relacja przerodzi się w trwałą i silny związek. Musi sobie powtarzać, że jej życie, jej małżeństwo będzie oparte na prawdzie i przepelnione miłością. Nie będzie zimną kobietą siedzącą samotnie przy biurku męża o godzinie czwartej nad ranem.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Trzy dni później, w piątek rano, Mark odebrał telefon od Douga. Zdziwił się, bo brat nie miał zwyczaju dzwonić do niego w godzinach pracy.

– Nie martw się, jeszcze się znam na zegarku – zażartował Doug. – Jest dziesiąta i obaj jesteście zajęci, więc zajmę ci tylko minutę. Chciałem spytać, czy nie przyjechałbyś wieczorem na mecz koszykówki. Powinno być ciekawie.

Zwykle Mark by się nie wahał. Koszykówka w towarzystwie braci to świetna zabawa, nawet jeśli trzeba najpierw przejechać osiemdziesiąt mil do San Antonio. Ale spotkanie z Sophie jest ważniejsze.

– Brzmi nieźle – odrzekł. – Ale myślę, że wieczorem będę zajęty.

– Myślisz? To znaczy, że jeszcze nie wiesz? Tylko mi nie mów, że pracujesz do późna. To ja jestem tym, który jest przykuty do biurka. A jeśli ja mogę odłożyć akta sprawy, to i ty możesz zostawić swoją aplikację.

– Nie chodzi o pracę, ale o kobietę – uściślił Mark.

– W takim razie to co innego – odparł Doug po chwili milczenia.

Od walentynek Mark i Sophie spędzali każdy wieczór w jego mieszkaniu. Stała obecność Sophie tylko wzmagała jego pożądanie. Ich seks był coraz gorętszy, ale mimo to Mark wciąż czuł się niepewny.

Tego wieczoru chciał ją zaprosić na elegancką kolację. Wątpił jednak, że się zgodzi. Bała się, że ktoś ich razem zobaczy. Rozumiał, że do pewnego momentu pragnie utrzymać ich związek w tajemnicy, ale im dłużej roztrząsał ten problem, tym częściej sobie przypominał, jaka była dumna, pokazując się z Thomem w pokoju socjalnym. No tak, ale Thom był jej wymarzoną mężczyzną, specjalistą marketingu. Pokazywanie się z nim to coś innego niż randki z Markiem, maniakiem komputerowym.

– Mark? Jesteś tam? Słyszysz mnie? – rozległ się w słuchawce głos brata.

– Przepraszam, Doug, zamyśliłem się – ocknął się Mark. – Pamiętasz, jak parę dni temu opowiadałem ci o pewnej kobiecie? Tej bogatej?

– Jak przez mgłę – zażartował Doug. – Tak, pamiętam – dodał poważniejszym tonem. – Córce szefa. Nie mów mi, że to przez nią rezygnujesz z meczu.

– To właśnie mówię.

– Do diabła, braciszku, igrasz z ogniem. – Doug aż gwizdnął.

– Zgadłeś. Już czuję płomień. Ale ona jest tego warta.

– Warta utraty pracy?

Lata pracy w Robinson Tech były największym życiowym osiągnięciem Marka. Myśl o narażeniu się na ryzyko jej utraty była denerwująca, ale nie tak bardzo, jak perspektywa utraty Sophie.

– Tak.

– No, no, wygląda na to, że wpadłeś po uszy – zauważył Doug.

Czyżby rzeczywiście wpadł? To pytanie nie dawało mu spokoju. Sophie była właściwie poza jego zasięgiem. Mogła mieć każdego mężczyznę, na którego zwróciłaby uwagę, znacznie bogatszego i przewyższającego pod każdym względem Thoma Nicholasa i innych pracowników Robinson Tech.

– Za wcześniej na takie myślenie – powiedział.

– A co z ludźmi, którzy zakochują się od pierwszego wejrzenia, a w każdym razie wierzą, że tak jest? – odpowiedział Doug lekko rozbawiony.

– To się nie sprawdza na dłuższą metę – skrzywił się Mark.

– Hm... Nad trwałością związku trzeba popracować, Mark. To dlatego ja nie jestem w żadnym, po prostu z lenistwa. Mam tylko nadzieję, że nie będziesz zbyt uległy i ustępliwy, słyszysz?

Po rozmowie z bratem Markowi było trudno skupić się na pracy. Czy rzeczywiście jest zbyt

uległy, jeśli chodzi o Sophie? To prawda, od bardzo niedawna są parą, więc trudno ocenić sytuację. Ale jak na razie to on ustąpił i zgodził się na ukrywanie ich relacji. Kiedy Sophie zdecyduje się pokaże rodzinie i przyjaciółom, że jej na nim zależy? Czy w ogóle zechce, żeby się dowiedzieli?

Po południu Sophie przerwała na chwilę pracę, żeby zajrzeć do Marka, ale zastała jego boks pusty.

– Mark i Nadine wyszli parę minut temu na przerwę – poinformowała ją młoda kobieta z krótkimi czarnymi włosami i znaczącym uśmiechem. Sophie poznała jej głos. Była to jedna z tych, które plotkowały w toalecie.

– Cóż, chciałam z nim obgadać pewne sprawy zawodowe.

– Sprawy zawodowe, no tak – powtórzyła kobieta. – Może powinnaś pójść do Thoma. Jestem pewna, że z rozkoszą porozmawia o pracy.

– Dzięki – powiedziała słodkim tonem Sophie, choć miała ochotę kazać jej się zamknąć.

Kobieta uniosła brodę, odwróciła się na pięcie i odeszła. Sophie wróciła do biurka Marka, żeby zostawić mu wiadomość.

– Witaj, piękna! Wypełniasz jakąś tajną misję?

– Mark! – Sophie aż podskoczyła. – Właśnie chciałam ci zostawić kartkę, ale nie ma tu ani papieru, ani długopisu.

– Rzadko takich rzeczy używam – odparł. – Mamy teraz te nowe gadżety, które nazywają się telefony komórkowe i dzięki którym można wysyłać wiadomości. Zbliżył się do niej z seksownym błyskiem w oku i choć Sophie czuła się lekko urażona, jej twarz rozjaśnił szeroki uśmiech.

– Byliśmy z Nadine w bufecie – powiedział.

– Tak, wiem. Pewien wróbelek mi wyćwierkał. – Na wszelki wypadek Sophie rozejrzała się dokoła. – Zapomniałaś? Mówiłam, że wpadnę pogadać o dzisiejszym wieczorze.

– Nie, pamiętam. Tylko nie powiedziałaś, kiedy dokładnie. Skoro wiedziałaś, że jestem w bufecie, to dlaczego tam nie przyszałaś?

– Mark! – Sophie rzuciła mu zniecierpliwione spojrzenie. – Wiesz, dlaczego. Ludzie już zaczynają o nas gadać. Nie chcę dolewać oliwy do ognia.

– Skąd wiesz, że zaczynają? Podśluchiwałaś?

– Nie. Natknęłam się tylko na paskudną plotkarę. Zasugerowała, że powinnam pójść na górę i zamiast z tobą, porozmawiać z Thomem.

– Tak? – Tym razem Mark się rozejrzał. – Kto to był?

– Nie znam jej nazwiska. Chyba z marketingu. A to przypuszczalnie znaczy, że Thom i cały jego dział o nas wiedzą.

– A jeśli nawet, to co? – Mark zmarszczył brwi. – To nie ich sprawa. Ukrywanie tego nie ma sensu, Sophie. Przedtem, kiedy byliśmy przyjaciółmi, nigdy się nie przejmowałaś, że ktoś nas razem zobaczy.

– To dlatego... – Przerwała i się zaczerwieniła. – Cóż, teraz to co innego. Wiesz, że jak jesteśmy blisko siebie, trudno nam się opanować!

– Powiem ci, co wiem. Właśnie teraz chciałbym cię pocałować i zanieść do schowka na miotły. Tam jest ciemno i można zamknąć drzwi na klucz – szepnął.

– Muszę ci powiedzieć, że sprzątaczkę mają klucze – ostrzegła Sophie. – W każdej chwili mogą otworzyć schowek.

– Przy naszym szczęściu któraś będzie potrzebowała miotły akurat w chwili, gdy zabierzemy się do dzieła. – Mark przybrał rozczarowany wyraz twarzy.

– Muszę wracać do pracy – przerwała mu Sophie. – Spotykamy się wieczorem? Będę u ciebie koło siódmej.

– Tak, oczywiście, ale myślałem, że może zaproszę cię dziś na obiad. Do Pedra. Wiem, że bardzo lubisz kuchnię teksańsko-meksykańską, a on serwuje najlepsze dania w całym Austin.

U Pedra to była mała restauracyjka w dawnym stylu, zlokalizowana w starej części miasta. Na okrągłych stolikach mieściły się akurat dwa talerze, dwa drinki i świeca.

– Marzę o tym, żeby pójść do Pedra – powiedziała Sophie. Naprawdę. Ale myślę, że w tej

chwili nie byłoby to rozsądne. Co będzie, jeśli zobaczy nas ktoś z przyjaciół czy rodziny?

– Masz rację, co będzie? Zrobi się dziura w niebie? Doprawdy, Sophie, to już przesada, nie sądzisz? Jesteś dorosłą kobietą. Możesz się spotykać z kim zechcesz, nie martwiąc się tym, co ludzie powiedzą.

Sophie umknęła wzrokiem w dal. Choć spotykali się zaledwie od kilku dni, Mark już zaczął węszyć podstęp. Nie mogła mieć pretensji. To nie jego wina, że sprawy potoczyły się tak szybko i nieoczekiwanie. Ani nie jego wina, że dała się zwieść Thomowi.

– Rozumiem, że nie jesteś zachwycony tymi sekretami – powiedziała. – Ale to nie będzie trwało wiecznie. Nie chcę, żeby ludzie mówili, że rzuciłam dla ciebie Thoma. Albo że udało ci się mnie zdobyć na zasadzie pocieszyciela po Thomie.

– Sophie, ludzie zawsze będą gadać, szczególnie ze względu na twoją pozycję. Cokolwiek robisz, jest bacznie obserwowane. I to się raczej nie zmieni.

– Zdaję sobie sprawę, Mark. Ale to ja jestem odpowiedzialna za całą tę... sytuację. Gdybym nie była taka głupia i nie zawzięła się na Thoma, nic z tego by się nie zdarzyło. Po prostu nie chcę wyglądać jak intrygantka czy kobieta, która oszukuje. Tym bardziej po tym, co wyszło na jaw w sprawie ojca. Wszyscy będą myśleli, że cała nasza rodzina nie zasługuje na zaufanie.

– Ależ wiem, że masz za sobą trudne przejścia rodzinne. – Wyraz twarzy Marka złagodniał. – Chcę tylko, żebyśmy byli razem. Jak prawdziwa para. I nie ukrywali się.

– I będziemy, Mark. Obiecuję. Tylko daj nam jeszcze trochę czasu. A dziś wieczór chcę być z tobą. Zapraszasz mnie do siebie czy nie?

– Tylko spróbuj nie przyjść, to ja przyjdę po ciebie – roześmiał się.

Wieczorem Mark właśnie wyłączał komputer, gdy kątem oka zobaczył, że ktoś wchodzi do jego boksu. Ze zdumieniem stwierdził, że to Thom.

– Co się stało? – spytał. – Pomyliłeś drogę? Gabinet Wesa jest na końcu korytarza. – Nigdy nie lubił Thoma, a teraz jego antypatia jeszcze się zwiększyła. – Bo tu nie masz czego szukać.

– Właściwie to już wychodziłem. Nigdy nie czułem potrzeby siedzenia po godzinach po to, żeby zrobić na kimkolwiek wrażenie.

Na przykład na Sophie? Albo na Geraldzie Robinsonie? Te pytania przemykały przez głowę Marka, gdy wpatrywał się w mężczyznę, którego tyle kobiet w firmie uważało za ideał. Według Marka Thom był chodzącym koszmarem.

– Dziś nie zostanę do późna. – Mark posłał Thomowi zadowolony z siebie uśmiech. – Tak się składa, że mam randkę i nie chcę się spóźnić.

– Na pewno z Sophie – wycedził Thom przez zaciśnięte usta.

– Nic nie mówiłem o Sophie.

– Oczywiście, że nie. Cała firma mówi za ciebie – oświadczył kpiąco Thom.

A więc Sophie miała rację. Plotki już się zaczęły. Marka nic nie obchodziło, co kto mówi, zwłaszcza ten nadęty bałwan, ale nie chciał robić przykrości Sophie.

– Masz do mnie jakąś sprawę, Nichols? – zapytał. – Bo jeśli nie, to wychodzę.

– Nie mam żadnej sprawy. Po prostu postanowiłem dać ci przyjacielską radę.

– Nie pamiętam, żebym cię o nią prosił. – Mark miał ochotę walnąć go w pysk, ale wiedział, że wtedy Robinson wyrzuciłby ich obu.

– Cóż, mężczyzna musi znać swoje ograniczenia – zaczął Thom. – Ja już odebrałem swoją lekcję. Zastanów się nad tym, Montgomery. Ledwo zdołałem na kilka dni zatrzymać przy sobie Sophie, gdy jej zainteresowanie moją osobą osłabło. Skąd myślisz, że jesteś lepszy? Ta kobieta jest bogatą latawicą. Nigdzie dłużej nie zagrzeje miejsca. – Z kpiącym uśmiechem skierował się do drzwi. – Mogę ci tylko życzyć szczęścia. Będziesz go potrzebował.

Mark stłumił przekleństwo cisnące mu się na usta. Włożył marynarkę i zgasił światło. Wychodząc, omal nie staranował Nadine.

– Przepraszam, nic ci nie zrobiłem? – zaniepokoił się.

– Nie tak łatwo zwalić mnie z nóg – roześmiała się. – Owszem, pocałunek mógłby to zrobić. Gdybyś miał o piętnaście lat więcej, byłbyś idealnym mężczyzną dla mnie.

– Idziemy? Odprowadzę cię do samochodu – zaproponował.
– Zgoda, ale najpierw chciałabym wiedzieć, co tu robił ten obłudnik.
– Nichols uznał, że powinien mnie przestrzec – westchnął Mark. – Sophie pozbędzie się mnie tak, jak pozbyła się jego – prędko i bez skrępowań.
– Nie słuchaj go – zachnęła się Nadine. – Najwyraźniej jest zazdrosny.
– Ale może mieć rację. Pomyśl tylko. Jestem zwyczajnym facetem, nie mogę dać Sophie tego, do czego jest przyzwyczajona.

– Możesz jej dać jedną rzecz, której tatuś nie może jej kupić. Miłość. Zastanów się nad tym. Miłość. Tak, Sophie mówiła o miłości. Jak bardzo by chciała, żeby jej małżeństwo było pełne miłości i ciepła, a nie zimne jak to, w którym trwali jej rodzice. Ale nigdy nie napomknęła choćby aluzyjnie, że jest w nim zakochana. Żyła z dnia na dzień, ciesząc się z tych chwil, które spędzali razem. To jednak było dla Marka za mało. I w głębi duszy obawiał się, że Thom może mieć rację. Żaden z nich bowiem nie był dość dobry dla Sophie Fortune Robinson.

W niedzielę nastąpiła niemal wiosenna pogoda i Mark zdołał namówić Sophie na wyjazd do San Antonio, by spędzić cały dzień w tamtejszym parku.

– Czy twoi rodzice mieszkają w śródmieściu? – spytała, gdy przechadzali się nad rzeką.
– Nie. Mieszkają w zachodniej części miasta w tym samym niewielkim domu, w którym mieszkali przed naszym urodzeniem. Gdybyś im zaproponowała rezydencję nad samą rzeką, tylko by się roześmieli i powiedzieli, że są szczęśliwi tam, gdzie są.

Sophie rzuciła mu tęskne spojrzenie. Czyżby oczekiwała, że zechce, żeby dziś poznała jego rodzinę? Biorąc pod uwagę jej naleganie, by utrzymać ich relację w tajemnicy, raczej trudno się było tego spodziewać. I szczerze mówiąc, nie był jeszcze na to gotowy. Nie chciał sprawić wrażenia, że związek z Sophie jest poważny, skoro w ciągu najbliższych tygodni mogła go zostawić.

– Sophie, chyba nie myślałaś, że przywiozłem cię tutaj, żebyś poznała moją rodzinę, prawda? – zapytał.

– Nie. – Sophie szybko odwróciła wzrok. – Nie oczekuję od ciebie tego rodzaju... zobowiązań. Przecież dopiero co zaczęliśmy z sobą chodzić.

– Powiedz, nie masz mnie dość? – zapytał, prowadząc ją do ławki w cieniu dębu.

– Dość? Co za głupie pytanie. Od walentynek spędzamy z sobą każdy wieczór. Skąd taka myśl?

– Sam nie wiem. Po prostu wydajesz się jakby zamknięta w sobie. Zwłaszcza gdy zaczynamy rozmawiać o moich rodzicach.

– To dlatego, że wtedy myślę o moich rodzicach – westchnęła. – Do diabła, wołałabym, żeby Ben dał temu spokój! W każdym razie teraz tak myślę. Innym razem znów uważam, że postąpił słusznie. Jeśli mamy jakieś przyrodnie rodzeństwo, powinniśmy o tym wiedzieć. Ale potem znowu myślę o mamie i o tym, co ona musi przeżywać. A teraz czeka mnie coś jeszcze.

– Co znowu?

– W najbliższy czwartek jesteśmy zaproszeni na obiad rodzinny na ranczo Fortune'ów. Kate Fortune chce lepiej poznać rodzinę Robinsonów. Uważam, że to miłe z jej strony. Ale nie jestem pewna, czy jestem gotowa na kontakty z tą gałęzią rodziny. Bądź co bądź, potraktowali tatusia tak podle, że sfingował własną śmierć, żeby od nich uciec.

– Ale to było lata temu. – Mark potrząsnął głową. – Z tego, co mi mówiłaś, wynika, że Kate próbuje zrobić wszystko, żeby mu to wynagrodzić. Nie powinnaś czuć się niezręcznie. Jeśli już, to powinnaś być wdzięczna, że jest tak serdeczna.

– Tak, chyba tak – zgodziła się Sophie. – I zachęciła nas, żeby każdy przyszedł z osobą towarzyszącą. Ale ja... zamierzam pójść sama. Chcę tylko mieć ten wieczór z głową.

Markowi nagle zrobiło się zimno. Sophie mogła go zaprosić na rodzinny obiad, ale pójdzie sama. To tylko dowodzi, że on nie pasuje do jej światowej rodziny.

O co ci chodzi, Mark? Jesteście mniej niż dwadzieścia minut drogi od domu twoich rodziców, a ty nie masz zamiaru jej zaprosić. Czy myślisz, że ona do nich nie pasuje? Bo uważasz, że jest za dobra, żeby kiedykolwiek nosić nazwisko Montgomery?

Tak! Sophie jest dla niego za dobra. Tu leży pies pogrzebany. I im prędzej sobie to uświadomi,

tym lepiej dla nich obojga. Nagle poczuł lekkie ściśnięcie swoich palców. Sophie obserwowała go ze zmarszczonym czołem i mógł jedynie mieć nadzieję, że nie czyta w jego myślach.

– Mark, dopiero co zapytałeś mnie, czy coś jest ze mną nie tak, ale moim zdaniem to ty masz jakiś problem. Czy coś się stało?

– Skądże – uśmiechnął się. – Jest piękny dzień. Mam u boku wspaniałą kobietę. Czego mi może brakować?

Sophie pocałowała go w policzek i w tej samej chwili Mark sobie uprzytomnił, że bez reszty zawładnęła jego sercem.

– Może smażonego kurczaka na lunch? – zapytała przekornie.

– Smażonego kurczaka? – Zdziwił się Mark. – Kto coś mówił na ten temat?

– Ja mówię. To mój ulubiony posiłek. Myślisz, że moglibyśmy gdzieś w pobliżu go zjeść?

Księżniczka ma ochotę na smażonego kurczaka. Może jest dla mnie jeszcze nadzieja, pomyślał cierpko Mark. Czy to możliwe, że w głębi duszy jest zwykłą dziewczyną szukającą zwykłego chłopaka? Dzisiaj pozwoli sobie w to wierzyć.

– To najlepsza wiadomość, jaką usłyszałem od czasu, gdy moja córka i jej mąż odwołali rozwód. – Dennis uśmiechnął się uradowany do Sophie stojącej przy jego biurku. – I to wszystko twoja zasługa, jestem z ciebie dumny.

– Naprawdę nic szczególnego nie zrobiłam, Dennis – powiedziała. – Wskazałam tylko pewne braki w nowej umowie ubezpieczeniowej i Ben naniósł poprawki. Jest bystrym biznesmenem. Zdaje sobie sprawę, że zadowoleni pracownicy są wydajniejsi.

– No tak, mam tylko nadzieję, że twoja rodzina i wszyscy w tym budynku zauważą, jaką jesteś sumienną i kompetentną osobą. Jak ciężko pracujesz dla dobra innych, nie tylko dla siebie.

– Dziękuję, Dennis – powiedziała Sophie. – Twoja pochwała dużo dla mnie znaczy.

Wyszedłszy z gabinetu szefa, zauważyła machającą do niej Oliwię.

– O co chodzi? – spytała siostrę.

– Chcę wiedzieć, w co się ubierzesz na dzisiejsze przyjęcie. Ja kupiłam sobie w przerwie na lunch nową sukienkę – zdradziła Olivia. – Myślę, że będzie odpowiednia.

– Nie zastanawiałam się nad tym. – Sophie wzruszyła ramionami. – Na pewno znajdę w szafie coś, co zrobi wrażenie na Fortune'ach.

– Sophie, my też jesteśmy Fortune'ami – przypomniała jej siostra.

– Jakżeż mogłabym zapomnieć? Codziennie przybywa nam nowy krewny z tego rodu. Poza tym nie mam ochoty iść na ten obiad – wyznała.

– Dlaczego? Będzie fajnie. Może Kate da nam trochę swoich bajecznych kosmetyków, na przykład serum młodości. A ty będziesz miała okazję przedstawić naszej rodzinie Marka. Zaprosiłaś go, prawda?

– Nie, idę sama.

– Sama! Ale dlaczego? – Duże oczy Oliwii zrobiły się jeszcze większe. – Rozumiem, że sprawa z Thomem zakończyła się dość szybko, a z Markiem jeszcze szybciej zaczęła, ale nie powinnaś się tym przejmować. Cieszę się, że wrócił ci rozsądek i zdobyłaś miłego faceta. A dziś wieczór mogłabyś zaprezentować go mamie i ojcu, bo chyba myślisz o nim poważnie, prawda?

– Skąd wiesz o Marku? – zdziwiła się Sophie.

– Jak to? – westchnęła Oliwia. – Nie jestem ślepa. Widziałam was u Berniego, gruchaliście jak dwa gołąbki. A mama mówiła, że codziennie wracasz do domu w nocy. Nietrudno to pokorzyć.

– Mama zauważyła, że wychodzę? Zdumiewające. Nawet mi nie wspomniała. Zastanawiam się, dlaczego tobie coś powiedziała.

– Czy ja wiem? – Olivia wzruszyła ramionami. – Prawdopodobnie myśli, że przyjmiesz pozycję obronną i zamkniesz się w sobie.

– Być może – mruknęła Sophie. – A biorąc wszystko pod uwagę, i tak ma dość na głowie.

– Oględnie mówiąc – przyznała Olivia. – No, muszę wracać do pracy, widzimy się wieczorem. Skoro nie bierzesz Marka, to pojedziesz na ranczo ze mną?

– Dziękuję Olivio, chętnie. – Cmoknęła siostrę w policzek.

Bo chyba myślisz o nim poważnie, prawda?

Te słowa Olivii nie dawały jej spokoju, więc przechodząc obok działu badań i rozwoju, omal nie skierowała się prosto do biurka Marka i nie błagała go, żeby towarzyszył jej do Fortune'ów. Szybko jednak się opamiętała. Nie, nie będzie nalegać, żeby Mark uczestniczył w ich rodzinnym spotkaniu. Jeśli kiedyś uzna, że jest gotowy na taki poważny krok, zrobi to sam z siebie.

Ale czy on kiedykolwiek zdobędzie się na to? Pobieгла korytarzem, zastanawiając się, dlaczego miłość musi się łączyć z bólem i zmartwieniami. Miłość? To dlatego stała się tak melancholijna? Bo w końcu jest naprawdę zakochana?

Musi jak najprędzej znaleźć odpowiedź na to pytanie. Coś jej bowiem mówi, że Mark zamierza wydobyć z niej prawdę na temat jej uczuć. Chce wiedzieć, co myśli o nim i o sobie, i czego pragnie na przyszłość.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Ubrana w jasnoróżową suknię z organzy, z włosami upiętymi w luźny kok Sophie spoglądała znad kieliszka na gości zgromadzonych w salonie rancza Fortune'ów. Mężczyźni mieli na sobie eleganckie garnitury, kobiety długie suknie.

– Myślałam, że nasz dom jest wyjątkowy, ale ten jest wprost niewiarygodny. – Olivia potrząsnęła z podziwem głową. – Popatrz na te zasłony. Materiał wystarczyłby na otwarcie sklepu z tkaninami. I chyba w każdym pokoju jest bar. Kate chce, żeby jej goście czuli się zrelaksowani.

Niewiarygodny to mało powiedziane, zgodziła się Sophie. Miała wrażenie, że znajduje się w baśniowej krainie, gdzie wszystko jest zbyt piękne i niezwykle, by mogło być prawdziwe. Szerokie łukowate przejścia po trzech stronach salonu powiększały go optycznie. Zamiast sztucznego światła wewnątrz było oświetlone gwiazdami świecącymi przez ogromny świetlik. Po prawej stronie znajdował się marmurowy kominek. Na palenisku trzaskały polana, dając wystarczająco dużo ciepła, by nawet panie w sukniach bez rękawów czuły się komfortowo.

– Cóż, jedno muszę powiedzieć. Wszystko jest urządzone ze smakiem – stwierdziła Sophie.

Podszedł do nich młody kelner z tacą. Sophie wybrała kanapkę z krewetkami i serkiem śmietankowym. Olivia sięgnęła po następny kieliszek koktajlu. Może i ja bym tego potrzebowała, pomyślała Sophie. Alkohol ukoiłby jej skołatane nerwy. Ale i tak nie zapomniaby o okropnym małżeństwie rodziców ani o swojej obawie, że Mark pragnie jej tylko jako kochanki.

– Mama wygląda dziś zjawiskowo – zauważyła Olivia. – Do twarzy jej w tej jasnoniebieskiej sukni.

– Wyglądałaby jeszcze lepiej, gdyby się uśmiechała – mruknęła Sophie. – Ale myślę, że w jej sytuacji już dawno zapomniła, jak to się robi.

– Sophie, co się z tobą dzieje? – Siostra spojrzała na nią zdegustowana. – To ja jestem cyniczna, nie ty. Gdzie twoja pogodna natura?

– Masz rację. Zaraz wmieszam się w gości i spróbuję poprawić sobie humor.

Przez następną godzinę Sophie krążyła po salonie, wdając się w pogawędki z gośćmi i witając z osobami z rodziny. W końcu znalazła się twarzą w twarz z Kate Fortune i jej mężem, Sterlingiem Fosterem. Spodziewając się osoby nieprzystępnej, była mile zaskoczona, kiedy Kate powitała ją ze szczerą serdecznością.

Pod koniec krótkiej rozmowy musiała przyznać, że Kate Fortune jest niesamowitą kobietą. Wyglądała na znacznie mniej niż dziewięćdziesiąt jeden lat. Była szczupła i żwawa, cerę miała świeżą i zaróżowioną, co niewątpliwie było zasługą jej słynnego serum młodości. Ale wygląd to była tylko część jej dynamicznej osobowości. Miała bystry umysł i wyraźny zmysł do wyczuwania potrzeb konsumentów.

Sophie była pod wrażeniem Kate, ale to jej mąż poruszył ją emocjonalnie. Ten uprzejmy starszy dżentelmen był najwyraźniej wciąż zakochany w swojej żonie. Za każdym razem, kiedy na nią patrzył czy lekko dotykał jej ręki, czynił to tak, jakby dotykał anioła. Czy to dziwne, że Sophie pragnęła dla siebie takiej samej miłości? Od czasu swojej intymnej znajomości z Markiem zaczęła patrzeć na wszystko innymi oczami i coraz bardziej się przekonywała, że na tym świecie nie ma nic ważniejszego od miłości.

– Miłe przyjęcie, prawda? – usłyszała łagodny damski głos, a odwróciwszy się, zobaczyła niewysoką kobietę z falującymi jasnymi włosami, która delikatnie dotknęła jej ramienia. Dotychczas nie zauważyła jej. I choć nie poznała jej od razu, coś w niej wydało się jej znajome.

– Tak, pani Fortune i jej mąż wszystko wspaniale przygotowali – przyznała.

Kobieta, mniej więcej w jej wieku, przysunęła się o krok i podała jej rękę.

– Chyba jeszcze się nie znamy – powiedziała. – Jestem Chloe Elliott, a pani?

Mimo że ciepło się do niej uśmiechała, Sophie przeszedł zimny dreszcz. To nieślubna córka jej ojca! Co ona tutaj robi? Dlaczego myślała, że może tu przyjść i dołączyć do Sophie i jej rodzeństwa

jakby była jedną z nich? Zignorowała wyciągniętą dłoń.

– Jestem Sophie Fortune Robinson – powiedziała. – I niech pani do głowy nie przyjdzie kiedykolwiek nazywać mnie siostrą! Bo nie jest pani moją siostrą! I nigdy nie będzie! – Przeżrana własnymi słowami Sophie szybko się oddaliła, chwyciła kieliszek z tacy pełnej drinków i niewiele myśląc, pociągnęła duży łyk bursztynowego płynu, który rozpałił jej gardło tak, że omal się nie zakrztusiła.

– Sophie! Nic ci nie jest? – Matka rzuciła jej karcące spojrzenie.

– Nie, wszystko w porządku. Chcę tylko stąd wyjść – odpowiedziała.

– Wyjście nie wchodzi w grę. – Matka ścisnęła jej ramię. – Nie przyniesiesz wstydu sobie ani swojej rodzinie. W dzisiejszych czasach my, kobiety, musimy być silne i nosić uśmiech na twarzach. Teraz właśnie jest taki moment. A więc nie możesz rozczarować mnie ani swego ojca.

Rozczarować ojca? – Sophie omal histerycznie się nie roześmiała. Czy Charlotte jeszcze nie zauważyła, że wśród gości kręci się jego nieślubna córka? Nic jej to nie obchodzi?

– Dobrze, mam – powiedziała po chwili milczenia. – Zrobię dobrą minę do złej gry – dziś wieczór. Ale nie spodziewaj się, że tak będzie zawsze. Nie jestem taka jak ty.

Aż do następnego popołudnia Mark nie mógł przeboleć, że Sophie poszła na przyjęcie do Fortune'ów bez niego. Nie chodziło mu o to, że chciał się otrzeć o bogaczy, tylko o to, że Sophie go zlekceważyła.

Było jasne jak słońce, że z jego znajomości z Sophie na dłuższą metę nic nie będzie. Pochodzili z całkiem innych światów. Sama myśl, że mógłby ją poprosić o rękę, proponując wspólne życie w warunkach, jakie mógł jej zapewnić, była śmieszna. I na pewno tak właśnie by zareagowała – śmiejąc mu się w twarz. Nigdy by nie sprostął jej wymaganiom, niezależnie od swoich marzeń, nadziei i wysiłków.

– Hej, przystojniaku, gotowy na kawę? – Sophie weszła do jego boks, ubrana w dopasowaną czerwoną sukienkę z dzianiny. Wyglądała tak zachęcająco, że miał ochotę natychmiast chwycić ją w ramiona.

– Na kawę? – zapytał z lekkim zdziwieniem. – Nie boisz się, że ktoś nas zobaczy?

Ton sarkazmu zbił ją z tropu, zresztą jego również. Nie miał zamiaru jej urazić. Ale był już zmęczony niepewnością, czym jest ich związek, na czym się opiera.

– Szczerze mówiąc, nie boję się – powiedziała. – Mam w nosie plotki.

– Naprawdę? Jakoś mi się nie wydaje.

– Mark, o co chodzi? – Spojrzała na niego zdezorientowana.

Łamiesz mi serce nawet o tym nie wiedząc. Oto, o co chodzi.

– O nic – odrzekł, odwracając się do monitora. – Mam zaległości w pracy.

– A co z wieczorem? – spytała po dłuższej chwili. – Może pójdziemy do Pedra?

– Wybacz, ale obiecałem braciom, że pójdę z nimi na mecz, więc jadę wieczorem do San Antonio.

– Koszykówka – jęknęła Sophie. – Nigdy w życiu nie miałam tak dość słuchania o imprezach sportowych!

– A ja mam dość słuchania o tym, jak trudno ci jest należeć do rodziny Fortune'ów! – odgryzł się.

– Czy ja dobrze słyszę? – Sophie spojrzała na niego z niedowierzaniem.

– Bardzo dobrze – odparł chłodno. – Zachowujesz się tak, jakby nikt inny nie miał problemów rodzinnych. Nikt nie był oszukiwany, okłamywany czy zraniony. Dorosnij i otwórz oczy, Sophie. Jesteś tylko jedną z wielu.

Sophie łyzy napłynęły do oczu i przez sekundę Mark poczuł żal i omal nie ujął jej ręki. Ale duma i zdrowy rozsądek powstrzymały go przed tym.

– Jeśli tak o mnie myślisz, to cieszę się, że dowiedziałam się tego zawczasu. – Sophie cofnęła się i zacisnęła pięści. – Nie chcę cię torturować swoimi nudnymi problemami.

– Było fajnie, Sophie – powiedział Mark, choć ból ścisnął mu gardło. – Ale zastanowiłem się i doszedłem do wniosku, że powinniśmy zerwać. Dla dobra nas obojga.

– To z powodu zeszłego wieczoru? – spytała. – Bo nie zaprosiłam cię na przyjęcie do Fortune'ów?

– Nie – odrzekł, uświadomiwszy sobie, że mówi prawdę. Nie chodziło o to przyjęcie. Chodziło o zasadnicze różnice w ich życiu. Pewnego dnia Sophie sobie uświadomi, że nie nadają się dla siebie i odejdzie do mężczyzny, który naprawdę będzie jej ideałem. – To po to, żeby zaoszczędzić nam bólu serca. A teraz, jeśli nie masz nic przeciwko, to muszę jeszcze trochę popracować.

Sophie rzuciła mu ostatnie spojrzenie, odwróciła się i wyszła sztywnym krokiem z boksu. Gdy zniknęła mu z oczu, ukrył twarz w dłoniach.

– Gotów na kawę? – spytała Nadine, zaglądając przez drzwi.

Mark uniósł głowę.

– Mark, wyglądasz okropnie! Co się stało? – spytała.

– Nic się nie stało. – Mark podniósł się z fotela. – Tyle tylko, że zrezygnowałem z najważniejszej sprawy w moim życiu – odpowiedział.

– Nie mów. – Nadine spojrzała na niego zdegustowana. – Pani Fortune cię wyrolowała.

– Nie. To ja zerwałem.

– Ty?! – Nadine potrząsnęła głową. – Ale dlaczego, Mark? Nie pojmuję. Przecież straciłeś głowę dla tej kobiety.

– Właśnie dlatego, Nadine. Chcę, żeby była szczęśliwa. Nie tylko teraz, ale przez całe życie. A ja nie jestem mężczyzną, który może jej dać szczęście. – Wziął Nadine za ramiona i wyprowadził z boksu.

– Chodźmy na kawę. Opowiesz mi o aplikacji dla przyszłych matek albo o nowej farbie do włosów.

Przez trzy następne dni Sophie miotała się między trzema uczuciami – złością, niepewnością i smutkiem. Złością nie tyle na Marka, który tak nagle zakończył sprawę, lecz na swoją rodzinę i na cały świat, że jest taki popaprany i podły. Niepewnością, bo wciąż właściwie nie rozumiała, co tak nagle spowodowało zmianę w Marku. w uczuciach w Marku, i smutkiem, bo utraciła coś, co uważała cudowne i szczere, a także trwałe.

Nigdy nie należała do osób, które siedzą i płaczą, rozpamiętując, co by było, gdyby. Zawsze patrzyła w przyszłość, nie się. Ale utrata Marka tak bardzo ją dotknęła, że nagle świat wokół niej stał się obcym i przerażającym miejscem. Bała się zrobić jakikolwiek krok. Bała się, że w którąkolwiek stronę się skieruje, dokona niewłaściwego wyboru.

Nocami wpatrywała się w małego czerwonego misia, którego dostała od Marka na walentynki. Ta zabawka odzwierciedlała wszystkie jej marzenia i nadzieje. Symbolizowała wszystko, czego w życiu pragnęła. Mężczyznę, który ją kocha, małżeństwo z prawdziwego zdarzenia, życie wypełnione szczęściem i dziećmi. Za pieniądze tego nie kupi. A w przypadku Marka dochodziła obawa, że jej majątek działał na jej niekorzyść.

O Boże, jakże on się myli, westchnęła. Mark nie miał pojęcia, jak trudno jest być jedną z Fortune'ów. Być tak obłędnie bogatą, że zwyczajny chłopak bał się w ogóle do niej zbliżyć. A inni z kolei tylko czyhali na jej pieniądze. Mark nie miał pojęcia, jak to jest mieszkać we wspaniałej rezydencji, gdzie nie ma ani miłości, ani radości.

Jej bracia, Ben, Wes i Graham oraz siostry Rachel i Zoe jakoś znaleźli bratnie dusze. I przez kilka cudownych dni ona wierzyła, że też znalazła swoją. Teraz jednak zaczynała myśleć, że mężczyźni są perfidnymi egoistami. Próbowwała sobie wmówić, że będzie dla niej lepiej, jeśli w ogóle wykreśli miłość ze swoich życiowych planów.

Spojrzała na małe zdjęcie Thoma, które podrzucił jej na biurko. Czy mężczyzna może być aż tak zadufany w sobie? I dlaczego uważa, że skoro nie widuje się już z Markiem, to zechce znowu spotykać się z nim? To jakiś obłęd. Już pierwszego dnia po rozstaniu zastała na biurku kwiaty z bilecikiem podpisanym przez Thoma. Wczoraj odebrała w telefonie wiadomość od niego z propozycją wspólnego drinka. Natychmiast zablokowała numer. A dziś z kolei przyszło to zdjęcie, ale postanowiła go nie, tylko oddać mu go osobiście, nakazując, żeby ją zostawił w spokoju.

– Wspaniale! Już wróciłaś. Zaglądałem wcześniej, ale cię nie było – usłyszała głos Thoma.

– Chcesz przedyskutować jakiś problem? – spytała ozięble. – Coś, co dotyczy pracowników?

– Owszem, mam problem. – Przez twarz Thoma przemknął zadowolony uśmiech. – Pewno się nie zgodzisz na propozycję następnej randki ze mną, ale zamierzam cię namówić. Możemy zacząć od nowa, Sophie. I tym razem przekonam cię, że traktuję naszą znajomość poważnie.

– Nie przeszkadza ci, że spotykałam się z Markiem? – Rzuciła mu ostre spojrzenie.

– A niby dlaczego? – Wzruszył obojętnie ramionami. – Teraz już go nie ma w twoim życiu. Wiedziałem, że prędzej czy później tak się stanie. Ten facet nie jest dostatecznie dobry dla kobiety z klasą. Parę dni temu wyraźnie mu to powiedziałem. Jestem pewien, że odetchnęłaś z ulgą, kiedy posłuchał mojej rady. Najwyraźniej zorientował się, że nic z tego nie będzie i był na tyle bystry, żeby zaoszczędzić sobie niezręcznej sytuacji, gdybyś go rzuciła pierwsza.

– Chcesz powiedzieć, że oświadczyłeś mu, że nie jest dla mnie dostatecznie dobry? – Sophie nie posiadała się z oburzenia.

– A dlaczego niby nie? Przecież to fakt, nieprawdaż? Lepiej, żebyście teraz przejrzeni na oczy, niż kiedy będzie za późno. Ciągące się bezsensowne romanse często kiepsko się kończą. A tak oszczędzicie sobie niezręcznej sytuacji.

– Do pięć nie dorastasz Markowi, Thomie Nicholsie! – krzyknęła Sophie, rzucając w niego zdjęciem. – I nigdy mu nie dorównasz!

– Czyżby? Jeśli jest taki cudowny, to czemu z nim zerwałaś?

To nie ja zerwałam, pomyślała z rozpaczą Sophie. To Mark zerwał ze mną. Nagle wywołał kłótnię, jakby z premedytacją chciał ją skłonić do zakończenia ich związku. Ale dlaczego? I dlaczego ona uległa, zamiast walczyć o zachowanie tego, co razem stworzyli?

Bo się bała. Bała się mu zaufać. Bała się otworzyć serce i wyznać, że go kocha. Zastanawiała się gorączkowo, czy nie tym samym torem biegły jego myśli. Musi się dowiedzieć! Nie może poddać się bez walki.

– Zabieraj to idiotyczne zdjęcie i wynoś się z mego boksu – wycodziła przez zęby. – Zanim wezwę ochronę i każe cię wyprowadzić.

– Jeszcze tego pożałujesz, Sophie – zagroził Thom. – Któregoś dnia będziesz mnie błagać, żebym zwrócił na ciebie uwagę.

– Mark, wyglądasz na wykończonego. Naprawdę uważam, że powinieneś już iść do domu – powiedziała Nadine, gdy wracali z baru u Berniego. – Nie skończysz tej aplikacji, jeśli padniesz ze zmęczenia.

– Nie zamierzam paść ze zmęczenia. – Raczej z powodu złamanego serca, dodał w duchu.

– Skąd wiesz? – spytała Nadine. – Słyszałam o ludziach, którzy zapadają w śpiączkę na skutek śmiertelnego zmęczenia.

– Doceniam twoją troskę. – Mark zmusił się do uśmiechu. – Ale nawet gdybym teraz poszedł do domu, nie odpocząłbym. Nie wiem, czy przez ostatnie trzy noce spałem choćby trzy godziny.

– I czyja to wina? – mruknęła Nadine. – Nie rozumiem cię, Mark. Masz bzika na punkcie kobiety, a potem z premedytacją z nią zrywasz, bo chcesz, żeby była szczęśliwa. Myślisz, że ją uszczęśliwiłeś? Bo ja nie. Widziałam ją dzisiaj u Olivii, wyglądała strasznie – jak ty.

– Sophie była w dziale badań i rozwoju? – spytał Mark zaskoczony. – Nie widziałem jej.

To prawda, Mark nie zauważył obecności Sophie. Za każdym razem, kiedy gdzieś mu mignęła, czuł się tak, jakby ktoś wbijał mu nóż w piersi. Bez niej jego życie straciło sens. Wciąż zadawał sobie pytanie, dlaczego był takim skończonym głupcem, żeby pozwolić jej odejść.

Może dlatego, że nie powiedziała ani słowa o miłości. Może dlatego, że chciała utrzymać ich związek w tajemnicy. Ale to wszystko mogłoby się zmienić, gdyby zgodził się dać im szansę. A teraz co? Powiedział jej parę okrutnych słów. Więc jak może od niej oczekiwać, że da mu drugą szansę?

– Och, Mark, zabierz mnie w kosmos, dobrze? Straciłam przyjaciela i może znajdę go gdzieś w odległej galaktyce.

– Przepraszam, Nadine, zamyśliłem się.

– Widzę. Myślisz, że trafisz do biura beze mnie? Czy mam cię odprowadzić?

– Dzięki. – Mark cmoknął ją w policzek. – Myślę, że trafię. Do zobaczenia rano.

Nadine wsiadła do samochodu, a on wszedł do budynku. Praca skończyła się przed paroma godzinami, więc panowała cisza. Kiedy zbliżał się do działu Sophie, zauważył, że wszystkie światła są wygaszone.

A gdyby nie były, to co? Czy zebrałbyś się w końcu na odwagę i porozmawiał z nią? Błagał, żeby ci dała druga szansę?

Wszedłszy do swego boksu, stanął jak wryty, wpatrując się w czerwonego misia siedzącego w jego fotelu. Serce mu załomotało, kiedy zobaczył karteczkę przypiętą do pluszaka.

Nikt nie powinien spędzać samotnie 27 lutego.

Wstąpiła w niego absurdalna nadzieja, gdy nagle rozległ się za jego plecami głos Sophie:

– Tak długo cię nie było. Obawiałam się, że poszedłeś do domu.

– Sophie! Co tu robisz? – Serce podskoczyło mu w piersi.

– Czekam na ciebie – odpowiedziała spokojnie.

– Nie rozumiem – wykrztusił z trudem. – Niedźwiadek... próbujesz powiedzieć, że...

Sophie wzięła go za rękę. Widział, jak błyszczą jej oczy. Patrzyła na niego tak łagodnie i czule, że trafiła go w samo serce.

– Mark, nie wiem, co się z nami stało – powiedziała. – Ani dlaczego ty...

– Sophie, posłuchaj – wpadł jej w słowo. – Byłem skończonym durniem. Przez te kilka ostatnich dni chciałem ci wszystko wytłumaczyć, błagać o przebaczenie. Byłem kretyńcem, draniem, wszystkim, co najgorsze, mówiąc ci to, co powiedziałem. Ale...

– Miałaś rację. – Sophie położyła mu palce na ustach. – Ja byłem kretynką, Mark. Więcej, byłem tchórzem. Bałam się pokazać wszystkim, że mi na tobie zależy. A najbardziej bałam się pokazać to tobie, wyznać ci, jak bardzo cię kocham. Bałam się, że to, co jest między nami, nie będzie trwać długo. Małżeństwo moich rodziców nie ma nic wspólnego z miłością, a Thom... szkoda mówić. Im bardziej stawaliśmy się sobie bliscy, tym bardziej bałam się uwierzyć, że mógłbyś mnie naprawdę kochać.

– Sophie, nie obwiniaj się. – Mark poczuł ogromną ulgę. – Ja też byłem przekonany, że nigdy nie mogłabyś pokochać takiego mężczyzny jak ja. To dlatego z tobą zerwałem. Bo byłem pewien, że w końcu mnie rzucisz. Że odejdziesz do jakiegoś mężczyzny, bardziej odpowiedniego dla kobiety o twoim statusie.

– Odpowiedniego? – powtórzyła Sophie. – Och Mark, powinieneś już wiedzieć, że jesteś jak najbardziej odpowiedni.

– Kocham cię, Sophie. – Mark zbliżył twarz do jej szyi. – Powiniennem był od razu ci to wyznać. Ale bałem się, że mnie wyśmiejesz, a jeszcze bardziej bałem się uwierzyć, że czekałaby nas wspólna przyszłość.

– A chciałbyś wspólnej przyszłości, Mark? – Sophie obdarzyła go spojrzeniem pełnym miłości.

– Tylko przez resztę naszego życia. Czy to nie za długo?

– To nie jest wystarczająco długo, ale zgoda. – Promienny uśmiech rozjaśnił jej twarz.

– Chodźmy do mnie – zaproponował Mark. – Możesz zadzwonić do domu?

– Mój dom będzie tam, gdzie ty jesteś – odpowiedziała. – Teraz i zawsze.

Następnego dnia rano Sophie wniosła do sypialni parujący kubek kawy i lekko dotknęła ramienia Marka. Jęknął i otworzył oczy. Stała przy łóżku w jego granatowym szlafroku, bez makijażu, ale najwyraźniej nie przeszkadzało jej, że Mark widzi ją w tym stanie. W ciągu minionych dwunastu godzin upewniła się, że kocha ją za to, jaka jest, a nie za jej wygląd, pochodzenie czy majątek. Wreszcie poczuła się szczęśliwa.

– Sophie, kochanie, czemu już wstałaś? I nawet zaparzyłaś kawę? – spytał zaspanym głosem.

– Wiem, że trudno w to uwierzyć, ale potrafię zrobić co nieco w kuchni – roześmiała się.

Mark podsunął wyżej poduszkę, oparł się i wziął od niej dymiący kubek.

– Dzień dobry, moja piękna. – Wypił tyk, odstawił kubek i pociągnął Sophie na łóżko.

Pocałowała go namiętnie, po czym uniosła głowę, by na niego popatrzeć. Z ciemnymi zmierzwionymi włosami i cieniem zarostu na twarzy prezentował się niezwykle przystojnie i seksownie.

– Dzień dobry, kochany – odpowiedziała. – Jakie to uczucie obudzić się przy kobiecie i kubku kawy?

– Myślę, że bardzo łatwo będzie się do tego przyzwyczaić – odrzekł. – Hm... jak myślisz, co powie twoja rodzina, kiedy wsunę ci na palec pierścionek zaręczynowy?

– A kiedy to się stanie? – spytała nieśmiało.

– Dzisiaj. O ile uda mi się znaleźć kamień, który będzie odpowiedni dla ciebie i na który będzie mnie stać.

– Mark, jest mi wszystko jedno czy to będzie brylant, czy zwykłe szkieleko. – Ujęła w dłonie jego twarz. – Ważne, że będzie dowodem twojej miłości. A co do mojej rodziny, jestem pewna, że moje rodzeństwo ucieszy się z mego szczęścia. A rodzice? Oni nie nadają się do udzielania rad w sprawach małżeństwa.

– Sophie. – Mark spoważniał. – Tamtego dnia, kiedy mówiłem ci te wszystkie straszne rzeczy o przynależności do rodziny Fortune'ów, myliłem się. Przepraszam. Dałem po prostu upust swojej frustracji.

– Teraz to już bez znaczenia, kochany – uspokoiła go.

– Przeciwnie, to ma znaczenie. Chcę, żebyś wiedziała, że zdaję sobie sprawę, że przynależność do Fortune'ów nie jest dla ciebie łatwa. Widzę, jak trudno ci uporać się z niewiernością twego ojca i jego nieślubnymi dziećmi.

– Czuję się tak, jakbym przeżyła trzęsienie ziemi i wciąż szukała pewnego gruntu – przyznała Sophie. – Ale na swój sposób pomogło mi to zrozumieć, co jest w życiu jest najważniejsze. Majątek, pozycja społeczna, plotki i opinie – to wszystko nie znaczy nic w porównaniu z obecnością kogoś, kogo kochasz i z kim dzielisz życie. – Sophie spojrzała w dal i westchnęła smutno.

– Chyba się już nie martwisz? – Mark szybko dotknął jej policzka.

– Nie – odparła z uśmiechem. – Ale teraz, gdy jesteśmy tacy szczęśliwi, zdałam sobie sprawę, jaka byłam niesprawiedliwa wobec Chloe Elliott. Wstyd mi, że na przyjęciu u Fortune'ów powiedziałam jej parę paskudnych słów. Przecież ona nie miała żadnego wpływu na okoliczności swego urodzenia. Muszę to jak najprędzej naprawić.

Zjedli szybko śniadanie i kiedy Mark poszedł pod prysznic, Sophie została jeszcze przy stole. Wzięła telefon i wybrała numer Ariany Lamonte.

– Ariana? Tu Sophie Fortune Robinson – powiedziała, kiedy dziennikarka się zgłosiła. – Mam nadzieję, że nie dzwonię za wcześnie?

– Skądże. Już siedzę przy biurku. Mogę coś dla ciebie zrobić?

– Szczerze mówiąc, tak. Chciałabym, żebyś mi pomogła odkryć prawdziwą historię mojej matki.

– Cieszę się, że zdecydowałaś się poznać prawdę – odpowiedziała Ariana. – Kiedy chcesz się spotkać?

Uzgodniwszy termin, odłożyła telefon i poczuła na ramionach rękę Marka. Odwróciła się. Miał na sobie czarne spodnie, jasnoniebieską koszulę i krawat. Najwyraźniej słyszał końcówkę rozmowy.

– A co będzie, jeśli dowiesz się o swojej mamie jakichś niemiłych rzeczy? Zdołasz znieść jeszcze więcej złych wieści o swojej rodzinie? – zapytał.

– Dopóki mnie kochasz, Mark, potrafię stawić czoła wszystkiemu – odpowiedziała Sophie przepełniona odwagą i siłą.

– A ja zamierzam cię kochać bardzo długo – wyszeptał. – A więc pośpiesz się. Musimy 15 czerwcześniej kupić pierścionek.

– Za pięć minut będę gotowa – obiecała.

Gotowa zacząć ich nowe wspólne życie.

